

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

**ALEKSANDER
LUKASZUK**
**ZSRR: wyrównywanie
poziomu rozwoju republik**

str. 13

**ANDRZEJ
LUBOWSKI**
**„Andropol”: przeciw
działaniom pozornym**

str. 1

**MIECZYŚLAW
PIECHNIK**
CZAS MIESZKANIA
**Jakość mieszkań kształtują
ostatecznie kwalifikacje
i rzetelność budowlanych**

str. 7

**JOANNA
KWIEK**
**Węgi brunatnego „łyżką”
wybrać się nie da**

str. 5

**GRZEGORZ
GORZELAK**
**Zróżnicowanie
poziomu życia
między województwami**

str. 3

**ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI**
**... pić herbatę
w cieniutkiej szklance**

str. 9

**JERZY
DZIECIOŁOWSKI**
**Jeśli Japończyk
nakłada dziś maseczkę,
to tylko dlatego,
że ma katar**

str. 12

KOMU POTRZEBNA JEST SPECJALIZACJA

MARCIN MAKOWIECKI



„Chłop buduje się raz w życiu. Decyzja o rozbudowie gospodarstwa zapadła, gdy najstarszy syn zdecydował się na wspólne gospodarowanie...” Na zdjęciu: rodzina OLEŹKICH z Podgorowa — od lewej: syn JUREK, rodzice MARIAN i JOZEFA, synowie WOJTEK i ADAM. Fot. S. ZUBCZEWSKI

MAGNETOWID NAD WIEPRZÓWKĄ

ANDRZEJ LUBOWSKI

Pożytek z Wieprzówki niewielki. Ryb dawno nikt w niej nie widział, a bywa, że latem rzeczka wyschnie. Tak było dziesięć lat temu i wtedy ANDROPOL stanął, bo zabrakło wody. Trzeba było zbudować rurociąg do Soly. To było 3 lata po tym, jak STEFAN TOMIAK poszedł na emeryturę.

PRZEPRACOWAŁ w tej fabryce pięćdziesiąt i pół roku. Fabryka niby nie ta sama, ale jeszcze i dziś zdarzy się, że klient z zagranicy pisząc do zakładów powołuje się na spółkę „Bracia Czechowiczka”. Stefan Tomiak pamięta, jak w 1905 roku Czechowiczka dostał od miasta plac, trzy ćwierci miliona koron od władz galicyjskich i w 1907 stanęła w Andrychowie „Pierwsza Galicyjska Kłalnica Mechanicz-

na”. Kiedy było to od dawna sporo. Tak jak u Tomiaków, na ręcznych krosnach, a andrychowskie wyroby bawełniane znane były w Marysili, Stambule, Aleksandrii i jeszcze dalej.

Robiło się tu najtańsze i najdroższe inletry, tkaniny z cienkiej przędzy na spadochrony i zapory balonowe, a tuż przed wojną Amerykanie zaczęli przysyłać bawełnę i chcieli z niej „bieliznę pościelową.

Pościeli nie zdążyli odebrać, bo wybuchła wojna.

Stefana Tomiaka zawsze w fabryce uważali. Za sanacji był nawet radnym miejskim, a teraz, w czasie XVIII Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Komitetu Zakładowego PZPR w ANDROPOLU zasiada w prezydium jako I sekretarz OOP Emerytów.

Konferencja, którą prowadzą dwie kobiety, przebiega sprawnie, wystąpienia są krótkie, rzeczowe, bez waty i lakieru. Na sali blisko setka delegatów i zaproszeni goście. Ale cała, licząca 1118 ludzi, zakładowa organizacja partyjna znać będzie treść zebrania. ANDROPOL ma magnetowid i telewizyjną kamerę rejestrującą, przebieg wydarzenia. Skróconą wersję można będzie pokazywać na zebraniach poszczególnych OOP.

Na niedużym terenie wciśniętym między szosę E-7, Wieprzówkę i tor kolejowy, sześć i pół tysiąca ludzi produkuje rocznie pościel, tkaniny na koszule, piżamy, sukienki, namioty i odzież wartości 4 miliardów złotych. Nazywają ANDROPOL „Wedlem” branży bawełnianej. Ze względu na zagraniczną sławę i jakość produkcji, I choć dziś tutejsze przedsiębiorstwo sa jakby ciężej niż przed laty, matki nie chowają ich w posagu dla córek, bo chemiczna pralnia i tak zniszczy w try miga, a Stefan Tomiak twierdzi, że mu się w łóżku podwijają, to an-

Dla zwykłego gospodarstwa indywidualnego, prowadzącego wielokierunkową produkcję, droga do specjalizacji, o której obecnie wiele mówi się i pisze, jest trudna. Mogą o tym powiedzieć najlepiej ci liczni rolnicy, którzy mają już za sobą wszystkie kłopoty z budową lub rozbudową gospodarstwa, zagospodarowaniem dokupionej ziemi i zmianą organizacji i technologii produkcji.

AMTEN etap był dla nich najtrudniejszy. Następny też nie jest łatwy — bo ciągłych uzupełnień wymaga wyposażenie gospodarstwa, trzeba więcej środków produkcji z zewnątrz, i to dostarczanych w ściśle określonym rytmie, wzrosło zapotrzebowanie na specjalistyczne usługi. Wszystko to wymaga od rolnika dużej energii, umiejętności organizacyjnych, wiedzy zawodowej.

CEL WART TRUDU

Skoro aż tak trudno prowadzić wyspecjalizowane gospodarstwo, to czego oczekiwali ci, którzy poszli tą drogą? Najczęściej uzyskali to, co chcieli. Satysfakcję daje im wyższa produkcja, osiągnięta — jak wykazują badania w gospodarstwach specjalistycznych — po niższych kosztach jednostkowych, lepsze dochody dla rodziny, i w ogóle poczucie trwałości perspektyw gospodarowania.

Więc jednak warto... Specjalizowanie gospodarstwa, a więc odchylenie od produkcji wielokierunkowej na rzecz wybranego działu oznacza, w większości przypadków, równocześnie podniesienie gospodarowania na wysoki poziom, dla wielu rolników jest to po prostu wyjście z zacołania. Aby to nastąpiło, muszą jednak na ogół nastąpić w gospodarstwie głębokie zmiany w technologii produkcji. Wymagają one od rolnika zwielokrotnionego wysiłku i nakładów oraz daleko idącej pomocy służby rolnej. Rolnika do takiego ustawienia gospodarstwa — korzystnego potem i dla niego, i dla gospodarki narodowej — trzeba zachęcać, zapewniając mu pomoc i pierwszeństwo w dostępie do środków produkcji, kredytów materiałowych budowlanych itp. Mimo bowiem tych ułatwień, rolnicy decydujący się na specjalizację, mają takie same ogólne warunki produkcji. Jednakowe dla wszystkich są ceny skupu produktów rolnych, środków pro-

DOKONCZENIE NA STR. 6

rychowska pościel, zwłaszcza kolorowa, idzie jak woda.

NA ETACIE LAUREATA

ANDROPOL nieustannie zbiera order, dyplomy, nagrody i sztandary. Wczoraj, 28 października, po skończonej konferencji, w gorącej atmosferze imieninowego poczęstunku patriotą zakładu wyjawia „sekret” sukcesu: Przyjdź pan w poniedziałek o 6 rano.

Wszystcy w robocie na czas. W poniedziałek o szóstej! A maszyny kręcą się na okrągło przez trzy zmiany. Żeby tak jeszcze za okazaniem orderu można było załatwić od ręki części zamienne...

W poniedziałek o szóstej rano wszyscy, lub niemal wszyscy — na miejscu. Rangę wyczynu obniża fakt, że dominującą częścią załogi to kobiety. Z drugiej strony sporo ludzi dojeżdża do pracy spoza Andrychowa. Większość z nich obrabia hektar, półtora ziemi. W sierpniu nie było zebrania partyjnych ze względu na spóźnienie prac w polu. Dojechać do Andrychowa najlepiej autobusem PKS. Większość tak dojeżdża, bo pociągami aż strach, kiedy trzeba by wstać. Andrychów leży nośrodku, między Bielskiem a Kalwarią Lanckorońską. Pociąg jeździ

DOKONCZENIE NA STR. 2

ROLNICZA JESIEŃ

LADNA pogoda w październiku — umożliwiła nadrobienie opóźnień w pracach polowych. Rolnicy ukończyli siewy zbóż ozimych i zebraли ziemniaki. W pierwszych dniach listopada niewiele już zostało na polach buraków cukrowych i dobiegają końca zbiory kukurydzy.

Zbożami ozimymi obsiano 4,8 mln ha, a więc nieco więcej niż rok temu. Wzrósł obszar, na którym zasiano pszenicę, natomiast mniejsza jest powierzchnia zasiewów żyta, co uznaje się za korzystną zmianę w strukturze upraw. Stan plantacji obu tych gatunków zbóż jest na ogół dobry. Rzepakiem ozimym obsiano 426 tys. ha.

Dość dobrze zapowiadają się zbiory buraków cukrowych. Wprawdzie zawartość cukru jest niższa, ale częściowo wyrównują to lepsze plony korzeni. Bardzo dobre plony liści buraczanych pozwalają na zgromadzenie większych ilości kiszonek dla bydła.

Ważnym zadaniem jest przyspieszenie skupu ziemniaków, zwłaszcza przeznaczonych na zaopatrzenie miast. Dotychczas, tzn. do końca października, skupiono mniej ziemniaków niż w ubiegłym roku. Zbiory na glebach lekkich są na ogół niezłe, podobnie jak jakość ziemniaków. Natomiast obawy może budzić trwałość ziemniaków zebranych z pól podmokłych i z ciężkich gleb. W tych przypadkach zalecane jest parowanie i kiszienie ziemniaków.

Zbiory roślin paszowych decydują o sytuacji w hodowli w najbliższym okresie. Dobre są zasoby pasz objętościowych dla bydła, nie odbiegają również od średniej wieloletniej zbiory ziemniaków. Zagwarantowane jest pełne pokrycie zapotrzebowania, zgodnie z obowiązującymi zasadami, na pasze treściwe. Głównym zadaniem hodowli, przy sprzyjającej sytuacji paszowej, jest zatem utrwalenie dotychczasowych pozytywnych tendencji. W chowie bydła podstawa tego jest duża baza biologiczna, zwłaszcza cieląt, w zbyt dużych jeszcze ilościach przeznaczonych na rzeź oraz zasoby wolnych stanowisk w pomieszczeniach inwentarskich. Duże możliwości wzrostu produkcji wiąże się z poprawą poziomu zoohigieny i profilaktyki zdrowotnej.

W chowie trzody chlewnej konieczna jest w dalszym ciągu troska o rozwój stada podstawowego oraz dobre zagospodarowanie prosiąt i warchlaków. Większa podaż prosiąt w niektórych rejonach kraju wymaga dużej operatywności i aparatu skupu. W skali kraju nie ma bowiem problemu nadprodukcji prosiąt i każda ich ilość jest cenniejsza. Zadaniem służby rolnej jest popularyzowanie korzystnych warunków rozwoju hodowli, a m.in. możliwości zaciągania umiarkowanych kredytów na zakup krów, jałówek i loch.

Obecnie, w ostatniej fazie prac polowych, na czoło wysuwają się orbi i zimowe, wapnowanie gleb, pogłówna nawożenie oziminy i użytków zielonych. Z nadejściem zimy rozpoczyna się szkolenia rolnicze i spotkania ze służbą rolną, podczas których będą omawiane najważniejsze zagadnienia produkcyjne 1978 r. Do spraw tych należą przede wszystkim problemy hodowli, bazy paszowej oraz poprawy agrotechniki — zwiększenia stajni o uzyskanie lepszych plonów, zwłaszcza takich podstawowych upraw, jak złoza i ziemniaki. Obecnie, ze zbyt niską jakością wielu zabiegów agrotechnicznych w licznych gospodarstwach jest przyczyną zbyt powolnego tempa wzrostu plonów.

M. M.



W poniedziałek rano niemal wszyscy na czas w pracy. To dlatego, że załoga, jak zwykle w tej branży, przeważnie kłobeca — powiadają niektórzy. Na zdjęciu: prądką TERESA MACIEJCZAK.

MAGNETOWID NAD WIEPRZÓWKĄ

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wolniej niż za C. K. Austrii. Jak dobrze pójdzie i przyjdzie zgodnie z rozkładem, to jazda ze stolicy województwa do Andrychowa, na trasie 28 kilometrów, trwa przeszło godzinę.

Przestudiowałem dokładnie rozkład kolejowy, bo wielu pracowników ANDROPOLU grozi, że PKP stanie się ich przewoźnikiem. Prądką MARIA KONEFAŁ mówiła na konferencji o rozgryzieniu wśród części załogi, do której dołączyła wiadomość o planowanej likwidacji przez krakowski PKS kilku linii autobusowych dowożących ludzi z okolicznych osiedli. To prawda, że kiedyś parę kilometrów chodzilo się na piechotę, ale to było już dawno, a rowerów w sklepach w pobliżu brakuje. Dojeżdżającym marzy się też centralny przystanek autobusowy, osieplony, ze sklepem spożywczym. Wtedy i popyt na drukarki L-4 pewno by się zmniejszył, i wydajność by wzrosła.

Z referatu ustępującego i sekretarza KZ: „Zastanawiając się nad problemem indywidualnej odpowiedzialności nie sposób pominąć milczeniem pewnych faktów i zjawisk obrazujących postawy charakterystyczne dla części kadry kierowniczej, postaw, które nie raz już były przedmiotem partyjnej krytyki. Chodzi nam o działalność pozorną i pozorne efekty, o chęć wykazania się sukcesem za wszelką cenę, nawet za cenę prawdy. O przedstawienie sytuacji innej niż w rzeczywistości, o ukrywanie, bądź zamazywanie faktycznych problemów i trudności. I w naszej fabryce jednak, gdy się przyjrzy — nie wszystko jest takie, jak być powinno. Nieraz nie możemy do końca otworzyć. Na posiedzeniach mówimy, że do zimy jesteśmy przygotowani, a faktycznie dachy są dziurawe, okna powybijane, pomieszczenia niedogrzone (...).

Kiedyś był dobry zwyczaj rozliczania się z realizacji wniosków wysuniętych na poprzednim zebraniu”.

NIEMAL BEZ ZADYSZKI

W ostatnich latach w Andrychowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego miejsce wysłużonych maszyn zajmowały nowoczesne ciągi technologiczne. Tego typu zabiegi modernizacyjne nie wymagają wprawdzie heroizmu, ale są zwykłym dobrym sprawdzianem poziomu organizacji. Płynność takiej operacji budzi szacunek zwłaszcza wtedy, gdy aż roi się o przykłady inwestowania ślamazarnego i bez pomysłu.

Niespełna 2 lata temu w ANDROPOLU zakończono modernizację wykończalni. Kosztowało to 270 mln złotych; w następnym roku wartość produkcji sprzedanej wzrosła o 770 mln, zaś akumulacja o 370 mln złotych. Dochodzenie nowego wydzielu do projektowanej zdolności trwało krócej, niż przewidywały dyrektywy. Korzyść podwójna: po pierwsze wyższa produkcja, po drugie bank w Wadowicach przyznał zakładom bonifikatę odsetek od kredytu w wysokości 4,8 mln zł.

Bank potrafi także uderzyć mocno po kieszeni. W I półroczu 1977 roku tenże NBP w Wadowicach zwiększył oprocentowanie przyznanych ANDROPOLOWI kredytów, motywując to nadmiernymi zapasami.

To, czy fabryka oddycha miarowo, czy też się krztusi, zależy nie tylko od niej samej. Andrychowskie tkalnie dają 34 miliony metrów tkanin surowych, które są na miejscu obrabiane. Do tego dochodzi 21 mln metrów (38 proc.) z zakładów w Zachrach, Lubaniu, Dzierżoniowie i Częstochowie, a także trochę surowych tkanin z importu. W bieżącym roku wszystkie wspomniane tkalnie spóźnieją się z dostawami. Podobnie ma się rzecz z zaopatrzeniem w przędzę, barwniki i chemikalia.

Trzeba czasem dokonywać takich rozszad, jak w trzecim kwartale, gdy z braku odpowiedniej przędzy musiano wycofać z 200 krosien produkcję szlachetnych tkanin o efektywnych nazwach Cesar, Carmen czy Figaro. Dzięki smykalce kierownictwa tkalni automatycznej krosna nie stały beczynne. Zanim zdążyły ostygnać, wykorzystano je do produkcji tkanin pościelowych. Rynek krajowy weźmie je z pociąganiem ręki, ale zakłady niejednemu wskaźnik polski w dół. W końcu, Cesar czy Carmen a przecież radło, czy poszewka, to niebagatelna różnica w cenie.

Roczny plan dostaw na rynek zakład wykonał w ciągu trzech kwartałów. Do końca roku nadwyżka sięgnie 2,5 miliona metrów, co w cenach zbytu oznaczać będzie 70 mln złotych.

OCHOTNICZY, WYSTĄPI

ANDROPOLU do eksportu nikt nigdy przekonywać nie musiał. Sami narzucali się i narzucają z towarami, nie lekając się zbytnio jakości. Textilimpex nie ma z nimi lekkiego życia. Co raz z Andrychowa płyną do centrali handlu zagranicznego nowe oferty, tyle że w warunkach dekonunktury na rynkach tradycyjnych odbiorców o błyskotliwej sukcesy eksportowe trudno. Tym większe znaczenie ma skuteczne wejście na rynek radziecki. Duże dostawy do ZSRR andrychowskich tkanin płaszczowych z elany są tym lepszym interesem, że towarzyszą im dodatkowe dostawy radzieckiej bawełny.

W zeszłym roku wartość eksportu zakładu wyniosła 15,7 mln zł dewizowych. W tym roku powinno być dwa razy tyle. Około 15,5 mln w eksporcie do I obszaru i około 17 mln do II obszaru. Ilościowo wzrost będzie skromniejszy, ale za każdy metr będą nam lepiej płacić. Austriakowie interesują pościel, USA, Kanadę

i Austrię — tkaniny płaszczowe, Iran, Irak czy Panamę — materiały na koszule.

Wszystko to dotyczy tzw. eksportu bezpośredniego, a więc tego, co z Andrychowa wędruje za granicę. Niemal andrychowskich tkanin przekracza granicę pod postacią konfekcji Próchnika, Cory czy Wólczański.

Gwoli ścisłości — nawet wcale pokazy i rosnący eksport nie przynosi tyle dewiz, ile trzeba ANDROPOLOWI na import surowców, półfabrykatów, barwników, środków chemicznych, części zamiennych do maszyn. W czasie konferencji partyjnej dyrektor zakładu JANUSZ KUN twierdzi, że przysto sprzedaż na rynki zachodnie hamuje głównie brak dostatecznej ilości zamówień i przekonuje, że eksport traktuje się w zakładzie nie jako „dopust boży”, lecz raczej skuteczny warunek wymuszania wysokiej jakości produkcji.

PRZODOWNIK TEŻ CZŁOWIEK

Z przemówienia ustępującego i sekretarza KZ EUGENIUSZA SYREK: „Mamy do dyspozycji cały zespół bodźców pozamaterialnych. Czy są one dostatecznie skuteczne? Czy niektóre z nich już się nie przeżyły? Niezmiennie istotna jest odpowiedź na pytanie, na jakie formy wyróżnienia się najbardziej uważają robotnicy i inżynierzy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ich stopień wartościowania spraw w zakładzie jest dziś nieco odmienny niż parę lat temu”.

W oszklonej gablocie, która stoi przy samej E-7, fotografie najlepszych.

— Tuż po roku siedemdziesiątym — mówi mi ADAM GÓRKA — ludzie jakoś niechętnie szli do takich zdjęć. Są dobrzy — ich sprawa. Teraz co innego. Chcą, żeby ich uprzedzić, żeby się przyzwolili ubrać, chłop żeby krawat nałożył, bo ludzie na nich patrzą.

Wychylił to w zeszłym roku w gazetce, czy w telewizji zobaczyli, jak na Śląsku przed 1 Majem przedstawiciele kierownictwa zakładu odwiedzali w domu najlepszych pracowników i najbardziej zasłużonych emerytów. Pomysł się spodobał, choć nie wszystkim od razu. Na przykład JADWIGA NAWROCKA — z-ca dyrektora d/s ekonomicznych miała sporo wątpliwości. Dziś, gdy ma już za sobą parę takich wizyt, wątpliwości znikły. Okazało się, że ludzie tego potrzebują. O dyplomie

czy nagrodzie najbliższa rodzina nie zawsze wie. A takie podziękowanie — gdy znajdzie w gości dyrektora, sekretarza, ktoś z rady zakładowej — przeżywa się wspólnie. Ci, którzy myślą, że może i ich odwiedzą, wcześniej próbują rozoznać sytuację, żeby nie było tak, że dyrektor w gości, a tu się akurat gnojówkę przetrzuca, albo zakąsić nie ma czym.

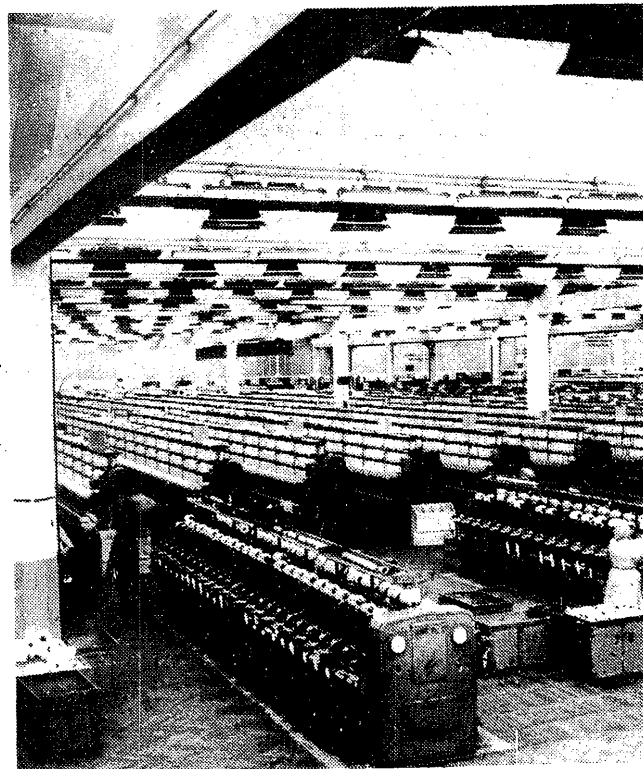
Po drugiej stronie szosy — konkurent. Wytwórnia Silników Wysokoprężnych. Mężczyźni zaplatają lepiej, a i dla kobiety praca się tam znajduje.

Przywiązania do zakładu nie da rady załatwić samymi pieniędzmi. ANDROPOL oddał w tym roku do użytkowania rozbudowany i zmodernizowany dom wczasowy „Paradis” w Zakopanem, kupił dom w Międzyzdrojach. Nie bardzo może sobie poradzić ze służbą zdrowia. Mają niezły ośrodek, ale brakuje lekarzy. Praca w służbie przemysłowej ciężka, a bodźce ponoc zbyt słabe, aby można konkurować z lecnictwem otwartym. Na gruntowne badania jeździ się do Krakowa. Jeden z dyskusantów na partyjnej konferencji nie może się nadziwić, dlaczego po zwrot kosztów przejazdu na leczenie w Krakowie tłuc się trzeba z Andrychowa do Wadowic. Ktoś próbuje liczyć wyniki z tego straty. Kto inny pyta, dlaczego urzędy miejskie i gminne nie respektują zarządzeń w sprawie obsługi interesantów w godzinach popołudniowych, dlaczego tak hojnie szafują czasem pracy ludzi i maszyn. Skład węgla, punkt szczepień dzieci, wydział finansowy — wszystko konkuruje z pracą.

Magnetowid rejestruje pytania, wątpliwości, oceny; cały przebieg zgłaszania i uzasadniania kandydatur. Jeden z kandydatów nie może wyrazić zgody, bo nagle gdzieś zniknął. Na sali drobna konsternacja. Ustępujący sekretarz wyjaśnia, że główny energetyk STEFAN FURCZYŃSKI, musiał nagle wyjść, bo nastąpiła awaria. Przy ogłoszeniu wyników był już z powrotem. Został wybrany Przewodniczącym Zakładowej Komisji Rewizyjnej.

Głosów ważnych oddano 96. Ustępujący sekretarz i dyrektor w wyborach do Plenum Komitetu Zakładowego otrzymali po 88 głosów. EUGENIUSZ SYREK został ponownie wybrany I sekretarzem KZ. Delegaci rozeszli się szybko. Niektórym spieszło się na autobus. A następnego dnia, o szóstej rano odebrać maszyny od nocej zmiany.

ANDRZEJ LUBOWSKI



ANDROPOL przechodzi stopniowo gruntowną modernizację. Na zdjęciu: fragment przędzalni cienkoprzędnej. Zdjęcia: CAF

POSTAWY

ROZMACH inwestycyjny biegnący dekady zmienił nie tylko przemysłowy i urbanistyczny wizerunek kraju, ale i w nas samych zrodził chęć dostateczniejszej egzystencji. Więcej, uznaliśmy, że nam się ta dostateczniejsza egzystencja należy. Dlatego nie mamy się ubierać kolorowo i modnie, mieszkać w przestronnych mieszkaniach, mieć więcej czasu dla siebie, podróżować? Czy nie stać nas na to, żeby tak właśnie żyć?

Rozwój gospodarczy, tworzenie materialnych podstaw dostateczniejszej egzystencji wymaga środków. Tym większych, im szybciej chcemy osiągnąć wyższy materialny standard życia. Do pewnego czasu istniały możliwości dla szeroko zakrojonych poczynań inwestycyjnych. Nakłady inwestycyjne były też jednym z istotnych czynników wzrostu gospodarczego. Warunki te zmieniły się.

Obecnie źródłem tworzenia środków na kontynuowanie przyspieszonego rozwoju, stanowiącego podstawę spełnienia aspiracji obywateli, musi stać się lepsze wykorzystanie aparatu wytwórczego, wybudowanego w ostatnich latach, a także innych czynników produkcji, decydujących o efektywności produkcji. Nie wystarczy mieć nowoczesne maszyny w takim samym stopniu. Nie wszędzie było to wyposażenie w pełni komplementarne. Ale też nie da się porównać wartości pracy, przed którymi stajemy dziś i przed laty. Jest to fakt bezsporny.

Aby w sposób efektywny wytworzyć, nie wystarczy jednak mieć wydajne maszyny, dobre zaopatrzenie i sprawną tok produkcji. Czynnikiem przesądzającym o ostatecznym efekcie jest stosunek każdego z nas do wykonywanej pracy. Najogólniej

rzecz biorąc, oznacza to poczucie związku między tym, co się robi, a interesem społecznym.

Wiele przykładów świadczy o tym, że postępowanie i myślenie kategoriami społecznymi uległo osłabieniu. W produkcji przemysłowej wyraża się ono wytwarzaniem babbli, powodując strata czasu, surowców i energii. W budownictwie jest to nieliczenie się z kosztami, złe przygotowanie inwestycji i niedbale wykończanie obiektów, pociągające za sobą znaczne dodatkowe nakłady. W handlu są to spóźnione zamówienia, rozmiękanie się z potrzebami rynku i brak inicjatywy. W usługach jest to brak elementarnych zasad etyki zawodowej, sobiepanstwo i pobłażliwość dla partactwa. W życiu codziennym objawami rozchwiania postaw społecznych jest nieposzanowanie wspólnego mienia, zawiści i napięte stosunki w miejscu pracy, a także zwykłe chamstwo.

Specjalnie szkodliwe są te działania, które pod pozorem interesów ogólnych służą załatwianiu własnych spraw. Nie brak faktów dowodzących, że po to, żeby zasłużyć się w opinii lokalnego środowiska, „umoc-

nić” swoją pozycję, pokazac, jak jest się ważnym, podejmują się przedsięwzięcia sprzeczne z ogólnym interesem społecznym. Zwykliśmy kojarzyć tego rodzaju postawy z działalnością inwestycyjną (inwestycje poza planem, rozpoczynane bez przygotowania, z zaniżonymi kosztorysami itd.), ale nie mniej szkodliwa jest wszelkiej maści klikowość i kumoterstwo, wykorzystywanie stanowiska dla celów prywatnych.

Fikcyjne zwolnienia, płacenie za pozorowaną pracę, zakupy dewizowe dokonywane pod kątem atrakcyjnego wyjazdu, wykorzystywanie miejsca społecznego dla prywatnych celów, wszystko to musi prowadzić do uszczuplania majątku narodowego. W ten sposób nie tylko marnuje się już dokonany wysiłek, ale równocześnie traci możliwość pomnożenia dorobku.

Większość Polaków pracuje na miarę swoich kwalifikacji, z nastawieniem czynienia jak najlepiej. Jednym słowem — rzetelnie. Badania przeprowadzone przez wyspecjalizowane instytucje wykazały zdecydowanie potępienie dla złej pracy. Fachowo, solidnie wykonana praca wzbudza uznanie i szacunek.

Jest po co pracować porządnie. Każdy, kto uczciwie zastanowi się nad takimi celami, jak stworzenie dobrych warunków mieszkaniowych, czy zapewnienie wyżywienia kraju — przynajmniej, że nie stoją w niepodziale jego „prywatna” hierarchia wartości spraw, które musimy w pierwszej kolejności rozwiązać. Dobrze pracując dla kraju, a przez to i dla siebie, możemy mieć jednocześnie poczucie, że nasz trud przeznaczamy na cel szlusty, co najmniej nie sprzeczny z własnymi przekonaniem.

Wobec działań i postaw szkodzących interesowi ogólnemu, ludzie pracy mogą i powinni wytworzyć atmosferę społecznej dezaprobaty. Mają za sobą atut zdecydowanej większości i chociaż wydawać się to może paradoksem, powszechną tęsknotę za dobrą pracą.

Spółecznie pożądaną postawę kształtuje się pod wpływem wielu czynników. Odwołujemy się do uczuć i dojrzałości obywatelskiej ma swoje znaczenie, ale jest tylko jednym z czynników oddziaływania na postawę. Dlatego równolegle, z nie mniejszym nakładem energii, należy

tworzyć warunki dla rzetelnej pracy. Nie można wymagać, żeby wszyscy byli bohaterami pracy, tak jak trudno sobie wyobrazić zbiorowość złożoną z kryształowych charakterów. Tworzenie warunków dla rzetelnej pracy jest tym ważniejsze, że ich brak sprzyja demoralizacji. Jeśli więc dostarczymy szkodliwość partoklaryzmowi, to należy stworzyć bariery dla wygrzymania osobistych interesów w zewnątrzdobrobytu. Jeśli uznajemy, że nie można być tolerancją dla złej pracy, to niech takowa zostanie faktycznie potępiona.

Narzuć otoczeniu pożądanego społecznie stylu w pracy i w życiu wymaga — od wszystkich pracowników i kierowników — wprowadzenie do praktyki: kultury na co dzień, podniesienia wymagań, uczynienia z jakości pracy podstawowego kryterium oceny, opierania się na jednostkach prawych, nobilitowania samorządności i społecznych form kontroli.

J. D.

Życzenia dla ceramików

28 października br. brałem udział w uroczystościach 25-letniej owocnej działalności Instytutu Szkła i Ceramiki. Uroczystą sesję naukową tego instytutu prowadził przewodniczący jego rady naukowej, prof. ZBIGNIEW TOKARSKI, wybitny ceramik, mający w dorobku wiele publikowanych i archiwalnych opracowań, a przede wszystkim kilkuset wychowanków owocnie pracujących w naszym narodowym przemyśle, jakim jest przemysł szkła i ceramiki. Mamy bogatą, wieloletnią tradycję wytwarzania znakomitego szkła, porcelany, fajansu, kamionki. Mamy bogatą bazę surowców mineralnych, coraz wszechstronnie rozpoznawanych geologicznie i technologicznie. Mamy liczną, dobrze wykształconą kadrę specjalistów. A przede wszystkim istnieje olbrzymie krajowe zapotrzebowanie na wytwory tego przemysłu i mamy od wielu lat ustaloną markę na rynkach światowych.

Jako geolog od wielu dziesięcioleci lat współpracujący z tym przemysłem — pragnę na łamach „Życia Gospodarczego” pisać zasłużonego w tłumaczeniu dorobku naukowego i technicznego na język gospodarzy — życzyć pracownikom Instytutu Szkła i Ceramiki dalszych wielkich osiągnięć, a wśród nich pełnego zagospodarowania krajowych złóż surowców kaolinowych i skaleniowych co uniezależni ten przemysł od importu deficytowych, na rynkach światowych, surowców, a także zapewni większe zgranie procesów wytwórczych z właściwościami naszych polskich, dobrze już geologicznie i technologicznie rozpoznanych surowców mineralnych.

Radowałem się, kiedy widziałem wnoszone na stół przydajny uroczystej sesji dary dla Instytutu w postaci różnej wielkości pięknych pucharów i flach. Jednak najbardziej cieszyło mnie wykształcenie w Instytucie licznej kadry specjalistów doskonale współpracujących z zakładami produkcyjnymi.

25-lecie działalności jest sposobnością do składania życzeń. Należałoby więc pracownikom Instytutu Szkła i Ceramiki życzyć:

— pełnej satysfakcji z pracy o tak bardzo różnorodnym przeznaczeniu, bo zarówno dla potrzeb naukowo-badawczych, jak i dla wytwórczości wielu dóbr przemysłowych, a także dla potrzeb ludności;

— doczekania się przejścia do eksploatacji złóż surowców kaolinowych i skaleniowych w rejonach Świdnicy, Strzelca, Jeleniej Góry, Chrzanowa-Krzeszowice, co warunkuje ograniczenie importu podobnych surowców;

— dalszego rozwinięcia wytwórczości ceramicznej i szklarskiej dla pełnego pokrycia krajowych potrzeb i rozszerzenia asortymentów atrakcyjnych za granicą, by Centrala Handlu Zagranicznym MINEX mogła przynosić naszej gospodarce większe jeszcze korzyści;

— stabilizacji warunków pracy, co ma zasadnicze znaczenie dla postępu prac badawczych i produkcyjnych.

doc. inż. JAN KOSTECKI
Warszawa

Raport o stanie rolnictwa w gminie

Drugi powszechny przegląd gmin w Dąbrowie Białostockiej wykazał, że liczba gospodarstw kontraktujących produkty roślinne wzrosła o 30, w stosunku do ub. roku, i na koniec marca br. wynosiła 2080. Równocześnie wzrosła na terenie gminy powierzchnia upraw kontraktowanych o 260 ha, a szczególnie roślin przemysłowych. Zadania kontraktacyjne wykonane zostały zadowalająco przez Inspektorat Uprawy Tytoniu, Oddział Centrali Nasiennic. Nie w pełni natomiast miejscowa Gmina Spółdzielnia wykonała plan kontraktacji czterech podstawowych zbóż, skup ziemniaków jadalnych i zbóż. Kontraktacja tych ostatnich objętych było 1762 rolników, z których 700 nie przystąpiło do rozliczenia się z umów kontraktacyjnych. Przyczyną niskiego wykonania skupu zbóż było m.in. zużycie większych ilości zbóż na pasze za okresowo mniejsze dostawy mieszanek pasz treściwych w ub. roku oraz stosunkowo wysokie ceny mieszanek. Spółdzielnia niekonsekwentnie nadzorowała wywiązywanie się przez kontrahentów z zawartych umów.

Planu skupu ziemniaków nie wykonano z powodu niekorzystnych

warunków atmosferycznych — zbyt wcześnie wystąpiły przymrozki, a jednocześnie brakowało odpowiednich środków transportu.

Liczba gospodarstw kontraktujących produkty zwierzęce w tym czasie wyniosła 1183 i była większa o 61 w stosunku do analogicznego okresu ub. roku. Zanotowano wzrost gospodarstw kontraktujących mleko o 71 (umowy wieloletnie) oraz spadek gospodarstw kontraktujących trzodę chlewną o 12.

Zmniejszenie się liczby gospodarstw kontraktujących trzodę chlewną spowodowane zostało m.in. brakiem odpowiednich proporcji w cenach za skupowane warchaki i tuczniki oraz stosunkowo wysokimi cenami mieszanek pasz treściwych, niedostatkami komponentów do produkcji mieszanek własnych (prowitamin) oraz wysokimi cenami ziemniaków. Mając na uwadze poprawę kontraktacji trzody chlewniej i bydła, szczególną uwagę zwrócono na odbudowę pogłowia zwierząt gospodarskich, a przede wszystkim stada podstawowego. Program odbudowy pogłowia bydła i trzody chlewniej jest już realizowany.

Wyniki spisu lipcowego potwierdzają pozytywne tendencje w zakresie wzrostu pogłowia bydła o 2,4 proc. w stosunku do ub. roku. W trzodzie chlewniej odnotowano spadek o 4,6 proc. Spadkowe tendencje w pogłowie trzody znalazły odbicie w skupie i kontraktacji. W pierwszym półroczu br. żywa wieprzowina skupiono o 14,6 proc. mniej w stosunku do analogicznego okresu ubiegłego roku.

W celu złagodzenia spadkowych tendencji w pogłowie trzody chlewniej podjęto tu szereg przedsięwzięć: rozprowadzono m. innymi 184 loszki, gminna służba rolna zwraca szczególną uwagę w swojej pracy na organizację gospodarstw specjalistycznych o kierunku produkcji żywa wieprzowina, propaguje wśród rolników potrzebę zwiększania hodowli prosiąt z uwzględnieniem m. innymi jednorazówek, organizowane są pokazy racjonalnego żywienia trzody oraz szkolenie rolników. Prowadzi się prace nad produkcją pasz własnych dla zaspokojenia potrzeb zintensyfikowanej produkcji zwierzęcej — przez rozszerzenie upraw wysoko wydajnych roślin pastewnych, uprawy poplonów, parowanie ziemniaków.

Pomyślnie przebiega skup mleka, w którym uzyskano za 6 miesięcy br. wzrost o 21,7 proc. w porównaniu z ub. r. W skupie żywa wołowina uzyskano wzrost o 26,6 proc.

Dalszą poprawę wzrostu pogłowia bydła i trzody chlewniej, jej towarowości, upatruje się w specjalizacji produkcji. Na obszarze miasta i gminy Dąbrowa Białostocka istnieje 8 gospodarstw specjalistycznych, w tym 3 w produkcji zwierzęcej oraz 3 zespoły rolników. W br. wydano już 20 kart „gospodarstwa specjalistycznego”. W trakcie opracowania jest dalszych 40 planów przekształcenia produkcji. Ponadto Spółdzielnia Kółek Rolniczych zawarła umowy kooperacyjne z 36 rolnikami na dotawę 1200 warchlaków.

(alg)
Białystok

Antydewizowo... w marmurach

Od 10.7 bieżącego roku Oddział Walutowo-Dewizowy NBP w Warszawie przeniósł się do reprezentacyjnego lokalu przy pl. Powstańców Warszawy. Przykro o tym mówić, ale niestety, do lokalu zabitego marmurowymi wykładzinami przeniósł też prymitywną obsługę klientów. Zupełny brak informacji o sposobie i trybie załatwienia prostych spraw. W dniu 26.X.1977 o godz. 10.30 przy jednym stanowisku kolejką 15-osobową, a przy innych zupełnie pustą i sennie, gdzieś gdzieś jedna osoba. W jednej kolejce musieli czekać klienci z czasochłonnymi sprawami otwarcia rachunku dewizowego wraz z klientami dokonującymi wpłat na rachunki już otwarte. Straciłem 45 minut, aby dokonać drobnej wpłaty na istniejący rachunek.

Można przypuszczać, że Dyrekcja Oddziału nie dostrzegła problemu obsługi klienta, że droga z gabinetów dyrektorskich do hali operacyjnej jest trudna do pokonania. A obsługa klientów w tym Oddziale jest antydewizowa — mimo skomputeryzowania ewidencji operacji. Okazuje się, że marmury nie pomagają w doskonaleniu organizacji pracy.

R. L.
Warszawa

recenzje — omówienia

LUDNOŚĆ DWUZAWODOWA W ROLNICTWIE ZACHODU

JOANNA GÓRKA-POZNAŃSKA

W BREW głoszonej niedawno poglądom, których ślady można odnaleźć i dzisiaj, ludność dwuzawodowa, czyli tzw. chłop-robotnicy, okazuje się zjawiskiem o cechach znacznej trwałości. Zjawiskiem zastępującym więc na głębokie i systematyczne studia podejmowane na polach różnych dyscyplin naukowych.

Problem gospodarstwa ludności dwuzawodowej podjął m. in. JULIAN BOGACZ w referacie wygłoszonym na konferencji SGGW, poświęconej rolnictwu europejskiemu (patrz „Ż.G.” nr 39/77 „Zmiany w rolnictwie europejskim”), dając interesujące oświetlenie zjawiska chłop-robotników w krajach Europy Zachodniej.

Dane statystyczne dotyczące gospodarstwa ludności dwuzawodowej w krajach zachodnioeuropejskich stanowią dowód, że ta kategoria ludności nie jest już tylko przejściowym zjawiskiem towarzyszącym przyspieszonej industrializacji, czy okresowi względnego zaojania technicznego rolniczej produkcji.

Okazuje się, że w około jednej trzeciej gospodarstw rolnych państw należących do Wspólnoty Rynku Produkcji rolnicza stanowiłbyś dowód, że to kategoria ludności, która uzyskuje przeciętną dochód, uzupełniając źródło dochodów ich właścicieli. Co więcej, obserwuje się stale (szczególnie po 1950 r.) wzrost tej kategorii gospodarstw.

Z przytoczonych w opracowaniu J. Bogacza danych statystycznych wynika, że na czele listy krajów zachodnioeuropejskich pod względem udziału gospodarstw dwuzawodowych znajdują się: Norwegia (60 proc.), RFN (55 proc.), Włochy (49 proc.). Natomiast jeden z najniższych udziałów notuje się w Wielkiej Brytanii (15 proc.).

Dla porównania warto podać, że w Polsce udział gospodarstw dwuzawodowych wynosił w 1970 r. około 33 proc. Odsetek ten był wyższy u J. Bogacza — 43 proc., natomiast znacznie mniejszy zarejestrowano w Czechosłowacji — 13 proc.

Must też zastanawiać fakt, że gospodarstwa dwuzawodowe coraz częściej mieszczą się w grupie dużych obszarowo gospodarstw. Np. w RFN, jeśli wziąć pod uwagę lata 1965—1975, grupą gospodarstw, w której najszybciej rósł przeciętny obszar, były gospodarstwa ludności dwuzawodowej. W rzeczywistości dotyczy to gospodarstw, gdzie ponad 50 proc. dochodów pochodzi z pracy poza rolnictwem (tzw. gospodarstwa zarobkowo-rolnicze).

Czynnikami silnie popychającymi właścicieli dużych gospodarstw do podejmowania pracy poza rolnictwem są istniejące różnice w przeciętnych dochodach rodziny rolniczej i utrzymujących się z pracy w przemyśle, administracji etc. Oblicza się, iż np. w RFN dopiero obszar gospodarstwa w granicach 15—25 ha zapewnia jego rodzinie dochód zbliżony do tego, który uzyskuje przeciętna rodzina miernicza. „Z tego można by wyciągnąć wniosek — pisze J. Bogacz — że w miarę zwiększania się dochodów ludności pozarolniczej i rozwijania się różnic w dochodach między ludnością rolniczą i nierolniczą, ludność z coraz większych gospodarstw będzie sięgać po dodatkową pracę.”

Część właścicieli podejmuje pracę poza gospodarstwem również w celu zdobycia (przeżywców) niezbędnych środków na sfinansowanie inwestycji. Dochód uzyskany z zajęć pozarolniczych służyłby do wzmocnienia kapitałowego gospodarstwa w warunkach ostrej konkurencji, jaka występuje na rynkach kapitalistycznych (mimo państwowego protekcjonizmu).

Wymienione motywy należą do ogromnej grupy przyczyn powodujących, że zjawisko dwuzawodowości utrzymuje się. Wiele z nich ma charakter bardziej uniwersalny. Można wymienić np. istnienie nadwyżek siły roboczej w gospodarstwach rolnych; rozwój postępu technicznego powodujący — polaryzacje ludności rolniczej pod względem dochodów, specjalizacja gospodarstw zwalniająca część siły roboczej itd.

Czynnikami te powodują, że właściciele gospodarstw starają się o dodatkowe dochody. Próbuje spojrzeć na ten problem ogólnie, trzeba stwierdzić, że w podstaw tych zjawisk tkwi wadliwa struktura agrarna w współczesnym rolnictwie tych krajów.

Szybki rozwój postępu technicznego w krajach rozwiniętego kapitalizmu — pisze autor — powoduje, że jednym z najbardziej konfliktowych zjawisk współczesnego rolnictwa jest niedostosowanie skali, w jakiej prowadzona jest działalność produkcyjna, do technicznych i ekonomicznych parametrów stosowanych środków produkcji. Postęp techniczny polega obecnie na przechodzeniu od mechanizacji poszczególnych procesów produkcyjnych do mechanizacji kompleksowej obejmującej całe cykle produkcyjne, co przekracza możliwości drobnego gospodarstwa rolnego. Postęp techniczny sprawia, że coraz trudniej jest utrzymać się w walce konkurencyjnej małym gospodarstwem.

Pracę poza rolnictwem podejmują przede wszystkim mężczyźni. Głównym źródłem siły roboczej w gospodarstwach dwuzawodowych są kobiety. Są to więc w dwóch trzecich gospodarstwa prowadzone przez kobiety, które są gorzej przygotowane zawodowo. Mimo to — zgodnie z opiniami wielu specjalistów zachodnich, (...) poziom intensywności produkcji gospodarstw ludności dwuzawodowej jest niewiele niższy od poziomu intensywności gospodarstw wyłącznie rolniczych. Uważa się przy tym, że wykazują one dość dużą dynamikę wzrostu produkcji wielu roślin specjalistycznych (warzywa, winorośl, owoce) i niektórych gatunków produkcji zwierzęcej (m. in. bydlę mleczne i ostatnio bukiaty, drób).

Według danych FAO w Holandii w 1966 r. z 16 tys. gospodarstw „bez ziemi” aż 13 tys. (81 proc.) należało do ludności dwuzawodowej i dawały one ponad 20 proc. produkcji drobiarskiej, a w Wielkiej Brytanii dostarczają one na rynek 33 proc. tej produkcji.

Z dostępnych danych statystycznych wynika m. in., że uprawy intensywne i pracochłonne, trudne do zmechanizowania (warzywa, tytoń, chmiel) są w bardzo wysokim stopniu kulturowane w gospodarstwach dwuzawodowych. Wysoki jest też udział tych gospodarstw na rynku mleczarskim.

Kończąc swój referat autor stwierdza: „Z przytoczonego materiału dowodowego wynika, że nie sprawdzają się hipotezy niektórych ekonomistów rolnych i socjologów o szwanku rolnictwa ludności dwuzawodowej. Przy prawidłowej organizacji rynku zaopatrzenia w odpowiednie środki produkcji, przy dobrze zorganizowanej służbie doradztwa rolniczego, uwzględniającej specyfikę gospodarstw ludności dwuzawodowej, gospodarstwa te są w stanie rozwijać produkcję rolniczą”.

ZIEMIA I PRAWO

NAWET prawnicy, a więc specjaliści, napotykają kłopoty, ilekroć powołują się muszą na normy prawne, odnoszące się do rolnictwa. A co dopiero posiadacz gospodarstwa rolnego, prezes spółdzielni produkcyjnej, dyrektor PGR, księgowy, przewodniczący rady zakładowej. Nie dziwi nas przeto, że każda książka, zawierająca wykładnię prawa rolnego, nie zagrzewa miejsca na księgarskich półkach.

Myszę, że tak też z pewnością stanie się z książką „Ziemia i prawo” EDMUNDA SPIRYDOWICZA, znanego popularyzatora i komentatora prawa rolnego. Tym bardziej że autor, mając już w swym dorobku kilka pozycji, ujął temat bardzo wszechstronnie. Nie pogrzał się w przepisach, odnoszących się do obrotu nieruchomościami rolnymi, spraw spadkowych, dzierżaw, emerytur czy rent. Poszedł znacznie dalej: scharakteryzował przepisy o przejmowaniu gruntów PFZ, o formach zespolonego działania w rolnictwie oraz normy prawne, odnoszące się do ochrony gruntów rolnych, wód, całego środowiska przyrodniczego.

Spirydowicz chce ułatwić swojemu czytelnikowi orientowanie się w ogromnym bogactwie norm prawnych. I chyba w pracy, liczącej przeszło 400 stron, dość dobrze ten zamiar się udał. Ale w ustawodawstwie rolnym lat powojennych nagromadziło się tyle przepisów, że posługiwanie się nimi nie należy bynajmniej do czynności prostych. Zachodzi zatem potrzeba porządkowania przepisów, do czego zresztą autor nawiązuje i przypomina, że sporo w tej dziedzinie już zrobiono.

Krótko mówiąc: autorowi należy się uznanie za to, jakie potrzebą — nie tylko rolnikom — pozycję. Wydawcy — Ludowej Spółdzielni Wydawniczej — też trzeba by za nią podziękować, choć można mieć pewne uwagi co do jakości papieru, na którym pracę wydrukowano.

A. WIELOPOLSKI

nowości wydawnicze

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA

ZBIGNIEW KIELMIŃSKI — „WSPÓŁCZESNY PARLAMENTARYZM BURZU-AZYSKI”, s. 184, 12 zł.

Próba zarysowania współczesnych systemów parlamentarnych. Opracowanie nie ogranicza się do zagadnień związanych z historią, teorią i praktyką rządów, uwzględnia także problematykę wyborczą, koncepcje mandatu przedstawiciela, podstawowe kwestie z zakresu organizacji, funkcjonowania i układu sił w burżuazyjnych parlamentach.

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

JERZY TOPOLSKI — „MARKSIZM I HISTORIA”, s. 468, 12 zł.

W cz. I zgrupowano studia z zakresu metodologii historii. Cz. 2 obejmuje studia z zakresu marksistowskiej teorii procesu historycznego. W cz. 3, o charakterze krytycznym, omawiane są nie-marksistowskie teorie procesu historycznego. Cz. 4 zawiera szczegółowe studia historyczne m. in. o rewolucjach w dziejach nowożytnych i najnowszych, o formowaniu się narodów, o planie historii miast, o metodologicznych problemach historii najnowszej, o związkach socjologii z historią.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

BORYS W. SMIRNOW — „TECHNIKA ZARZĄDZANIA PRODUKCJĄ ROLNICZĄ” (przekład z rosyjskiego), s. 341, 12 zł.

Książka składa się z trzech części. W pierwszej z nich omówiono zarządzanie produkcją rolniczą z punktu widzenia cybernetyki i teorii informacji, w drugiej — zastosowanie metod analitycznych i modelowania matematycznego do rozwiązywania zadań wchodzących w zakres zarządzania produkcją rolniczą, a w trzeciej — organizację służby dyspozytorskiej, zasady projektowania systemów informacyjnych w przedsiębiorstwach rolniczych oraz metody oceny efektywności techniki zarządzania produkcją rolniczą.

Cechą wyróżniającą jest, że zawiera ona liczne przykłady modeli matematycznych zadań związanych z projektowaniem technologii i organizacją różnych procesów produkcyjnych bezpośrednio w gospodarstwach, a więc w mikroskali. Przykłady mogą zainteresować naukowców opracowujących tego rodzaju modele dla warunków polskich.

Książka może również stanowić uzupełniającą lekturę dla studentów i uczestników specjalistycznych kursów dokształcających dla aktywów gospodarczych.

STANISŁAW DĄBROWSKI, DANUTA KOZŁOWSKA — „MASZYNY I CIĄGNIKI ROLNICZE”, Wyd. 6, s. 262, 12 zł.

W książce zwrócono uwagę na możliwości zmechanizowania prac polowych i wewnątrzgospodarskich, podano najważniejsze zasady użytkowania sprzętu rolniczego w różnych warunkach oraz podstawowe zasady bezpiecznej pracy maszynami, ich obsługi i konserwacji.

Bardzo dużym jej walorem są proste, kolorowe rysunki, pozwalające na zrozumienie treści, a także zachęcające czytelnika do nauki.

Książka może zainteresować każdego, kto pragnie wprowadzić mechanizację do swojego gospodarstwa.

„MECHANIZACJA ROLNICTWA”, t. 3 Praca zbiorowa, s. 112, 12 zł.

Trzeci tom podręcznika zawiera zagadnienia z zakresu zaopatrzenia gospodarstw w wodę i energię elektryczną, zasad kompleksowego mechanizowania procesów technologicznych w gospodarstwach rolnych, użytkowania maszyn w kółkach rolniczych, zadań zaplecza technicznego-rozmontowego rolnictwa oraz gospodarki produktami naftowymi i maszynami rolniczymi.

TADEUSZ DĄBROWSKI, ZDZIŚŁAW JEREMIASZ GALWA — „ORGANIZACJA GOSPODARSTW OGRÓDNICZYCH”, Wyd. 1, s. 148, 12 zł.

Zawiera podstawowe wiadomości o stanie i perspektywach produkcji ogrodniczej w Polsce, najważniejszych problemach gospodarstwa ogrodniczego i warunkach wpływających na kierunek jego produkcji, typach gospodarstw ogrodniczych, organizacji produkcji i pracy w tych gospodarstwach, a także rekomendacji oraz przepisach prawnych dotyczących rolnictwa i ogrodnictwa.

KSIAŻKA I WIEDZA

„PRZEMIANY STOSUNKÓW WŁASNOŚCIOWYCH W PRL” — praca zbiorowa pod redakcją A. LOPATKI I J. SZEW-CZYKA, s. 376, 12 zł.

Publikacja zawiera referaty oraz wypowiedzi w dyskusji na konferencji naukowej poświęconej ewolucji i przyszłości własności w Polsce Ludowej w świetle nauki marksizmu-leninizmu, odbytej w styczniu 1976 r. w Instytucie Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR.

W konferencji udział wzięli ekonomiści, prawnicy oraz przedstawiciele innych nauk społecznych.

W referatach przedstawionych na konferencji poruszono zostały przemiany stosunków własnościowych w całokształcie życia społeczno-gospodarczego kraju.

INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU „SENTYMENTY I GOSPODARSTWA KOLONIZACJA”, Raporty o Odrze, s. 228, 12 zł.

Jest to zbiór reportażów napisanych na konkurs literacki o Odrze, który zainicjowany został przez Komisję Odry, a przeprowadzony przez współpracę miesięcznika „Opole” oraz Wojewódzkie Ośrodki Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej w Opolu.

Czytelnik dowiedzie się z tych pasjonujących reportażów, że Odra łączy dynamicznie rozwijający się Śląsk z zespołem portowym Szczecin-Swinoujście oraz aglomeracją opolską, wrocławską, legnicko-głogowską i zielonogórską będąc elementem sieci transportowej i nośnikiem wód dla całego Nadodrza.

Autorzy sugerują, że do najważniejszych zadań gospodarczyń należy kompleksowe wykorzystanie retencji zbiornikowej w dorzeczu Odry, rozwój transportu oraz jej użytkowanie w systemie europejskiej sieci dróg wodnych. Wydanie tej książki pozwoli na lepsze zrozumienie kapitałowego znaczenia tej rzeki w życiu gospodarzy naszego kraju.

SPORT I TURYSTYKA

ZBIGNIEW KULCZYŃSKI — „ZARYS HISTORII TURYSTYKI W POLSCE”, Wyd. III uzupełnione, s. 200, 12 zł.

Wydaty Turystyki w Warszawie. Pomyślana w swej pierwszej wersji jako podręcznik Katedry Turystyki Akademii Wychowania Fizycznego stała się

nie tylko książką pozwalającą na doskonałe kwalifikacje zawodowych osobom zajmujących się turystyką profesjonalnie, ale jest jedyną pozycją wydawniczą, pozwalającą zainteresowanemu czytelnikowi zapoznać się z historycznym rozwojem turystyki w Polsce.

Książka jest dziełem niepojętym, opracowanym przy wykorzystaniu wielu uniikalnych materiałów źródłowych. Jest przeglądem turystyki do czasów najnowszych.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

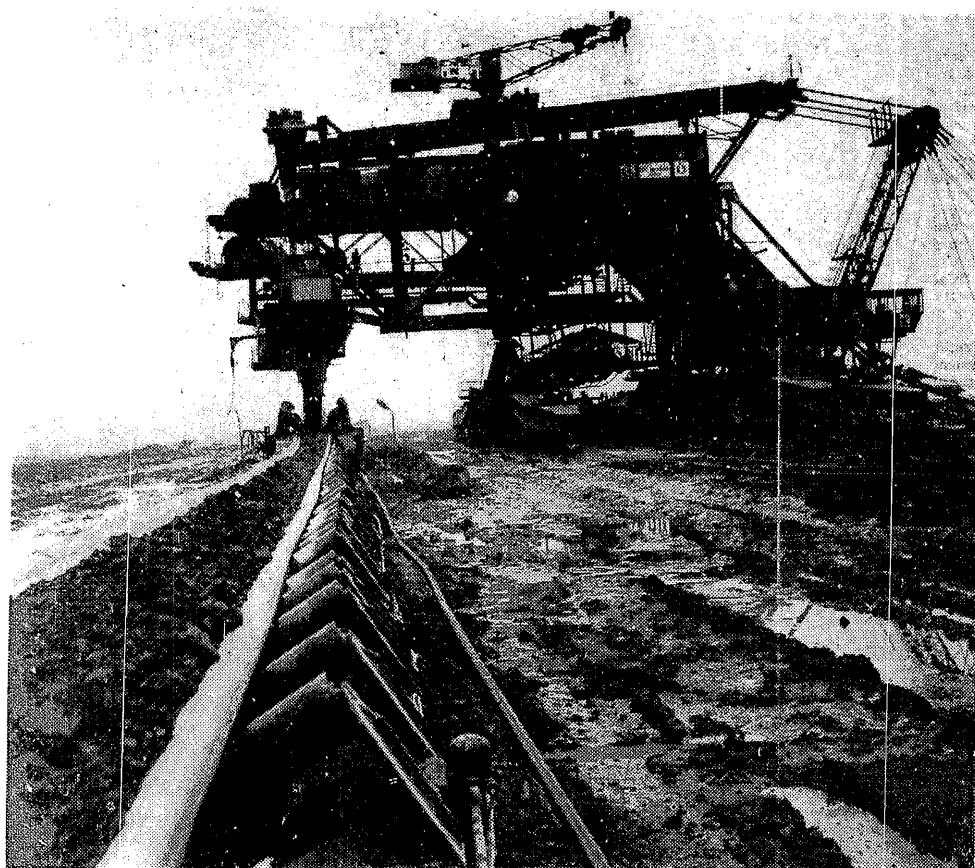
„PROBLEMY ROZWOJU REGIONALNEGO W KRAJACH TRZECIEGO ŚWIATA”, s. 332, 12 zł.

PAN. Kom. Przestrzennego Zagospodarowania kraju. Biuletyn, Z. 94.

Materiały opublikowane w tym tomie są próbą zanalizowania niektórych mechanizmów rozwoju regionalnego w krajach Trzeciego Świata. Wspólna cecha tych materiałów jest próba zintegrowania ujęcia problematyki rozwoju gospodarczego, społecznego i regionalnego.

PAWEŁ ŁACZKOWSKI — „WARUNKI STABILIZACJA SIECI ZAŁOG PRA-COWNICZYCH W REJONIE UPREMISŁAWIANYM”, s. 118, 12 zł.

„W pierwszym i drugim wydaniu podręcznika „Statystyka. Wykład podstawowy” zagadnień z ćwiczeniami” zadania były zamieszczone po każdym rozdziale; w trzecim, zmniejszonym wydaniu, „Statystyka” ukazuje się bez zadań, a niniejszy tom stanowi jej integralną część. W zbiorze części zadań jest zupełnie nowych, a układ książki jest zgodny z układem podręcznika. Wszyscy korzystający z podręcznika i zadań znajdą potrzebne tablice statystyczne na końcu podręcznika, natomiast na końcu tego zbioru podane są tablice kwadratów i pierwiastków”. (od autorów)



Fot. CAF

S.O.S. DLA ODKRYWEK

JOANNA KWIEK

Taki widok musi poruszyć każdego, kto pierwszy raz widzi kopalnię odkrywkową. W rejonie Konina zapowiadają ją wszystkie haldy ziemi, wystające nagle w tym nizinnym krajobrazie. A potem — otwarte wnętrza ziemi, z całym przejrzystym układem warstw geologicznych. Spoglądając z brzegu takiej ogromnej rzeeki, można pomyśleć, że nic się tam niemal nie dzieje. Ogromne maszyny, przy których ciężarówka wygląda jak mrówka, stoją nieporuszone. Trzeba zejść niżej, by dostrzec, że tętni tam życie: sieć przewoźników bez przerwy transportuje ziemię lub węgiel.

ZACZĘLI się już jesienne mgły. Ale, na szczęście, od wielu dni nie padało. Mimo to wielkie kałuże wody błyszczą na dnie odkrywek. W wielu miejscach sączą się strumyki wody. Cały czas pracują urządzenia odwadniające. System podziemnych korytarzy, wydobywanych z złożu węgla specjalnie dla odprowadzenia zalewającej go wody, rośnie każdego dnia równoległe z przemierzaniem się odkrywek.

Pracujący tu ludzie do uznanych w przemyśle żywcem zaliczają również błąd. Wszystkie trzy odkrywek kopalni Konin — Józwin, Pątnów i Kazimierz — zbudowane w piaskowisto-łupkowy podłożu są trudne do eksploatacji i niebezpieczne. Duże nawodnienie oraz głębokie zaleganie węgla stwarzają w Koninie znacznie mniej korzystne warunki jego wydobycia w porównaniu z kopalnią Turów, czy nawet Adamów. Oznacza to większe koszty wydobycia, trudniejsze problemy techniczne, prawdziwą walkę z przyrodą pracujących tu robotników. Stąd łatwiej znaleźć ludzi do pracy pod ziemią (mimo że woda kapie tam stale na głowę a podstawowym narzędziem jest łopata) niż na odkrywek.

CZY KOPALNIA MOŻE DĄĆ WIĘCEJ?

Ale plany wydobycia rosną. Na ten rok przewidziano 11,5 mln ton. Elektrownie Pątnów i Konin walcą: węgiel. By zaspokoić ich „głód”, dowozi się 1 mln ton węgla brunatnego z Turowa, ale i tak brakuje około 4,5 mln ton.

— Czy kopalnia Konin może węgla dawać więcej? — stawia pytanie dyrektor naczelny kopalni, ADAM WINTER. Nie mam wątpliwości, że jest to pytanie retoryczne. Dzisiaj dla kopalni aktualny jest inny problem: jak utrzymać obecny poziom wydobycia?

Nastój w kopalni pasuje, jak uła, do smętnego, jesiennego poranka. O problemach, perspektywach, planach mówi się tu niechętnie. „Sytuacja jest więcej niż skomplikowana”.

Na czoło problemów wysuwa się zaopatrzenie w niezbędne urządzenia i części zamienne. Zawsze ich brakuje, nie można liczyć na terminowe dostawy. Najgorzej zaś jest z taśmami przenośnikowymi, z linkami stalowymi, niezbędnymi zarówno do wymiany zużytych taśm, jak również do tworzenia nowych układów wydobyczych. W tym roku Konin miał ich dostać 17,7 km, a dostanie 10 km. I to po wielkich bojach.

— Musielismy straszyć dwa miesiące, że się przewrócimy, i taśmy się znalazły — wspomina dyrektor Winter.

Następne żale pod adresem resortu energetyki, któremu obecnie podlegają kopalnie węgla brunatnego, dotyczą liczby etatów zmniejszonej w tym roku o 200. Resort uważa, że jeśli się zrobi porządek w organizacji pracy ponad 6-tysięcznej załogi, to na pewno co najmniej 200 ludzi się wygospodaruje. Kopalnia twierdzi, że możliwości te już wykorzystano, kierując „zaoszczędzonych” ludzi do SOWI oraz zorganizowanych w siebie zakładów naprawczych, które przejęły wszystkie zadania zakładów zgorzeleckich. Do tego w ramach istniejących etatów prowadzone jest niemalże gospodarstwo rolne: staw rybny, 84 tuczniki, 154 owce, które wprowadzają nie idą do zakładowej stołówki, ale pozwalają na zwiększenie przydziału mięsa. Twierdzi także, że zatrudnienie jest tu o 40 osób mniej niż od planowanego, a ma na konińskim rynku pracy poważnych konkurentów — przede wszystkim w postaci elektrowni oraz huty aluminium. Najtrudniej znaleźć kandydatów na operatorów maszyn podstawowych, tj. tych wysoce na kilka pięter koparek i zwaleniaków.

Najwyższa grupa zaszerogowania mechaników, elektryków, ślusarzy pracujących w kopalniach węgla brunatnego — jak mi mówią w Koninie — jest o jedną kategorię niższa, niż zatrudnionych w innych gałęziach przemysłu. Stawki zaszerogowania kierowców transportu samochodowego, mimo szczególnie trudnych warunków ich pracy, są niższe niż w PKS-ie, czy budownictwie. Przy okazji zaś zatrudniania dozorców dla domów mieszkalnych wybudowanych przez kopalnię okazało się, że nagrody jubileuszowe przyznawane im za nieprzerwaną, długoletnią pracę są wyższe niż wypłacane pracownikom kopalni.

KŁOPOTY WSPÓLNE DLA WSZYSTKICH

Za 9 miesięcy br. kopalnia Konin wydobycia 8611 tys. ton, czyli o 1200 tys. ton węgla więcej w porównaniu do analogicznego okresu ub. roku. Stanowi to przekroczenie zadań br. o 9,5 proc. oraz wzrost wydobycia w porównaniu z rokiem ubiegłym o 10,4 proc.

Skąd więc niepokój o dalszą niezakończoną pracę kopalni? Pracę w kopalniach odkrywkowych mierzy się nie tylko wydobywaniem surowca, ale również usuwaniem nadkładu. I tutaj kopalnia

Konin ma poważne zaległości: zebrano go o 7,6 mln m sześć. mniej, niż planowano. Zapas węgla gotowego do eksploatacji wystarcza na 25 dni, a powinien na 3 miesiące.

Wykres miesięcznego wydobycia węgla oraz usuwania nadkładu, prowadzony w Ministerstwie Energetyki i Energii Atomowej, jak elektrokardiogram wskazuje na stan poważnego zagrożenia. Powtarza się sytuacja sprzed 2 lat, kiedy stanęło wydobycie węgla, zaś maszyny utknęły nosem przed ścianą nadkładu. Dyrektor Departamentu Górniczego i Geologii, BOLESŁAW ZAMOJSKI ocenia sytuację następująco:

— Jeśli będzie wyjątkowo lekka zima, to uda się sytuację przewyżyć. Kopalnia jest dziś lepiej wyposażona, niż przed 2 laty. Dyrektor Winter jest większym optymistą: — Najbliższe 5 miesięcy będzie okresem pełnym napięcia, bardzo ciężkiej i nerwowej pracy, ale nie wykluczone, że go jakoś przetrwamy i powstanie nowa teoria, na jaką czas trzeba mieć zapas węgla gotowego.

Dlaczego kopalnia zaniedbała usuwanie nadkładu? Bo nie starczyło jej sił i środków. By nie zmniejszyć wydobycia węgla, zabierała ludzi i maszyny z pierwszych pokładów.

Czy kopalni musi zawsze brakować taśm, urządzeń pomocniczych, części zamiennych? Jest to zmartwienie wspólne dla wszystkich kopalni węgla brunatnego. Większość wyposażenia na ich potrzeby pochodzi z importu — a wiadomo, że z dewizami kruchło. Resortowi energetyki udało się w ostatnich dniach znaleźć producentów dla większości części zamiennych potrzebnych kopalni Konin.

Prawdziwy dramat jest z taśmami, zwłaszcza z linkami stalowymi. Przemysł chemiczny produkuje ich 24 km rocznie. Z tego oddaje energetyce 13 km. Resort energetyki przyparty koniecznością kupił od chemii za dolary produkcję taśm przeznaczoną na eksport. Chemia zaliczyła te kilometry na poczet dostaw w ramach zagwarantowania 13 km. W roli mediatora wystąpiła Komisja Planowania, która zobowiązała resort chemii do dotrzymania planowanych dostaw. W ostatnich dniach przybył jeszcze jeden powód do radości: z puli interwencyjnej Komisja wyasygnowała dewizy na 5,5 km taśm. Otrzyma je Turów i Konin.

W roku przyszłym problem będzie jeszcze większy. Budowa fabryki taśm w Bełchatowie już jest opóźniona o 1,5 roku. Zabraknie 36 km taśm, co oznacza konieczność wydania dodatkowej ilości dewiz.

PALIWO NIE TYLKO NAJTAŃSZE

W 1990 roku około 40 proc. energii elektrycznej będzie wytwarzane z węgla brunatnego. Wynika to z bilansu rosnącego zapotrzebowania naszej gospodarki na energię. Oznacza to konieczność zwiększenia wydobycia węgla brunatnego

oraz racjonalizacji jego wykorzystania. Program przedsięwzięć zmierzających do tego celu powstał w sierpniu br., jako efekt analiz i przemyśleń prowadzonych w resortie energetyki i energii atomowej, w Zjednoczeniu Przemysłu Węgla Brunatnego i Elektrowni, Instytucie Energetyki oraz Zespole Paliw i Energetyki Komisji Planowania. Przyjęte w programie trzy warianty rozwoju wydobycia węgla brunatnego przewidują w 1980 r. wydobycie 43 mln ton oraz 85 mln t. w 1985 r., zaś w 1990 od 140 do 165 mln t., a w roku 2000 od 228 do 250 mln t. Produkcja energii elektrycznej i węgla brunatnego w 1990 r. wyniesie od 96,5 do 104,4 mld kWh.

Wyniki badań naukowych i doświadczeń eksploatacji dowodzą, że zasoby węgla brunatnego w Polsce są dostatecznie duże (8,5 mld ton zasobów udokumentowanych i ok. 5,5 mld ton szacunkowych), aby szybko wzrastał jego udział w pokryciu potrzeb gospodarki narodowej na paliwa i energię. Węgiel brunatny jest dla energetyki paliwem najtańszym. Nie wymaga transportu kolejowego, gdyż elektrownie lokalizuje się przy kopalniach. Rodzą się ponadto nowe możliwości wykorzystania węgla brunatnego, znane zresztą już na świecie. Po utwardzeniu węgiel brunatny powinien stanowić już w latach osiemdziesiątych paliwo dla tzw. drobnych odbiorców oraz być wykorzystywany — przede wszystkim dla celów komunalnych — jako gaz otrzymany w wyniku przeróbki chemicznej.

Zwiększenie produkcji energii elektrycznej wymaga, oczywiście, wzrostu wydobycia węgla brunatnego w kopalniach istniejących i znajdujących się w budowie. W sytuacji napiętego bilansu energetycznego w kraju zmienione zostały poprzednie plany, ustalające wydobycie w latach 1976—1980 na stałym poziomie.

W grudniu ubiegłego roku ruszyła budowa nowej odkrywek Władysławów kopalni Adamów; która zostanie oddana do eksploatacji w styczniu przyszłego roku — o półtora roku wcześniej niż planowano. Zwiększy się wydobycie węgla w tej kopalni o 1,4 mln t, co zapewni elektrowni Adamów wystarczającą ilość paliwa i dzięki czemu nie trzeba będzie jeździć węglem kamiennym.

Planowane jest również skrócenie do 2 lat czasu budowy odkrywek Kazimierz-Północ. Kopalnia Konin myśli o tym mniej optymistycznie — powodem, oczywiście, są brakujące kilometry taśmy z linkami.

Natomiast kopalnia Turów jest niezwykle uprzywilejowana przez naturę — złoża węgla leżą blisko powierzchni (np. na jednostkę węgla trzeba zejść 5 razy mniej niż w Koninie), a ich miąższość sięga kilkunastu metrów. W rezerwie nazywają Turów samograjem: „węgiel można żyćką wybierać”. W ostatnich latach kopalnia zwiększyła o dwa razy produkcję — z 17 do 25 mln ton rocznie. Rozważana jest możliwość budowy nowej elektrowni — Zatonie. Oprócz już istniejącej nadwyżki węgla istnieją możliwości dalszego zwiększenia jego wydobycia — zakłady inwestycyjne niezbędne do tego celu b. i. b. v. o 30 proc. mniejsze niż w nowo budowanych kopalniach.

Koncepcja struktury państwowej elektroenergetyki, która obecnie się kształtowała w wyniku analiz krajowych zasobów surowcowych i opłacalności ich wykorzystania, wskazuje na wzrost znaczenia węgla brunatnego. I nie mamy tutaj alternatywy. Węgiel brunatny nie tylko jest najtańszym dla energetyki paliwem, ale również bardzo korzystnie jest przedstawione rozmieszczenie jego zasobów, dzięki czemu, rozpraszanie energii elektrycznej z nowych elektrowni na węgiel brunatny nie wymaga dużej rozbudowy sieci elektroenergetycznej.

REJONY NAJKORZYSTNIEJSZE

Udział elektrowni i elektrociepłowni na węgiel brunatny w przyrostach nowych mocy w latach 1990—2000 będzie uzależniony od wyników dalszych badań geologicznych i udokumentowania nowych złóż węgla brunatnego oraz możliwości tempa rozwoju energetyki jądrowej w tym okresie.

Perspektywny rozwój wydobycia węgla brunatnego przewiduje się głównie dzięki eksploatacji jego zasobów w trzech zagłębiach: łódzkim (zasoby geologiczne oceniane są na 3,3 mld ton), legnickim (zasoby 2,3 mld ton) oraz wielkopolskim (zasoby około 4 mld ton). Najkorzystniejszymi wskaźnikami ekonomicznymi charakteryzującymi złoża położone w rejonie łódzkim: stosunek nadkładu do węgla wynosi 2,6, dla Rogoźna 4,0. Dlatego właśnie tutaj przewiduje się najszybszy rozwój eksploatacji złóż. Docelowo wydobycie w kopalniach Bełchatów i Szczerców w 1990 r. jest określone na 67 mln ton. Obecnie najbardziej zaawansowane do eksploatacji jest złożo Szczerców. Kompleksowa dokumentacja geologiczna tego złoża powinna być zatwierdzona w 1977 r. Budowa kopalni Szczerców będzie znacznie ułatwiona dzięki sąsiedztwu obiektów kopalni Bełchatów. Dobranie się do złoża węgla będzie tu jednak znacznie trudniejsze niż w kopalni

Bełchatów ze względów geologicznych.

Drugim pod względem opłacalności eksploatacji jest rejon legnicki. Stosunek geologiczny nadkładu do węgla dla złóż tego zagłębia jest wyższy niż w łódzkim. Ale za to węgiel pod względem wartości opałowej przewyższa węgiel łódzki. Plan perspektywiczny przewiduje budowę dwóch kopalni w tym zagłębiu: Legnica Zachód i Legnica Wschód; złożo Legnica Północ — mniej wartościowe, od dwóch poprzednich — będzie stanowić przedłużenie dla rozwoju frontów eksploatacyjnych legnickich kopalni. Przewidywany okres eksploatacji o ustalonym wydobyciu wynosi ponad 30 lat. Istotne ograniczenia w podjęciu eksploatacji legnickich złóż stwarza fakt, że jest to rejon o żyznych glebach intensywnie wykorzystywanych przez rolnictwo, dobrze uzbudowany i zabudowany, czego trudno nie uwzględnić w ogólnym rachunku zysków i kosztów.

Rejon wielkopolski, w którym występują złoża Czempin, Mosina, Krzywín i Gostyń, nie są raczej brane pod uwagę jako tereny eksploatacyjne, ze względu na głębokie zaleganie węgla oraz rozczepienie złóż. Niemniej rozważanie ich i wstępna dokumentacja geologiczna jest prowadzona, a przyszłość rozstrzygnie, czy warto będzie wydobywać tu węgiel.

RACHUNEK WPRAWDZIE PROSTY...

Program eksploatacji węgla brunatnego wyznacza jednocześnie zapotrzebowanie na maszyny i urządzenia. Rachunek jest tu stosunkowo prosty, gdyż liczy się tu ich moc w tonach, które mogą wykonać, przesłać, przetranszować. Z określonego w ten sposób zapotrzebowania wynika, że główny nasz dostawca — NRD nie będzie w stanie dostarczyć ram maszyn podstawowych (te ogromne jak dinozaurowe koparki i zwaleniaki); trudnym równie problemem stanie się zorganizowanie dostaw maszyn pomocniczych, które już działają — choćby właśnie w kopalni Konin — stwarzając barierę zwiększenia wydobycia węgla. Lista tych maszyn i urządzeń jest długa: spycharki, koparki, ładowarki kołowe, rowarki, koparki, żurawie przeładunkowe, wiertnice, prasy do wulkanizacji, urządzenia do wymiany oleju i smarów, wania, do transportu specjalistycznego itp.

Osobny rozdział to taśmy przenośnikowe, których kopalnie potrzebować będą zarówno na wymianę, jak i do użycia nowych terenów eksploatacyjnych w ilości, o której w obliczu obecnych trudności aż strach myśleć — do 1980 r. 238 km taśm z linkami stalowymi oraz 505 km taśm styłonowych. Każde następne pięćdziesiąt przynosi dwukrotny wzrost zapotrzebowania na taśmy z linkami stalowymi oraz o ok. 30 proc. na taśmy styłonowe.

W bilansie przyszłych potrzeb trudno zapomnieć o częściach zamiennych do maszyn podstawowych i pomocniczych oraz taśmociągów, których permanentny deficyt i nieregularność dostaw już obecnie ciąży na efektywnym wykorzystaniu istniejącej bazy technicznej. Są to wielkości niebagatelne. Praktycznie eksploatacyjna wstępnie, że zapotrzebowanie na części zamiennych wynosi ponad 8 proc. ogólnego ciążaru maszyn i urządzeń; 70 proc. potrzebnych części zamiennych starowa konstrukcja stalowa. obrabiane — zwłaszcza wielkogabarytowe koła zębate — reszta zaś odlewaliwne, żeliwne i kolorowe, ociekające, wyeksploatowane, elektryczne i elektroniczne.

Przegląd asortymentu urządzeń niezbędnych dla kopalni odkrywkowych wskazuje, że ich produkcja angażuje wiele gałęzi przemysłu. Specjalistami od ich wytwarzania są przede wszystkim NRD i RFN. Trudno jednak liczyć, że nasze potrzeby możemy pokryć importem, choćby dlatego, że przetrwałaby ona nasze możliwości płatnicze. Nie ulega wątpliwości, że wstępnego w kraju produkować nie będziemy. Byłoby to niecelowe i nieopłacalne, zwłaszcza jeśli chodzi o maszyny i urządzenia specjalistyczne, nad których doskonałością pracowali inni całymi latami. Pozostaje jednak ogromnie dużo pozycji, dla których importu trudno znaleźć uzasadnienie. Wzrost wydobycia węgla brunatnego wymaga więc zaangażowania krajowego przemysłu do produkcji dla potrzeb kopalni odkrywkowych — również w kooperacji z producentami zagranicznymi.

Resort energetyki ma tu propozycje dla chemii, hutnictwa, przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych, a także górnictwa, które zajmuje się produkcją niektórych urządzeń górniczych, m. in. taśm styłonowych.

Najłatwiej, oczywiście, zaplanować budowę nowych fabryk. Ale zanim się zacznie o tym myśleć, trzeba zrobić bilans istniejących możliwości. Ograniczono inwestycje przemysłowe. Zwolnily się więc moc wielu zakładów produkujących wyposażenie dla nowych inwestycji. Wykorzystanie ich do produkcji urządzeń odkrywkowych w wielu przypadkach nie musi wymagać większych adaptacji i przestawień. Przegląd możliwości krajowego przemysłu i podjęcia konkretnych decyzji nie można odkładać. Dowodem tego obecne trudności, które dość drastycznie przeżywa Konin, bynajmniej nie przejściowe, ani nie wyjątkowe.

orzecznictwo

TERMIN DLA DOCHODZENIA ROSZCZENIA MIĘDZY SPÓŁDZIELNIĄ RZEMIEŚNICZĄ A JEJ CZŁONKIEM

Masa Upadłościowa Rzemieślniczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu „O” w Krakowie wystąpiła na drogę sądową z powództwem przeciwko Władysławowi C. oraz Hugonowi P., domagając się zaspokojenia, od tego pierwszego — 108.913 zł, zaś od Hugona P. i Władysława C. łącznie ponad 25.000 zł.

Władysław C. był członkiem Rzemieślniczej spółdzielni i roszczenie spółdzielni wzięło się z wykonanych przez niego w tym charakterze różnymi zamówieniami, zaś Hugon P. był poręczycielem wekslowym na wspomnianą sumę 25.000 zł.

Ponieważ pozew do sądu został wniesiony dopiero w 4 lata od wykonania robót, przeto Władysław C. wniosł o oddalenie powództwa, zarzucając upływ 2-letniego przedawnienia dla roszczeń z umowy o dzieło (art. 646 kodeksu cywilnego).

Sąd Wojewódzki zasądził roszczenie w całości w stosunku do pozwanego Władysława C., a w stosunku do współpozwanego Hugona P. do wysokości poręczenia wekslowego, odpowiadającego na 25.000 zł. Sąd ten przyjął, że dwuletnie przedawnienie odnosi się tylko do roszczeń członków spółdzielni Rzemieślniczej do spółdzielni, a nie odwrotnie.

Na skutek rewizji Władysława C. sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym, który w wyroku z dnia 22 grudnia 1976 r. nr IV CR 508/76 wypowiedział następujący pogląd prawny.

Dwuletnie przedawnienie roszczeń z tytułu umów o dzieło (art. 646 k.c.) odnosi się nie tylko do roszczeń członka spółdzielni Rzemieślniczej w stosunku do tej spółdzielni za wykonane roboty, ale także do wzajemnych roszczeń spółdzielni z tego tytułu względem jej członka.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) Pogląd Sądu Wojewódzkiego, że powołana (...) uchwała sądu sędziów S.N. z 12.VII.1975 r. III CZP 9/75 odnosi się tylko do roszczeń członka spółdzielni Rzemieślniczej względem spółdzielni, a nie do wzajemnych roszczeń spółdzielni w stosunku do jej członka, jest niezasadny. Sama teza uchwały dotyczy istniejącego roszczenia członka spółdzielni względem spółdzielni, a nie do wzajemnych roszczeń spółdzielni z tego tytułu względem jej członka.

Pogląd zawarty w uzasadnieniu uchwały sądu sędziów S.N. należy uznać za trafny. Przemawia za nim przede wszystkim tekst art. 646 k.c., który mówi o roszczeniach „wynikających z umowy o dzieło”, z umowy tej zaś wynikają roszczenia dla obu stron, tj. zarówno dla zamawiającego, jak i dla przyjmującego zamówienie. Ponadto pogląd ten zgodny jest z zasadą równości podmiotów w stosunkach cywilnoprawnych.

Z tych przyczyn należy przyjąć, że uchwała sądu sędziów S.N. z 12.VII.1975 r. (OSNCP 1976, poz. 21) dotycząca dwuletniego przedawnienia roszczeń z art. 646 k.c. odnosi się nie tylko do roszczeń członka spółdzielni Rzemieślniczej w stosunku do tej spółdzielni za wykonane roboty, ale także do wzajemnych roszczeń spółdzielni względem jej członka. (...)

W tym stanie rzeczy rewizję należy uznać za uzasadnioną, a ponieważ w sprawie chodzi tylko o naruszenie prawa materialnego, przeto Sąd Najwyższy orzekł na podstawie art. 390 § 1 k.p.c. i powództwo oddalił. Oddalenie to z mocy art. 384 k.p.c. obejmuje również współpozwanego Hugona P., który wyroku nie zaskarżył.”

SKUTEK WYSYŁANIA POZTA REKLAMACJI DO KOLEI

Spedytor N dochodził we wniosku arbitrażowym odszkodowania od kolei za przekroczenie terminu dostawy przesyłek wagonowych.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa odrzuciła ten wniosek z powodu niedopełnienia wpiętr przez spedytora warunków wyzerpania drogi reklamacji kolejowej.

W rzeczywistości sprawa przedstawiała się w ten sposób, że spedytor nadal w terminie na pocztę wymagał reklamację listem poleconym, ale list ten nie dotarł do kolei.

Od prawomocnego orzeczenia OKA Prezes Państwowego Arbitrażu Gospodarczego założył rewizję nadzwyczajną.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzyła rewizję w dniu 8 kwietnia 1977 r. nr DO-1667/77 — orzeczenie OKA uchyliło i sprawę odesłała tejże Komisji do merytorycznego rozpoznania, wypowiadając następujący pogląd prawny:

DOKONCZENIE NA STR. 6

W świetle postanowienia pkt 11 przepisów wykonawczych do art. 124 dekretu z 24 grudnia 1952 r. o przewozie przesyłek i osób kolejami (Dz. U. z 1953 r. Nr 4, poz. 7) za dzień wniesienia reklamacji do kolei wysłanej pocztą uznaje się dzień jej nadania na pocztę. Dlatego, jeżeli reklamacja do kolei składana jest za pośrednictwem poczty, o zachowaniu terminu reklamacji decyduje data nadania jej na pocztę listem poleconym (data stempla pocztowego), chociażby dotarła ona do kolei po terminie lub zaginęła w czasie przewozu pocztowego.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m.in.:

„(...) Powodowy spedytor wykazał wyciągiem z książki nadania listów poleconych, że pismo reklamacyjne (...) zostało nadane na pocztę 8.XI.1975 r. za numerem nadawczym R-91/66. W wyniku reklamacji pocztowej — zgłoszonej wobec zaprzeczenia przez pozwaną Dyрекcję Kolei Państwowych jakoby reklamację tę otrzymała — Urząd Pocztowy ustalił, że list ten nie doszedł do adresata.

W tej sytuacji powstała kwestia, czy mimo faktu, że wysłane listem poleconym pismo reklamacyjne nie dotarło do adresata, reklamację należy uważać za dokonaną.

Zgodnie z postanowieniem pkt. 11 przepisów wykonawczych do art. 124 dekretu z 24.XII.1952 r. o przewozie przesyłek i osób kolejami (Dz.U. 1953 r. nr 4, poz. 7) za dzień wniesienia reklamacji uznaje się dzień jej oddania na pocztę. W świetle zatem treści tego przepisu w wypadku udowodnienia potwierdzeniem placówki pocztowej, mającym moc dokumentu publicznego (art. 38 ustawy z 31.XII.1961 r. o łączności — Dz.U. nr 8, poz. 48), nadania w terminie na pocztę reklamacji kolejowej listem poleconym, reklamację tę należy uważać za dokonaną z zachowaniem terminu jej wniesienia, chociażby pismo reklamacyjne nie doszło do adresata.

Jakkolwiek bowiem zgodnie z art. 61 k.c. oświadczenie woli jest złożone z chwilą gdy doszło do adresata w taki sposób, że mógł zapoznać się z jego treścią, nie odnosi się to do skuteczności reklamacji kolejowej wobec brzmienia wskazanego wyżej przepisu DKP. Skoro z mocy tego przepisu termin do wniesienia reklamacji poczytuje się za zachowany, jeżeli pismo reklamacyjne zostało przed upływem terminu nadane w urzędzie pocztowym, tym samym należy rozumieć, że reklamację w takim przypadku uważa się za wniesioną zanim dotrze ona do kolei.

W konsekwencji, skoro przyjmuje się, że reklamacja w dniu nadania na pocztę listem poleconym została skutecznie złożona względem adresata, bez znaczenia jest, w jakim terminie adresat tę reklamację otrzymał lub czy ją w ogóle otrzymał.

Z tych względów nieuzasadnione było odrzucenie wniosku powodowego spedytora (...), a sód należało rozpoznać merytorycznie także w tej części. (...)

nowe przepisy i zarządzenia

UTWORZENIE INSTYTUTU KOMPUTEROWYCH SYSTEMÓW AUTOMATYKI I POMIARÓW

Prezes Rady Ministrów zarządzeniem nr 56 z dnia 12 października 1977 r. powołał do życia z dniem 1 listopada 1977 r. Instytut Komputerowych Systemów Automatyki i Pomiarów (Monitor Polski Nr 26, poz. 127).

Siedzibą Instytutu jest Wrocław. Do Instytutu włączono dotychczasowy Ośrodek Badawczo-Rozwojowy „Mera-Elviro”.

Zadaniem Instytutu jest prowadzenie prac naukowo-badawczych, rozwojowych oraz wdrożeniowych.

Szczegółowy zakres działania Instytutu oraz jego organizację określa jego statut, nadany przez ministra przemysłu maszynowego, wykonującego nadzór nad Instytutem.

WARUNKI W ZAKRESIE ZDROWIA PRACOWNIKÓW POŻARNICTWA

Minister spraw wewnętrznych oraz minister zdrowia i opieki społecznej wydali wspólne zarządzenie z dnia 20 września 1977 r. w sprawie stanu zdrowia i warunków fizycznych, jakim powinni odpowiadać funkcjonariusze pożarnictwa (Monitor Polski Nr 26, poz. 128).

Zarządzenie przewiduje 3 kategorie stanu zdrowia i warunków fizycznych pod kątem widzenia zdolności do służby w ochronie przeciwpożarowej. Z tej racji, do szkół pożarniczych lub do służby w ochronie przeciwpożarowej mogą być przyjmowane w zasadzie tylko osoby zaliczone do I kategorii zdrowia.

Osoby ubiegające się o przyjęcie do tej służby i do szkół pożarniczych podlegają wstępnym badaniom. Natomiast funkcjonariusze pożarnictwa oraz uczniowie podlegają również badaniom okresowym i kontrolnym.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

KOMU POTRZEBNA JEST SPECJALIZACJA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

dukcji (nasion, nawozów i innych) i usług. Ich zasługujący na uznaniu wysiłek, podejmowany z myślą o przyszłości gospodarstwa, prowadzi jednak do bardziej niż w innych racjonalnego wykorzystania wszystkich czynników produkcji — pracy, ziemi, trwałych i obrotowych środków produkcji itp.

Byłoby więc, oczywiście, dobrze, aby grupa gospodarstw, które tak właśnie pracują, stała się jak najbardziej liczniejsza. Specjalizacja bowiem to lepsze gospodarowanie, wzrost ilości dobrych gospodarstw, a więc zwiększenie i stabilizowanie produkcji najbardziej potrzebnych na rynku artykułów rolnych. Każdy rolnik, który chce i może pójść tą drogą, zasługuje więc na pomoc. Tym bardziej, że wielu z nich zaczyna w warunkach bardzo skromnych.

W GMINIE SOKOŁÓW PODLASKI

Tak właśnie wygląda sytuacja u MARIANA OŁĘDZKIEGO, rolnika z Podgórza w gminie Sokołów Podlaski. Jest on dopiero u progu większych zmian w gospodarstwie. Jego zabudowania i walece się strzechy przywodzić mogą na myśl obraz gospodarstwa podupadającego. Ale to są pozory.

Obraz sytuacji okazuje się zupełnie inny, gdy bliżej zapoznać się z wynikami produkcji. 17 sztuk bydła, w tym 10 krów na 14 hektarach. Plony zboża — 30 q/ha, ziemniaków 280 q/ha i buraków cukrowych 380 q/ha. Roczna sprzedaż — 41 tys. litrów mleka i 23 q żywności woluminowej (w ub. roku). Wszystko to świadczy, że gospodarstwo prosperuje dziś bardzo dobrze.

Państwo Ołędzców — drugą pracującą w gospodarstwie osobą jest żona rolnika — znalazła się ona na osiągnięciu bardzo wysokich, jak na te warunki, wyników produkcyjnych. Inwestowali w produkcję, ale nie inwestowali w budynki. I to jest słaby punkt dotychczasowej gospodarki. Nowe budynki inwentarskie nie były im jednak potrzebne, dopóki, dopóki najstarszy syn, który skończył technikum rolnicze, nie zdecydował się na wspólne gospodarowanie.

Sytuacja jest dość typowa. W rodzinnym gospodarstwie indywidualnym inwestycja przeobrażająca dotychczasowy charakter produkcji jest poważnym przedsięwzięciem. Chłop buduje się raz w życiu i chce swój dorobek przekazać następcy. Marian Ołędzki doszedł teraz do przekonania, że warto ten trud podjąć i skorzystać ze sprzyjających warunków, jakie są dla inwestujących rolników. Kredyt na budowę, udzielany gospodarstwu specjalistycznym, jest w znacznej części umarzany. Rolnicy specjalizujący swoje gospodarstwa korzystają z pomocy w dostawach niezbędnych materiałów budowlanych i doradztwa fachowego. Marian Ołędzki będzie budował dużą oborę. Materiały są już na podwórzu.

Plan przekształcenia gospodarstwa przewiduje, że za cztery lata będzie ono dostarczać 100 tys. litrów mleka, a więc dwa i pół raza więcej niż obecnie. Powiększy się także obszar ziemi (do 27 ha) i ilość bydła (25 krów mlecznych oraz ich przychówki). Poziom produkcję, wymagany zgodnie z kryteriami Ministerstwa Rolnictwa dla gospodarstw specjalistycznych, zostanie tu osiągnięty już w przyszłym roku. Specjalizacja otwiera przed rodziną Ołędzkich nowe możliwości.

CI JUŻ OKRZEPLI

Inaczej jest u ADAMA KUĆA. Od lat już znany jest w Sokołowie Podlaskim jako zawołany hodowca. Być może właśnie położenie gospodarstwa na skraju miasta zdecydowało o wyborze specjalizacji. Na 8 hektarach jest w gospodarstwie 16 sztuk bydła, a w tym 8 krów. W ub. roku rolnik sprzedał prawie 30 tys. litrów mleka i 18 q żywności woluminowej. Z 1 ha produkuje się tu 3700 l mleka. Jest to możliwe m.in. dlatego, że średnio od krowy uzyskuje się 4800 l, a rekordzistka obory dała nawet 6927 litrów.

O klasie Adama Kućy, jako hodowcy, najlepiej świadczy fakt, że kilkakrotnie zdobywał on wysokie pozycje w konkursach o tytuł mistrza produkcji zwierzęcej w woj. siedleckim. Przyznaje on jednak, że połowa splendoru z tego tytułu po-

winna przypaść jego żonie Zuzannie, która poświęca hodowli nie mniej czasu i wysiłku. Natomiast mechanizacja jest męską sprawą. Od dwóch lat wszystko, co można było w tych warunkach zmechanizować, zmechanizowano. Usuwanie obornika, dostawę pasz do żłobów, doprowadzenie wody, dojenie. Praca jest cięższa i bardziej wydajna. Gospodarze są młodzi. Będą tu pracować przez wiele jeszcze lat. Chcą mieć z tego korzyści i satysfakcję i nie utracić się do utraty tchu.

Przyszłość? Tak, jak teraz: dobra praca i poprawa wydajności. Za 4 lata będą sprzedawać z każdego hektara 4100 litrów mleka. Gospodarstwo musi dobrze funkcjonować, tak aby za swoich rodziców nie musiał się wstydić syn, który zaczął naukę w technikum rolniczym, a w przyszłości będzie tu gospodarzem.

Podobnym przykładem ustabilizowanej na wysokim poziomie produkcji jest gospodarstwo STEFANA ORZECZOWSKIEGO we wsi Grochów. Specjalizuje się ono w produkcji trzody chlewnej. Na 12 ha produkuje 484 q żywca wieprzowego (zakupując także pasze). Główny obecnie kierunek, to produkcja warchlaków od 53 macior. Odbiorcą około 1000 warchlaków rocznie jest kooperujący z gospodarstwem SKR Danusin.

Nie będziemy opisywać technologii tej produkcji. Jest ona doskonale zorganizowana. Odbywa się w niedawno rozbudowanych pomieszczeniach. Wszystko musi tu iść, jak w dobrze wyregulowanym zegarku. Skala produkcji jest zbyt duża, aby można było pozwolić sobie na jakiegokolwiek zaniedbanie. Gospodarstwo, przy skromnych zasobach siły roboczej (pracują tylko dwie osoby — rolnik i jego żona Halina), uzależnione jest bardzo silnie od obsługi produkcyjnej SKR. Spółdzielnia wykonuje kompleksowo wszystkie prace w produkcji roślinnej, gwarantuje odbiór wyhodowanych zwierząt, wspomaga gospodarstwo dostawami pasz. Te ścisłe powiązania kooperacyjne są więc jedną z korzyści ze specjalizacji gospodarstwa. Można by dobrych stron takiego ustawienia produkcji wymienić więcej.

DOCHODZENIE DO SPECJALIZACJI

Przytoczyliśmy przykłady gospodarstw z gminy Sokołów Podlaski nie dlatego, aby wyróżniała się ona czymś szczególnym spośród innych. Jest nawet przeciwnie: na 1920 tujejszych gospodarstw, tylko 13 ma „karty gospodarstw specjalistycznych”. Jest to urzędowy dokument, dający rolnikowi praktyczne korzyści, które wydająca „karty” władza musi w pełni honorować, aby nie dewaluować swoich decyzji. Toteż władze nie śpieszą się z wydawaniem „kart”, dając je tylko tym, którzy rzeczywiście na to zasługują.

Ale jest ich już coraz więcej. Tak twierdzi kierowniczka gminnej służby rolniej w Sokołowie Podlaskim, mgr inż. ZOFA BŁONSKA. Uważa ona, że 1/3 gospodarstw w gminie może w przyszłości wznieść się na taki poziom, że dostarczą taką produkcję towarową, jaką dają dziś wszystkie gospodarstwa. Idzie więc właśnie o tę 1/3 gospodarstw. Aby rozwinęły one swoją produkcję i wykorzystywały wszystkie istniejące obecnie możliwości. Oczywiście, nie wszystkie będą specjalizować się — nie wszyscy rolnicy chcą lub mogą pójść na tak radykalne przekształcenie struktury i organizacji gospodarstwa. Ale zwrócenie uwagi na grupę gospodarstw o dużych możliwościach wzrostu towarowości jest uzasadnione. Wynika to zresztą z obiektywnych przesłanek.

Ponad 35 proc. gospodarstw prowadzi ludzie starsi, w wieku powyżej 60 lat; część z nich nie ma następców. Liczna jest grupa małych gospodarstw o powierzchni do 5 ha (przeszło tysiąc) i w tym sporo chłopo-robotników, w dużym stopniu zajmujących się rolnictwem głównie dla zaspokojenia własnych potrzeb. Ktoś musi produkować towarową w przyszłości robić. Stąd słuszne i uzasadnione jest dążenie do modernizowania tych gospo-

darstw, które mają do tego najlepsze warunki. Nie jest to jednak grupa zamknięta. Możliwości rozwojowe ma każde gospodarstwo i jest to w dużym stopniu sprawa chęci i decyzji samych rolników.

Naszą wizytę w gminie Sokołów Podlaski odbyliśmy w towarzystwie wicewojewody siedleckiego, MARIANA ROMANIUKA. Jego zdaniem, rozwijanie gospodarstw specjalistycznych jest w warunkach woj. siedleckiego ważną drogą do korzystnych przekształceń w rolnictwie. Jest to rejon drobnych gospodarstw chłopskich (o średniej wielkości około 5 ha), w którym gospodarstwa uspołecznione zajmują zaledwie 3 proc. powierzchni. Pod względem produkcyjnym siedleckie ma wyraźnie ukierunkowane zainteresowania na produkcję ziemniaków i trzody chlewnej, co, oczywiście, nie oznacza, że zaniedbuje się pozostałe kierunki produkcji.

Modernizacja techniczna gospodarstw indywidualnych jest warunkiem wzrostu produkcji. Gospodarstw, które stać na więcej, jest wiele. Trzeba im tylko stworzyć do tego warunki, m. in. przez powiększenie obszaru. Popyt na ziemię jest duży, ale w ubiegłym roku sprzedano tylko 42 ha. Nie wszyscy chętni mogli bowiem wykazać się kwalifikacjami rolniczymi. Obecnie, po wydzieleniu paru tysięcy tytułów wykwalifikowanych rolników, sprzedano już ponad 1000 hektarów.

NA LINIĘ POLITYKI ROLNEJ

Sytuacja demograficzna wskazuje, że w najbliższych latach liczba gospodarstw zmniejszy się, a zainteresowanie pozostałych kupnem ziemi umożliwi istotną poprawę struktury agrarnej. Większe gospodarstwa mają lepsze warunki rozwoju. Świadczy o tym przykład gospodarstw specjalistycznych — na ogół mają one powierzchnię ponad 10 ha — które dają średnio 3-4-krotnie wyższą produkcję towarową.

Chodzi więc o to, aby takich gospodarstw było jak najwięcej. I w tym kierunku idą starania służby rolniej w gminach oraz instruktorów WOPR w Poświętnem, a także pomoc ze strony administracji. Wyraża się to m.in. w kierowaniu do gospodarstw dających wysoką produkcję towarową i dążących do specjalizacji — przydziałów materiałów budowlanych, ciągników itp. Gospodarstwa takie, przekształcając swoją organizację podnoszą produkcję i bardziej racjonalnie i efektywnie wykorzystują środki produkcji. A tym właśnie wyróżniają się wśród innych gospodarstw specjalistyczne. Ale warto także zwrócić uwagę na inne aspekty ich rozwoju.

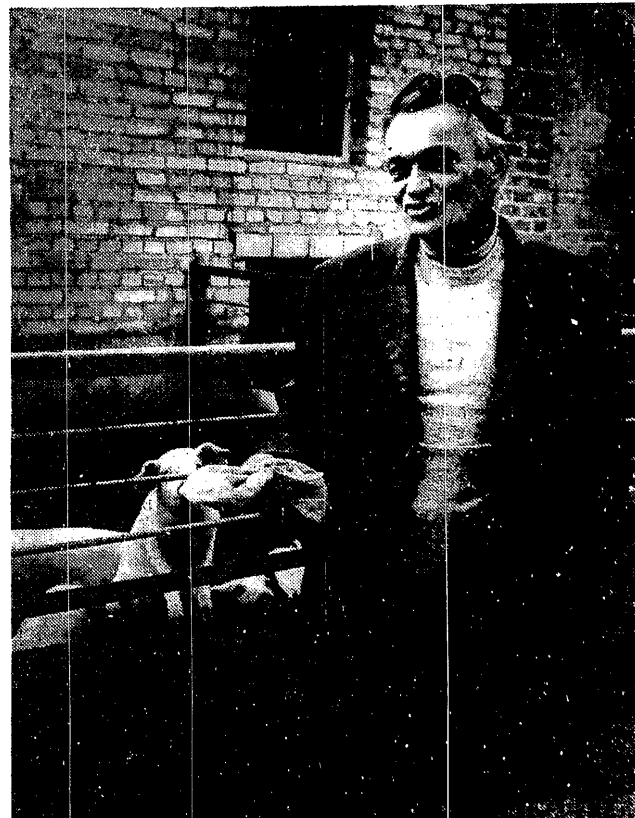
Ze specjalizacją gospodarstwa wiąże się na ogół takie zjawiska, jak rozwój powiązań kooperacyjnych i związków z rynkiem rolnym. Gospodarstwo takie włączone jest silniej w system planowej gospodarki rolnej w gminie. Podlega mniejszym, jak zresztą wykazały ubiegłoroczne doświadczenia, wahaniom koniunkturalnym. Specjalizacja umożliwia korzystne zmiany struktury agrarnej. Przyczynia się do powstawania liczniejszej grupy silnych i większych gospodarstw, dysponujących równocześnie wielkimi możliwościami rozwoju produkcji. Dochodzenie do specjalizacji prowadzi przez uproszczenie produkcji, organizacji i technologii. To zaś z kolei umożliwia poprawę i racjonalność wyposażenia technicznego gospodarstwa.

Jest to więc proces mieszczący się w ogólnym nurcie przeobrażeń modernizacyjnych naszego rolnictwa. Jego znaczenie, szczególnie duże w warunkach rozdrobnionego rolnictwa polega na tym, że ułatwia realizowanie podstawowych założeń polityki rolnej: przyczynia się do wzrostu produkcji, poprawy warunków bytu rodziny rolnika, przekształceń w strukturze agrarnej i systemie organizacji produkcji w gospodarstwie i gminie. Dlatego polityka gospodarcza popiera rozwój specjalizacji chłopskich gospodarstw. Specjalizacja jest bowiem potrzebna i rolnikom, i państwu.

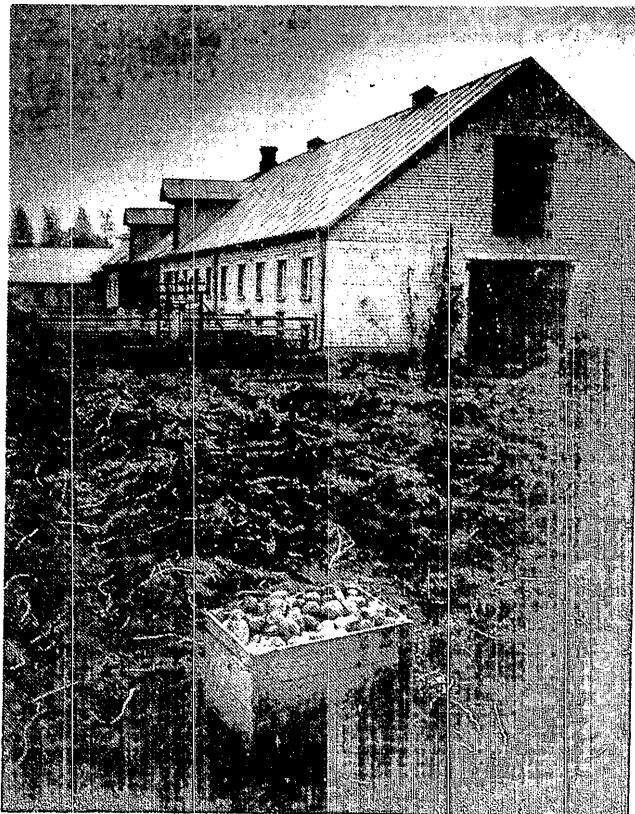
MARCIN MAKOWIECKI



ADAM KUĆ z Sokołowa Podlaskiego — mistrz produkcji zwierzęcej w woj. siedleckim.



STEFAN ORZECZOWSKI z Grochowa: „Prosięta i warchlaki dostarczam do SKR Danusin”



W nowych budynkach w gospodarstwie ORZECZOWSKICH produkuje się rocznie około 1000 warchlaków. Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI



CZY NA ZAMIEJSCOWYCH NIE MOŻNA LICZYĆ?...

MIECZYŚLAW PIECHNIK

W strukturze potrzeb społecznych dominującą pozycję stanowią potrzeby mieszkaniowe. Ale wiadomo również, że istnieje zapotrzebowanie na mieszkanie o odpowiednim standardzie, na który składa się zarówno kompletne wyposażenie, jak i właściwe ich wykończenie. W ostatnich latach, mimo pewnego postępu w rozwiązaniach architektoniczno-urbanistycznych, wyrażających się m.in. większą powierzchnią mieszkań i poprawą ich funkcji użytkowej, zanotowano regres w jakości robót budowlano-montażowych.

WYKŁADNIKIEM niskiej jakości pracy w budownictwie mieszkaniowym jest ciągłe angażowanie znacznego potencjału produkcyjnego do usuwania niedoróbek i usterek, zwłaszcza w robotach wykończeniowych. Poziom wykańczania naszych mieszkań stał się przedmiotem ostrej krytyki społecznej. Konieczność poprawy jakości mieszkań została dobitnie podkreślona na VIII Plenum KC PZPR.

Przy obecnym rozwoju techniki wytwarzania — jakoś staje się wezwolnym zagadnieniem w produkcji. Doskonalenie metod wytwórczych ma bezpośredni wpływ na czasokres użytkowania wszystkich wyrobów. W naszej trudnej sytuacji mieszkaniowej podniesienie jakości robót w budownictwie i przemysłach z nim współpracujących stanowi niebagatelną rezerwę ogólnej poprawy warunków mieszkaniowych. Gdybyśmy bowiem środki przeznaczone na roboty poprawkowe mogli skierować na budowę mieszkań, to wówczas w ciągu roku otrzymalibyśmy wiele nowych lokali mieszkalnych.

GŁÓWNY CZYNNIK

Spośród wielu czynników decydujących o nowoczesności budownictwa podstawowe znaczenie ma odpowiedni poziom kwalifikacji kadr. Praca ludzka na każdym etapie budowy ma istotny wpływ na końcowy efekt, jakim jest mieszkanie, bez względu na to, czy robotnik zatrudniony jest przy wytwarzaniu cementu, kruszywa, prefabrykatów, stolarki, wykładzin podłogowych, urządzeń instalacyjnych, czy przy ich montażu w domach mieszkalnych. Jego umiejętności kwalifikacje zawodowe ostatecznie kształtują jakość wykonanych mieszkań. Dlatego niezmiernie ważnym zagadnieniem jest stale podnoszenie kwalifikacji załóg budowlanych.

W budownictwie fluktuacja kadr wynosi średnio 40 proc. i jest dwa razy wyższa, niż w innych działach gospodarki narodowej. Na tak wysoki współczynnik zmian w stanie zatrudnionych wpływ mają pracownicy dojeżdżający, w tym także chłopcy-robotnicy. Obecnie w budownictwie 50 proc. załóg budowlanych stanowią pracownicy zamiejscowi.

Tak wysoki odsetek tej grupy robotników wywiera istotny wpływ na tempo i jakość budownictwa mieszkaniowego. Dlatego warto problem pracowników dojeżdżających rozpatrywać nieco szerzej. Na tej podstawie łatwiej będzie podejmować skuteczne działania zmierzające

do uzyskania pełnowartościowych członków załogi również i w tej kategorii zatrudnionych.

KOSZTY DOJAZDU

Spis kadrowy przeprowadzony w roku 1973 potwierdził tezę, że w miarę rozwoju gospodarczego kraju nasila się dojazd do pracy. Tak więc dojazdy do pracy, jako nieodłączna cecha uprzemysłowienia, nie jest zjawiskiem przejściowym, lecz trwałym. Występują one także masowo we wszystkich państwach rozwiniętych, w których dojazdy kształtują się w granicach 16—45 proc. ogółu zatrudnionych. W Polsce, jak wskazują badania GUS, co 4 pracownik zatrudniony w gospodarce społecznej należał do grona pracowników zamiejscowych. Średnia odległość dojazdu wynosiła od 14 do 30 km, a globalny koszt tej migracji szacowany jest na około 25,0 mld zł rocznie. Dalsze przeliczenia wskazują, że społeczne koszty dojazdu 1 pracownika przekraczają kilkakrotnie koszt wybudowania dla niego mieszkania w miejscu pracy.

Koszty dojazdu do pracy w budownictwie są jednak znacznie wyższe. Badania prowadzone w niektórych przedsiębiorstwach budownictwa wskazują, że w wielu przedsiębiorstwach na skutek trudności z pozyskaniem do pracy robotników miejscowych, odsetek dojeżdżających sięga 70—85 proc. ogółu zatrudnionych, a odległości dojazdu robotników wynoszą 30—60 km. Tymczasem analizy i obliczenia dowodzą, że z punktu widzenia opłacalności, pracownicy nie powinni być dowożeni z dalszej odległości niż 20 km.

Oprócz nadmiernych kosztów dojazdu, w grupie tej dostrzeżono wiele ujemnych zjawisk odnoszących się w końcowym rezultacie do wydajności pracy. Mianowicie, z ogólnej liczby dojeżdżających tylko 50 proc. posiada kwalifikacje zawodowe, wydajność pracy jest niższa o 25 proc. od pracowników miejscowych, a fluktuacja w tej grupie sięga niekiedy 100 proc. w ciągu roku.

W budownictwie, które z natury rzeczy charakteryzuje się niestabilnością miejsc pracy, pracownicy dojeżdżający będą stanowili zawsze znaczny odsetek załóg budowlanych. Dlatego należy podjąć skuteczne działania pod kątem łagodzenia ujemnych dla gospodarki narodowej skutków dojazdów do pracy.

CO DETERMINUJE TECHNOLOGIA

Z każdym rokiem wzrasta w budownictwie techniczne uzbrojenie pracy. Bez nowych narzędzi, materiałów, jak również sprawniejszego sprzętu ciężkiego nie może być mowy o przyspieszeniu budownictwa mieszkaniowego. Konieczność właściwego wykorzystania maszyn i urządzeń oraz umiejętnego stosowania najnowszych materiałów budowlanych wymaga od robotników odpowiednich kwalifikacji zawodowych.

Wprowadzenie nowych technologii do wznoszenia obiektów upodobiło budownictwo do procesów fabrycznych. Dlatego w poszczególnych etapach wytwarzania nie może być słabych ogniw. Tylko prawidłowo wykonane prace na każdym stanowisku mogą stać się gwarancją dobrego wykonania mieszkań.

Jednocześnie technologia wymusza pełną obsadę stanowisk pracy. Stąd organizatorzy produkcji budowlanej domagają się, aby robotnicy posiadali obecnie przygotowanie dwukierunkowe, jak np. kierowca-mechanik, spawacz-monter, murarz-betoniarz, stolarz-dekarz itp. Jest to racjonalny postulat, gdyż stwarza lepsze warunki wykorzystania dnia pracy, a w okresie większej absencji chorobowej umożliwia także utrzymanie odpowiedniej rytmiki produkcji. Zachodzi zatem pilna potrzeba stałego weryfikowania kadr i podejmowania akcji szkoleniowych w celu stworzenia brygad o niezbędnych kwalifikacjach.

Jeszcze do chwili obecnej istnieje pogląd, że na pracowników zamiejscowych nie można liczyć. Opinia taka nie może być akceptowana, jeżeli weźmie się pod uwagę, że stanowią oni często ponad połowę załogi. Dokonywanie podziału zatrudnionych na pracowników miejscowych i dojeżdżających z punktu widzenia ich odpowiedzialności za powierzone zadania, nie może być na dłuższą metę tolerowane. Toteż przed robotnikami dojeżdżającymi należy także stawiać konsekwentnie wymagania zawodowe, jako warunek dalszego ich zatrudnienia. Utrzymywanie w zakładzie w dalszym ciągu robotników o znacznie mniejszej przydatności zawodowej obniża bowiem wyniki całego przedsiębiorstwa. Dla tej grupy zatrudnionych muszą być stworzone warunki uzupełnienia i pogłębienia kwalifikacji zawodowych.

W dłuższej perspektywie wariantem bardziej opłacalnym jest budowa mieszkań dla pracowników, niż ciągły ich dowóz. Zamiast mieszkań oferować też można pracownikom pomoc ze strony zakładu pracy przy budowie domów jednorodzinnych w obrębie miast i aglomeracji przemysłowych. Wykazywanie większej troski o pozyskanie stałych pracowników przyniesie w rezultacie korzystne zmiany w strukturze zatrudnienia i wpłynie na wzrost wydajności pracy w budownictwie. Bez wysoko kwalifikowanej kadry nie będzie mieszkań o wymaganiach standardzie wykończenia.

NIEPOROZUMIENIE

W robotach wykończeniowych spotkać się można z próbami wyjścia z trudnej sytuacji przez zmianę sposobu ich wykonania. Chodzi tu po prostu o mieszkanie nie w pełni wykończone, w których ostatni szlif będzie nadany według gustów i życzeń lokatora. Taka forma przekazywania mieszkań w skali krajowej powinna przynieść poważne oszczędności pracy i materiałów, a także wpłynąć na poprawę jego jakości. Rozważa się również możliwość przekazywania mieszkań o zróżnicowanym, w zależności od życzeń przyszłych użytkowników, standardzie.

Być może, jest to jedyne wyjście z błędnego koła nie kończących się poprawek. Ale wyjaśnić tu trzeba pewne nieporozumienie. Dotychczas prawie każdy lokator wprowadzający się do nowego mieszkania zajmuje się długie miesiące usuwaniem usterek. Pracę tę wykonują odpłatnie przeważnie ci sami robotnicy, którzy uprzednio zajmowali się budową domów. Teraz następuje poszerzenie tego frontu robót, np. o wykończenie łazienek i kuchni, układanie podłóg i tapet,

instalowanie dodatkowego oświetlenia itp.

Prac tych nie jest w stanie wykonać we własnym zakresie sam użytkownik lokalu. Wobec słabo rozwiniętej sieci usług budowlanych stwarza się bardzo nęcejące źródło dochodów dla „robotników z budowy”. Wiza dodatkowych zarobków powoduje osłabienie wydajności i jakości pracy przy budowie następnych mieszkań. Zwalnia również od odpowiedzialności za jakość, wobec tego, że już coraz powszechniej użytkownik we własnym zakresie organizować musi sobie brygadę wykończeniową. Skoro więc wiadomo z góry, że większość robót wykończeniowych wykonąć trzeba będzie ponownie, na budowie nie przywiązuje się do nich wielkiej wagi.

Na tym właśnie polega nieporozumienie. Stosowna w intencji forma wykończeniowa mieszkań według gustów użytkownika nie może przystać do parawan dla partacztwa i niedbalstwa budowlanych; jest to zarazem źródło demoralizujących „fuch”. Albo wykonca się mieszkanie przyzwyczajone do jednolitego projektu, albo pozostawia się część do wykończenia zgodnie z życzeniami przyszłego lokatora. Indywidualny „szlif” poszczególnych mieszkań, to nie usuwanie usterek, czego kosztów nie może ponosić użytkownik.

PROBLEM WCIAŻ OTWARTY

Życie podpowiada rozwiązanie wykańczania mieszkań zgodnie z życzeniem użytkownika. Wprowadza to bowiem, niejako przy okazji, pewien element kontroli inwestorskiej i społecznej. W ten sposób łatwiej też eliminować pracowników o niedostatecznych kwalifikacjach. Takie rozwiązanie akceptowane jest na ogół i przez inwestora, czyli spółdzielcę, i przez budownictwo, któremu łatwiej byłoby pokonać dzisiejsze trudności z jakością robót wykończeniowych. Ale nie rozwiązuje to do końca całego problemu jakości budownictwa.

Po pierwsze — jeśli pozostajemy przy tej formie wykańczania mieszkań — trudność polega na organizacyjnym rozwiązaniu. Chodzi zwłaszcza o odpowiedź na pytanie, kto powinien zająć się rozwinieniem takich brygad robót wykończeniowych. Inwestor, czy wykonawca? Ten dylemat wymaga jednoznacznego rozstrzygnięcia i konkretnych decyzji realizacyjnych. Zapewnić trzeba ponadto wysoki poziom jakościowy tych prac wykończeniowych.

Po drugie — forma indywidualnego wykańczania mieszkań nie jest powszechna. Większość mieszkań wciąż jeszcze — i tak będzie jeszcze przez dłuższy czas — buduje się i wykańcza w standardzie pierwotnie zaprojektowanym.

Po trzecie — odpowiedni poziom jakości zapewnić muszą budowlani we wszystkich fazach procesu wznoszenia domów mieszkalnych — od fundamentów po dach.

Bez względu więc na taką czy inną formę wykończenia mieszkań, zmiany organizacyjne itp., problem jakości budownictwa pozostaje wciąż otwarty. Podnoszenie kwalifikacji całych załóg budowlanych, a także ściśle przestrzeganie dyscypliny pracy i dyscypliny technologicznej — to jedno z pilniejszych i najważniejszych zadań budownictwa.

STRATY CIEPŁA DUŻO KOSZTUJĄ

STRATY energii cieplnej w domach mieszkalnych przekraczają 40 proc. Ogółem w bilansie energetycznym na cele bytowo-komunalne przeznaczają się około 32,8 mln ton paliwa umownego, przy średniej sprawności wytwarzania 56,8 proc. Wynika to przede wszystkim z niskiej izolacyjności ścian.

Współczynnik przenikania ciepła „K” dla pełnych przegród ściennych przekracza w polskich warunkach na ogół 1,0; współczynnik „K” dla okien wynosi około 2,5; średnio dla ścian zewnętrznych można przyjąć 1,7. Tymczasem w krajach wysoko rozwiniętych, biorąc pod uwagę wysokie koszty uzyskania energii zdecydowanie się na poprawę izolacyjności i szczelności domów. Podraża to oczywiście koszt budowy domów, ale per saldo zyski na ogrzewaniu przewyższają wydatki na wyprodukowanie „cieplejszych ścian”. W Szwecji, USA, RFN, w Finlandii obowiązujący współczynnik „K” zawiera się w przedziale 0,65—0,4.

W celu poprawy warunków racjonalnego gospodarowania nośnikami energii dla celów ogrzewania i klimatyzacji, Prezydium Rządu zatwierdziło „Program ograniczenia strat ciepła w latach 1977—80”.

★

Dwa są główne sposoby działania na polu ekonomizacji energii cieplnej. Na pierwszy nurt składają się zadania związane z bezpośrednią budową domów o niższych stratach ciepła, zadania adresowane bezpośrednio do projektantów i budowlanych. Dla przykładu: można bezinwestycyjnie zmniejszyć straty ciepła przez zmianę geometrii domu, przez projektowanie domów o kształtach zwartych, obiektów zblokowanych, o mniejszej ilości ścian zewnętrznych. Można zmniejszyć straty ciepła przez pewne ograniczenie powierzchni szklanych; niektórzy projektanci urzeczni wizją „szklanych domów” projektują obiekty, zwłaszcza użyteczności publicznej, szpitale, o nadmiernym przeszkleń. Resort budownictwa opracował wytyczne dla projektantów w zakresie budownictwa przemysłowego, mieszkaniowego, komunalnego — jak wykorzystać aktualną „bazę” materiałową, można uzyskać lepsze, czyli niższe parametry przenikania ciepła. Oczywiście, radykalną poprawę sprawiłoby powszechne stosowanie w budynkach wznoszonych metodami uprzemysłowionymi ścian wielowarstwowych, z warstwą z wełny szklanej, a zwłaszcza wełny mineralnej.

Budownictwo cierpi jednak na deficyt teorii surowca. W bieżącym roku ogłoszono zapotrzebowanie na 205 tys. ton, a produkcja wyniesie 124 tys. ton. Zabraknie więc 81 tys. ton. W roku 1980 przewiduje się zapotrzebowanie rzędu 430 tys. ton, a przewidziane dostawy wyniosą 180 tys. ton. Deficyt wyniesie więc ok. 250 tys. ton. Rozwiązaniem tego problemu mogłoby być zbudowanie paru wytwórni wełny mineralnej. Koszt jednej linii o zdolności produkcyjnej 30 000 t/rok szacuje się na 700 mln zł. Zakres i tempo rozwoju bazy materiałów izolacyjnych zależy, rzecz prosta, od ogólnych możliwości inwestycyjnych kraju — od wyboru inwestycyjnych priorytetów.

Drugi nurt oszczędzania energii wiąże się z eksploatacją budynków mieszkalnych. „Ciepło w domu” nie ma jednego gospodarza. Kto inny je wytwarza (np. elektrociepłownię w wielkich miastach — resort energetyki), kto inny przesyła (np. SPEC), a kto inny administruje domami, jest ich właścicielem i inwestorem (np. spółdzielczość mieszkaniowa). Interesy tych partnerów nie zawsze bywają zgodne, choć w skali „makro” eliminacja strat ciepła nie budzi wątpliwości. Chodzi więc o sprawniejsze instalacje wymiany ciepła, o możliwość regulacji temperatury wewnątrz obiektów — najlepiej automatyczną, o wyprodukowanie takich podstawowych elementów armatury, jak zawory grzejników, umożliwiających regulację temperatury choćby ręcznie, ale skutecznie.

Warto wspomnieć, że w latach 1978—80 przewiduje się wybudowanie w kraju paru budynków izolowanych termicznie w sposób wzorcowy, by eksperymentalnie stwierdzić, czy istotnie wyższe koszty przegród ściennych wielowarstwowych można będzie zdyskontować w formie oszczędności energetycznych.

★

W zatwierdzonym przez Prezydium Rządu „Programie ogranicze-

nia strat ciepła” znajdują się wyspecyfikowane zadania dla poszczególnych resortów. Dla przykładu — minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych został zobowiązany do podjęcia — przez podległe mu jednostki — prac naukowo-badawczych mających na celu określenie dopuszczalnych obliczeniowych strat ciepła „K” dla różnych typów budynków, systemów i konstrukcji. Resort do końca 1980 r. ma przystosować wytwórnię betonów komórkowych do produkcji bardziej termicznie efektywnych odmian tych betonów. Do końca roku 1980 resort powinien stworzyć warunki do co najmniej 1,8-krotnego wzrostu stosowania materiałów izolacyjnych, w szczególności wełny mineralnej, do ścian warstwowych. Zadanie szczególnie trudne, biorąc pod uwagę konieczność inwestycji w tej branży, i to z udziałem importowanego wyposażenia.

Dla budownictwa przemysłowego i usługowego typu hal i pawilonów — Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych powinno dostarczyć lekkich ścian warstwowych w układzie metalowej w ilości co najmniej 3,1 mln m kw. Powinno się znacznie poszerzyć produkcję unowocześnionych drzwi i okien, charakteryzujących się korzystniejszymi wskaźnikami izolacyjności cieplnej, a także podjąć produkcję szkła zmniejszającego wypromieniowanie ciepła na zewnątrz obiektu.

Począwszy od roku 1978 wśród wymagań, jakie obowiązywać będą przy odbiorze nowo wznoszonych przez przedsiębiorstwa podległe resortowi budownictwa, pojawi się nowy warunek — sprawdzenie dopuszczalnych strat ciepła.

Minister administracji, gospodarki komunalnej i ochrony środowiska zobowiązany został do wprowadzenia jeszcze 1 lipca br. wytycznych dotyczących projektowania obiektów budowlanych ze szczególnym uwzględnieniem rozwiązań izolacji cieplnej w pomieszczeniach, w których stale przebywają ludzie. Na efekty ekonomiczne z tego tytułu wypadałoby poczekać aż wyczerpią się, przestaną być stosowane projekty sporządzone wcześniej, sporządzone według norm obowiązujących dotychczas. Natomiast od 1.VII.1978 r. obowiązywać będzie zakaz wykonawstwa projektów o nadmiernie rozbudowanym przeszkleń, jeśli wysoki stopień tego przeszkleń nie będzie skompensowany odpowiednią izolacją budynku, zapewniającą utrzymanie, średnio dla całego obiektu, wartości współczynnika przenikania „K”.

Ze spraw, wydać by się mogło, błahych — administracja nieruchomości powinny zaostreć nadzór nad stanem technicznym bram wejściowych, klatek schodowych itp. miejsc, które mogą być źródłem dużych strat ciepła.

Program przewiduje także szereg działań w zakresie regulacji dopływu ciepła, produkcji urządzeń ogrzewczych i wentylacyjnych nowego typu, poprawy izolacji cieplnej. Na przykład resort hutnictwa ma dostarczyć nowego typu miękkie rury stalowe w osłonie z tworzywa sztucznego, stosowanych przy tzw. jednorurkowym systemie instalacji c.o. w układzie poziomym.

Dwa resorty: przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych oraz hutnictwa mają ze sobą współdziałać przy dostawach tak elementarnych „detali” instalacji, jak np. zawory nowej konstrukcji do grzejników, dających szansę regulacji, łączników i całego zestawu armatury c.o.

Przemysł maszyn ciężkich i rolniczych w porozumieniu z budownictwem podjął na produkcję szeregu nowego typu, sprawniejszych cieplnie nagrzewnic, wymienników ciepła, baterii ciepłowniczych, piecyków gazowych do ciepłej wody z regulacją temperatury itd.

Ze względu na coraz powszechniejszy, coraz szerszy udział ogrzewania domów przez scentralizowane, miejskie systemy ogrzewcze — nabiera również znaczenia kwestia regulacji tych systemów. I znów resort budownictwa przy współpracy kilku innych zainteresowanych resortów ma dokonać uzgodnień co do projektowania i wykonawstwa elementów automatyki oraz elementów do automatycznej regulacji odbioru ciepła.

L. F.

TYDZIEŃ INFORMACYJNY

W dniach od 14 do 18 listopada 1977 r. zorganizowany zostanie w przedstawicielstwie Ambasady Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Katowicach przy ul. Liebknechta 15 tydzień informacyjny przedsiębiorstw handlu zagranicznego NRD. Sześć wymienionych poniżej przedsiębiorstw handlu zagranicznego przedstawi w formie odczytów i projekcji filmów część swego programu handlowego.

Poniedziałek, 14 listopada
godz. 14.00—16.30
WERKZEUGMASCHINEN-EXPORT
1. Technika automatyzacji obrabiarzy produkcji NRD
2. Obrabiarzy sterowane numerycznie i centra obróbkowe do racjonalnej produkcji części przyrządów

Wtorek, 15 listopada
godz. 9.30—13.00
INVEST-EXPORT
Problemy produkcji rdzeni w przemyśle odlewniczym
Zastosowanie mieszarek przelotowych w przemyśle odlewniczym przy mieszaniu materiałów formierskich GISAG — metoda cold box

godz. 13.30—16.30
UNITECHNA
Zmodernizowane wtryskarki automatyczne KUASY 630/160 oraz 1400/250 produkcji zakładów VEB Plastmaschinenwerk Freital

Czwartek, 17 listopada
godz. 9.00—16.30
HEIMELECTRIC
Zastosowanie elektronicznego systemu elementów „Translog II” w technice automatyzacji

Piątek, 18 listopada
godz. 9.00—12.30
TRANSPORTMASCHINEN-EXPORT

Nowe możliwości zastosowania wyprodukowanego w zakładzie Fahrzeugwerk Waltershausen „Müllcarra 124”
Pojazdy użytkowe wszechstronnego zastosowania z fabryki VEB Robur w Zittau

godz. 13.00—16.30
CARL ZEISS JENA
Możliwości zastosowania aparatury naukowej z zakładów VEB Carl Zeiss Jena

W czasie trwania „tygodnia” specjalistę z przemysłu i handlowcy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej będą odpowiadać na pytania zainteresowanych tematyką polskich fachowców.
Wstęp na imprezy bezpłatny

DYMEK Z PAPIEROSA

Palacze papierosów nie przejęli się zbytnio alarmistycznymi raportami lekarzy o niszczącym wpływie nikotyny na organizm ludzki. Taki przynajmniej wniosek nasuwa się z doświadczeń „Wielkiej Brytanii”. W kraju tym prowadzone szeroko kampanie przeciwko paleniu papierosów. W wyniku tej kampanii wielkie brytyjskie firmy tytoniowe wprowadziły na rynek tzw. zdrowe papierosy, robione z masy tytoniowej z materiałami syntetycznymi pochodzącymi z celulozy.

Z ogłoszonych ostatnio informacji wynika, że wielkie brytyjskie firmy tytoniowe zamierzają zniszczyć milion tych papierosów z uwagi na brak popytu. Największy brytyjski koncern tytoniowy W.D. and H.O. Wills, będący afiliacją Imperial Tobacco Co., zamierza zniszczyć około 100 mln tych papierosów wartości 450 tys. £. Podobne oświadczenie złożył dla innej wielkiej producentki wyrobów tytoniowych Gallahers i Players. Ocenia się, że łącznie zamierza się zniszczyć około 600 mln „zdrowych” papierosów wartości 16 mln £. szt.

Czy przekreśla to możliwości wprowadzenia na rynek „zdrowych” papierosów? Zakłady przemysłu tytoniowego w Prilepie w Jugosławii są innego zdania. Po wielu latach badań prowadzonych we współpracy z naukowcami podjęły one produkcję nowego typu papierosa pod nazwą „Karat”. Do wyrobu tych papierosów używa się tytoniu o bardzo niskiej zawartości nikotyny. Papieros wyprodukowany z tego tytoniu zawiera jej zaledwie 0,44 mg, co jest podobno dawką prawie nieszkodliwą dla zdrowia.

Brak informacji, by nasz przemysł tytoniowy czynił starania w tym kierunku. A przecież między palaczami mówi się, że nasze rodzime samosiejki są właśnie niskonikotynowe. Znam nawet takich, którzy twierdzą, że najzdrowsze były „Mazury”, które od lat zniknęły jednak z profilu produkcji naszego przemysłu tytoniowego, ustępując miejsca innym, droższym gatunkom. Może więc w imię zdrowia palaczy, a także troski o obniżkę kosztów tego nalożu, warto pomyśleć o jakimś takim naszym zdrowym papierosie, o niskiej zawartości nikotyny, a zarazem i niskiej cenie.



Wiadra i szczotki na razie nie zastąpimy jeszcze...



...takimi maszynami

Zajęcia: M. STANKIEWICZ i ARCHIWUM

STRACONE TEMPO

STEFAN ANCEREWICZ

Co może być rzeczą gorszą od brudnego szpitala? Jeszcze brudniejszy szpital. To nie jest, niestety, tylko żart nie najwyższego lotu. Z czystością w szpitalach bywa nie najlepiej, a jednocześnie nie widać szans, żeby bez zmiany przyjętych metod działania można było uzyskać poprawę.

POWINIENEM w tym miejscu przeprowadzić obszerny wywód uzasadniający twierdzenie o istnieniu problemów z utrzymaniem należytego poziomu sanitarnego w szpitalach. Od kilku już lat coraz głośniej mówi się o rosnącym niedoborze niższego personelu pomocniczego, w szczególności salowych, na których spoczywa główny ciężar utrzymywania czystości w szpitalach.

Chętnych do pracy w tym zawodzie brak i nie nie wskazuje na to, by w przyszłości sytuacja miała się zmienić.

CO NAS CZEKA

Zastanówmy się przez chwilę, co nas czeka, jeżeli utrzymamy poziom czystości w szpitalach bez zmiany w dalszym ciągu składającej się z szeregu błędów.

Przyjmijmy hipotetycznie, że za lat dwadzieścia zwiększymy o połowę liczbę łóżek szpitalnych, co przy założeniach programowych rozwoju ochrony zdrowia jest wcale realne. Będziemy mieć ich wówczas (zaokrąglając dla łatwości rachunków) 360 000. Zakładając, że przeciętny oddział będzie liczył 40 łóżek, a zatrudniać powinien 10 salowych, otrzymamy w efekcie liczbę 90 000 kobiet potrzebnych do tej pracy.

Jest to bardzo ostrożny szacunek potrzeb, a mimo to wprowadza nas w rząd wielkości, które wystarczą do zapewnienia pełnego zatrudnienia w co najmniej 10 potencjalnych kombinatach przemysłowych. Nie ma

się co oszukiwać, nigdy nie znajdziemy takiej liczby chętnych do pracy w zawodzie, który właściwie nie istnieje.

Bo salowa, to przecież nie jest profesja. Kwalifikacji przy przyjmowaniu do pracy nie wymaga się żadnych, nie ma też żadnych perspektyw awansowych. Wysokimi zarobkami kandydatek nie ściągamy, bo zawsze muszą obowiązywać jakieś proporcje i hierarchia wynagrodzeń, a służba zdrowia w całości do najlepiej płatnych resortów nie należy. Drogę wyjścia z istniejącej sytuacji należy więc szukać przy założeniu, że liczba personelu pomocniczego nie zmniejszy się, a może mieć nawet tendencję wzrostową.

SZOROWARKI ODKURZACZE ITD.

Możliwość poprawy istniejącej sytuacji tkwi — w moim przekonaniu — w zmianie organizacji pracy w szpitalu. Obowiązek utrzymywania czystości powinien spoczywać na brygadzie sprzątającej, która uzbrojona w mechaniczny sprzęt służący tej pracy powinna zapewnić utrzymanie poziomu sanitarnego na wymaganym poziomie. Umożliwiłoby to zmniejszenie liczby osób, które dziś parają się szczotką i ścierką, stworzyło szansę przegrupowania sił w niższym personelu pomocniczym i niejako wymogło dalsze usprawnienia organizacyjne. Ale do tego trzeba mechanicznych urządzeń do utrzymywania czystości, których dotychczas w naszych szpitalach praktycznie nie było.

Na miarę możliwości zadbalismy o unowocześnienie warsztatu medycznego, wprowadziliśmy wiele nowego sprzętu i urządzeń diagnostyczno-leczniczych, ale do wykonywania najprostszych, porządkujących prac dalej pozostały nieuzbrojeni ludzkie ręce.

Niedawno powstała szansa na pewien przełom w tej dziedzinie. Na

początku ubiegłego roku w warszawskim Szpitalu Wolskim z inicjatywy gospodarzy placówki odbył się pokaz sprzętu sprzątającego, oferowanego przez jedną z firm zachodnich. Zademonstrowano urządzenia, które szorowały i zbierały wodę z podłóg i wykładanych glazurą ścian, odkurzały na sucho, były też przyrządy do mycia okien, a nawet błyskawicznego przepychania rur kanalizacyjnych. Nie hałasowały przy tym zbyt mocno, a wymiary i ciężar umożliwiały dotarcie do różnych zakamarków szpitalnych — również pod łóżka chorych.

Firma gwarantowała pełny serwis (bo ma takowy w Polsce), zaopatrzenie w części zamienne i dodatkowe zestawy szczotek oraz ssawek (by każdy oddział mógł mieć swój komplet). Pokaz odbył się w nie najnowszym pawilonie szpitalnym po dopiero co zakończonym remoncie, a więc w warunkach trudnych i topograficznie podobnych do panujących w większości polskich szpitali. Sprzęt zdał egzamin.

Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej postanowiło pierwsze wolne dewizy przeznaczyć na kupno pilotażowej partii urządzeń, by sprawdzić je w codziennym działaniu w rękach ludzi, którzy nie mieli dotychczas z podobnymi rzeczami do czynienia, a ponadto w niektórych szpitalach zobaczyć, jak w praktyce zadają egzamin brygady sprzątającej. Miał to być pierwszy krok na drodze do wprowadzenia koniecznych zmian w sprzątaniu placówek leczniczych.

NA ARENĘ WCHODZĄ HANDLOWCY

Stosowne polecenia otrzymało więc podległe Ministerstwu przedsiębiorstw zaopatrzenia lecznictwa „Cezal” i od tego momentu zaczęły się dziać rzeczy dziwne. Mimo wyraźnego wskazania dostawcy, „Cezal” zaczynała pertraktacje z „Uniwersalem” (który załatwia tego rodzaju zakupy za granicą), tak jakby sam

z własnej inicjatywy zaczynał zupełnie nieznana sprawę. Przyjmuje więc wstępny propozycję zawierającą wykaz kilku firm (z wyłączeniem wskazanej), koresponduje dalej, a nazwa poleconego przez Ministerstwo dostawcy pojawia się dopiero w konkretnym zamówieniu, jednak z klauzulą, iż może być kupiony również analogiczny sprzęt innej firmy.

Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że Ministerstwo dopuszczało możliwość zmiany dostawcy, jednak pod warunkiem, że będzie to transakcja korzystniejsza, a nowa firma zagwarantuje pełny serwis. Jak się okazało, dla handlowców określenie „korzystniejsza” ma tylko złotówkowy sens.

W „Cezalu” powiedziano mi, że zaufano całkowicie „Uniwersalowi”, bo tam pracują fachowcy wprowadzeni w rynek, a w „Cezalu” na maszynach do sprzątania nikt się nie zna. O tym, żeby wobec tego zapytać kogoś ze Szpitala Wolskiego („Cezal” wiedział o tym pokazie), jakos nie pomyślałem.

„Uniwersal” kupił więc maszyny tam, gdzie — jego zdaniem — było najtańiej. Firma była zresztą znana w Polsce i też organizowała pokazy, między innymi na Dworcu Centralnym. No cóż, analogia rzeczywiście trafna, gdyż dostawcy oddano w godne ręce...

JAK SIĘ NIE MA CO SIĘ CHCIAŁO...

Po wielu perturbacjach (niekompletne początkowo dostawy, niewyjaśniona sprawa serwisu) na początku bieżącego roku sprzęt wciągnięto do użytkownika. Piszę „wciągnięto”, bo leżnictwo o zawartej transakcji dowiedziało się dopiero wtedy, gdy maszyny stały już w magazynach „Cezalu” i trzeba było je odbierać.

Należy dodać, że instrukcje obsługi tłumaczono na język polski już po kupnie i wtedy też odbył się pokaz maszyn w warunkach szpitalnych. Zorganizowano go w jednym z najnowszych szpitali Warszawy, gdzie na każde piętro sprzęt można dowieźć windą, korytarze są przestronne i niktym nie zastawione; krótko mówiąc — warunki daleko odbiegają od przeciętnej polskiej szpitalnicy. Kupiono też każdą maszynę w jednym komplecie, bez dodatkowego oprzyrządowania.

W Szpitalu Wolskim dostarczony sprzęt może sprzątać dwa korytarze w jednym pawilonie, do innych budynków nie nadaje się z uwagi na rozmiary i ciężar. O sprzątaniu sal chorych i innych umeblowanych po-

mieszczeń nie ma mowy, przestrzeń pod dość w kość wysokimi szpitalnymi łózkami jest dla kupionego sprzętu niedostępna. Do tego dochodzi jeszcze znaczna hałaśliwość w pracy.

Wśród zebranych przez „Cezal” głosów innych użytkowników przeważają opinie o rodzaju: krótki okres eksploatacji nie pozwala na zebranie pełnych doświadczeń, ale sprzęt wydaje się być przydatny. Można nim jednak sprzątać tylko duże, przestronne pomieszczenia, (orytarze, halle itp.), nie nadaje się do utrzymywania czystości w salach chorych. Zdecydowanie ujemną stroną jest duża hałaśliwość w pracy.

Czytając podobnie zredagowane pisma należy pamiętać, że wyszły one z zakładów, w których dotąd sprzątało głównie przy użyciu szczotki owiniętej w moką szmatę. W tej sytuacji każde ułatwienie jest dobre, mimo to w cenzalowskiej korespondencji znalazły się głosy oceniające dostarczony sprzęt zdecydowanie negatywnie.

DLACZEGO NIE WYSZŁO?

Negatywne opinie wyrażają ci, którym kazano maszyny odebrać i używać. Głosów pacjentów nie ma, bo po prostu nie wiedzą o sprawie.

Zakup nieudanego sprzętu oznacza nie tylko stratę dewiz, które na ten cel wydano. Nie była to duża suma. Zresztą sprzęt może okazać się przydatny w innych niż szpitalne pomieszczeniach. Ale spalili na panewce planowany eksperyment, jedno tempo w grze o lepsze warunki leczenia zostało już stracone. I co gorsze, każdy z ludzi zaangażowanych bezpośrednio w dokonaną transakcję jest przekonany, że dobrze wypełnił obowiązki i w swoim postępowaniu nie widzi nic nagannego.

Warto jednak zastanowić się głębiej nad przyczyną tego „fałstartu” nie tylko dlatego, że to kosztuje, ale dlatego, że odsuwa to na pewien czas rozwiązanie bardzo nagannego problemu — problemu czystości w szpitalach. A odsuwa dlatego, że albo do sprawy wzięli się ludzie niekompetentni, albo w ogóle nie ma koncepcji nowoczesnej organizacji szpitali w Polsce, którą mogli byśmy etapami, celowo realizować nie marnotrawiąc po drodze tych środków, które na ten cel dużym przecież wysiłkiem przeznacza społeczeństwo.

NA TROPIE BĄBELKÓW

KIEDY po otwarciu drugiej z kolei butelki napoju gazowanego bezalkoholowego „tonic 76”, okazało się, że nie zawiera on także dwutlenku węgla, postanowiłem wyruszyć na poszukiwanie brakujących bąbelków. Zabrałem zatem ostatnią butelkę toniku do kieszeni i po krótkiej podróży zatrzymałem się w gabinecie znanego mi dyrektora K. z odpowiedzialnego zjednoczenia.

Rozmowy okazały się szczere i owocne. Rozpoczęliśmy od wspólnej degustacji wymienionej butelki, w której, jak się okazało, było jeszcze mniej gazu niż w poprzednich i po pierwszym łyku obaj doszliśmy

do wniosku, że tej lury do końca nie dopijemy. Kiedyś mój gospodarz chcąc mnie uraczyć wyciągnął z podręcznego zapasu tonik innej krajowej firmy, także i ten napój nie usatysfakcjonował nas w pełni. Zaczęłem więc dopytywać, gdzie się podziały bąbelki, którymi inne firmy, jak COCA, Pepsi czy Schweppes tak obficie szafują.

Okazało się, że niestety weszłyśmy aferę, wyobrażając sobie, iż nieznaną sprawę łądzą bąbelki do worka i wynoszą na bazar. Zgodnie z Polską Normą tonik powinien mieć nie więcej niż 3 g CO₂ na litr, w odróżnieniu od pepsi i Coca-Coli, które aż się pieniły, gdy im się doładowa-

je zgodnie z recepturą 8 gramów. O ile jednak teoria w dziedzinie produkcji Coca-Coli zgadza się z praktyką i odwrótnie, to z tonikiem różnie bywa. Nie jest ci bowiem nasz tonik wychuchany i kontrolowany na bieżąco wyrobem licencyjnym, lecz naszą własną, niejako uboczną, produkcją, co było zresztą widać po ob- skurnej butelce i takież nalepsze.

W tej chwili ruszyliśmy ostro do przodu, wprowadzając jak na razie, najstetyczniej butelkę w całym przemyśle spożywczym i sitodrukowy napis w dwu kolorach, ale wartość została ta sama.

Na tym jednak nie koniec. Jak się dowiedziałem, także i urządzenia nasycające gazem, napędzające butelkę i wrzeszczą ją zamykające, służące tonikowi i pepsi, różnią się od siebie, jak Syrenka od Mercedesa. Dość powiedzieć, że nasze tonikodajne automaty pracują pod ciśnieniem trzykrotnie niższym. Jak na razie, z czterech krajowych wytwórni toniku żadna nie posiada właściwych

urządzeń do nasywania w owe 3 gramy, toteż nie dziwne, że w degustowanym przez nas egzemplarzu nie było nawet jednego grama.

Zrozumieć, znaczyć wybaczyć — i już gotów byłem nie robić przykroci moim rozmówcom, którzy szczerze dzielili się ze mną swymi kłopotami, i wypić do końca ową czarę gorzycy, czyli lurowatą resztę, która w butelce pozostała, gdy do- tarło do mnie ostatnie zdanie dyrektora K.: — Już w kwietniu przysz- lego roku...

Nie wierzyłem własnym uszom i poprosiłem o powtórzenie.

— Prace trwają — powiedział mój rozmówca — w trzech zakładach: w Poznaniu, Łodzi i Szczecinie uruchomimy najnowocześniejsze linie rozlewnicze do produkcji Mirindy, napoju licencyjnego z koncernu Pepsi, w trzech smakach: pomarańczowym, cytrynowym i w trzeciej kolejności toniku. Zgodnie z recepturą będzie tam owe 8 gramów na litr, tak że

miłośnicy uczucia, kiedy bułki do- chodzą nam aż do nosa, będą wrzeszczeć usatysfakcjonowani.

Przyznam, że poczułem się w tym momencie znacznie lepiej. A więc jednak myśli się o takich jak ja i zamiast uznać, że powinniśmy być zadowoleni w ogóle mając coś do pi- cia, to jeszcze usiłuje nam się dogadzać różnymi wyrażanymi smaki.

Jak to dobrze — myślałem — że zaginione bąbelki powrócą do nas z wiosną, gdy tylko uruchomi się za- kupioną licencję.

Jak to dobrze — myślałem dalej — że zamiast się męczyć nad przywożeniem do przyswoitego poziomu krajowego produktu, podejmować długotrwale i skomplikowane dzia- łania mające na celu podniesienie o 5 g na litr zawartości dwutlenku, wystarczy kupić kolejną licencję i miłowymi krokami iść do przodu.

Jur

Z GLINY I PIASKU...

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

Z góry przysną — mówi mi zastępca dyrektora generalnego Zjednoczenia Przemysłu Szkłarskiego i Ceramicznego „VITROCER”, inż. JANUSZ BANIA — że ma pan rację. Rzeczywiście, dostarczamy na rynek w bieżącym roku zamiast 20 tylko 12 mln spodeczków do szklanki. Nie wywiązujemy się też z dostaw talerzy — po prostu nie jesteśmy w stanie wyprodukować tych 33 mln sztuk, których brakuje na rynku.

Przypominam sobie, jak przed rokiem w jednej z hut szkła tłumaczyli mi, dlaczego to przemysł szklarski nie może nastąpić z produkcją szklanki, kieliszków, sosników, wazonów itp. Zdaniem producentów, jest to wszystko skutkiem rozwinięcia się snobistycznych potrzeb nabywców. Teraz każdy chce pić herbatę i kawę w cieniutkiej szklance, chce mieć kilka kompletów kieliszków (do koniaku, wina, czystej i whisky, a czasem i szampańska), a do tego 2-3 serwisy w kredensie. Tak więc wyroby „Vitroceru” tylko w 13 są przedmiotami użytkowymi — w 2/3 służą do ozdoby i „pokazania się”.

Rozmowa taka jest bardzo wygodna dla producentów. Przypomina pytanie o nos i tabakierę. Jest absolutnie nie do przyjęcia ignorowanie zmian w popycie. Przecież prawidłowością jest, że potrzeby konsumentów stale wzrastają. Nawet te chęci na posiadanie kilku serwisów różnych kieliszków, czy picia herbaty w estetycznej szklance są odzwierciedleniem dążeń do wyższego standardu. Gdzie tu snobizm? (...)

SZKLANKI ZAMIAST SPODKÓW

Pisaliśmy w „Życiu Gospodarczym” wielokrotnie o braku szklanki na rynku, o możliwościach zwiększenia dostaw¹⁾ oraz ich jakości²⁾. Podnosiło ten temat wiele innych pism.

— Pod naciskiem opinii publicznej — oświadcza dyrektor produkcji „VITROCERU”, inż. IRENEUSZ ŚMIETANKO — postanowiliśmy w bieżącym roku dostarczyć na rynek (łącznie z importem) 170 milionów szklanki. W ubiegłym roku było 140 mln szklanki. Przyrost jest więc duży. Chcieliśmy mieć choć szklanki „z głowy”.

Poinformowano mnie w Zjednoczeniu, że aby zrealizować „program szklankowy” zastosowano drastyczne pociągnięcia. Szklanki produkują przystosowana do produkcji osłonki szklanych huta „Jarosław”. Szklanki zaczęły też produkować huty wytwarzające spodeczki. Wsad surowcowy jest prawie identyczny (rodowa masa szklana) przy produkcji szklanki, butelek, spodeczków, jak i szklanki. A więc dużo urządzeń, które mogą wykonywać (chodzi o kształt) szklanki, przestawiono na ich produkcję.

Ale szklanka szklance nierówna. Do sklepów trafia w bieżącym roku miliony szklanki (opornych, o wyglądzie (patrz zdjęcie) musztardówki i grubości niemal kufła od piwa. Oglądając kilka wzorów tych wyrobów zastanawiałem się, czy nazwa „szklanka” może być tu użyta. Jedno jest pewne, że nie będzie się ich kupować do ozdoby kredensów, ani też do uświetnienia przyjęcia.

Tajemnica tkwi w technologii. Cienkie szklanki, które można zdołać (szlifując lub malując), robi się tzw. metodą dmuchania. Powstaje wtedy duży kołnierz, który trzeba obciąć, a ponadto zaokrąglić brzeg szklanki. Przy wyrobach dmuchanych występuje 50 proc. odpadu technologicznego. Poza tym trzeba wykonać więcej operacji.

Natomiast przy wyrobach produkowanych metodą prasowania nie ma prawie odpadu technologicznego. Wprowadza się do formy dokładnie odmierzoną kroplę masy szklanej, prasuje i po wszystkim. Z tym tylko, że wyrób jest ciężki i gruby.

Tych grubo ciosanych szklanki sam „Jarosław” dostarcza w br. około 12 milionów. Dostarczać je będą m. in. huty „Skawina” i „Krosno”. Prasowane szklanki zakupiono też w krajach socjalistycznych. Łącznie rynek dostanie około 30 milionów szklanki prasowanych.

Oczywiście, nie można powiedzieć, że nie są użyteczne całkowicie. Mogą być z powodzeniem używane do ulicznej sprzedaży wody sodowej, do kompotów, w czwartorzędnych restauracjach, gdzie dużo się tłucze szkła. Lepsze są też te szklanki od fajansowych kubków, których jeszcze się używa w niektórych barach mlecznych.

— Produkcję szklanki prasowanych — mówi dyr. Śmietanko — traktujemy jako coś przejściowego. Gdy tylko będzie można, to wycofamy się z niej całkowicie. Znosi się na to, że nastąpi to już niedługo. Ale dodam, że chyba lepiej jest pić cokolwiek z takiej „musztardówki” niż z plastikowego kubka...

Na szczęście, jeśli chodzi o surowiec do produkcji szkła na szklanki, kieliszki, słoje itd., to mamy go w kraju pod dostatkiem. Piasku nie brakuje. Zwiększenie produkcji limitowane jest urządzeniami i powierzchni produkcji.

— Przejdźmy do informacji pozytywnych dla rynku — mówi dyr. Bania. — Otóż w br. udało nam się w istniejących halach wygospodarować przez modernizację miejsce na zainstalowanie czterech wysoko wydajnych automatów do produkcji szklanki. Każdy z nich będzie dawał 15 milionów szklanki cieniutkich rocznie. Wobec docelowo przybędzie ich w bilansie 60 mln rocznie.

Automaty te zakupiono w Japonii za ok. 8 mln złotych dewizowych. Dwa pierwsze dostarczone będą w grudniu do Krosnińskich Hut Szkła. Dwa pozostałe zainstalowane będą w I kwartale 1978 roku w HS „Tarnów”. Obie firmy przygotowały wszystko, by natychmiast po otrzymaniu automatów rozpocząć produkcję.

SPODKI SPOD KOLDRY

Ograniczony potencjał produkcyjny przynosi nam w Zjednoczeniu do krótkiej koldry. Zrobienie więcej szklanki odbiło się na ilości produkcji spodeczków. I mimo zakupu czterech automatów do szklanki, nie wzrosła produkcja szklanki o 60 mln, bowiem część urządzeń trzeba będzie „oddać” do wyrobu spodeczków.

— W ubiegłym roku dostarczyliśmy na rynek — stwierdza dyr. Bania — około 19 milionów spodeczków. Na 1977 rok podpisaliśmy kom-

binat „Vitropol” umowę z handlem na 20 milionów spodeczków. W ubiegłym roku nie brakowało ich, a nawet w niektórych rejonach stały się trudno dostępne. Nie spodziewaliśmy się, że spadek produkcji spodeczków w br. tak odczuje rynek. Szacunki zawiodły...

W bieżącym roku trafi na rynek około 8 mln spodeczków mniej, niż zamówił handel. Gorzej, bo nie bardzo można liczyć na to, by w 1978 roku sytuacja poprawiła się radykalnie. Handel zamawia 30 milionów spodeczków, podczas gdy „Vitropol” będzie mógł (po zrezygnowaniu ze szklanki prasowanych) wyprodukować niewiele więcej niż 20 milionów.

A zatem niedobór spodeczków utrzyma się najprawdopodobniej jeszcze w I kwartale 1978 roku. Zresztą na ich nadmiar nie będzie okazji narzekać, jeśli producent nie zastosuje w 1978 roku radykalnych posunięć, tym razem w odniesieniu do spodeczków. Chyba że popyt na szklanki spadnie, więc będzie można więcej spodeczków...

LUZEM CZY W SERWISIE?

— Podobny dylemat, jak szklanki czy spodek — mówi dyr. Bania — to wybór: talerze luzem czy serwisy? Muszę wspomnieć o tym, że znów mieliśmy naciski, by produkować dużo serwisów — bo potrzebne są młodym małżeństwom; sprzedaje się je też za granicę. Talerze luzem nie eksportuje się. W 1975 roku dostarczyliśmy na rynek 121 tysięcy serwisów, w 1976 roku — 140 tysięcy, a w bieżącym roku — 230 tysięcy. W tysiącach serwisów tkwi ok. 30 tysięcy pojedynczych talerzy. Więc zabrakło talerzy luzem.

Zakłady produkujące porcelanę pracują obecnie w systemie cztero-brygadowym. A więc nie można już poprawić wskaźnika zmianowości. Ponadto produkcja ceramiczna wymaga dużych powierzchni ze względu na olbrzymie piece i urządzenia suszące. Oświadczone mi w Zjednoczeniu, że zrobiono już wszystko, by móc zintensyfikować produkcję talerzy.

Ale jeśli chodzi o wyroby porcelanowe, w tym talerze, to wielkość produkcji ograniczają przede wszystkim dostawy surowca. We wsadzie surowcowym znajduje się ok. 50 proc. kaolinu, który w większości importujemy. Potrzebna jest też tzw. glina białowypalająca się.

Na dobrą sprawę, to nie wiadomo, czy nie rozwija się potencjał produkcyjny zakładów ze względu na braki surowcowe, czy — też inaczej: nie rozwija się bazy surowcowej, bowiem większych ilości surowców nie byłoby gdzie przerabiać.

Zakłady produkujące porcelanę zaopatruje kombinat „Vitrocermin”. Sygnalizował on już od dawna o wyczerpywaniu się dotychczasowych źródeł glin białowypalających się. Rozważana też była sprawa przerobu i uszlachetniania krajowych złóż kaolinu. Jednakże decyzje w tych sprawach odkładane były... na potem.

Wydaje się, że wobec stale rosnącego popytu na rynkowe wyroby ceramiczne sprawa rozwoju bazy surowcowej dla tego przemysłu powinna wrócić na tapetę. Co prawda, nakłady na ten cel nie miałyby etykiety „bezpłatnie na wzrost pro-

dukcji rynkowej” — ale związek jest tu oczywisty. Dodać należy, że program rozwoju bazy surowcowej powinien być od razu powiązany z planem rozwoju zdolności wytwórczych zakładów produkujących porcelanę. Wspomnijmy, że nakłady na ten cel miałyby ponadto etykietę „produkcji antyimportowej”.

Zakłady „Vitroceru” dostarczyły w 1975 roku 36,7 mln talerzy porcelanowych w 1976 roku — 38,6 mln, w 1977 roku — dostarczą 39 mln. W przyszłym roku nie ma szans, by przekroczyć 39 mln. Chyba że „zdejmie” się z serwisów...

PORCELIT SZANSA

Z handlu uzyskałem informację, że w III kwartale 1977 roku zapotrzebowanie na talerze porcelitowe wynosiło 26,5 mln sztuk, natomiast niedobór szacowano na 15 milionów. Dysproporcja jest więc duża.

— Modę na wyroby porcelitowe — mówi dyr. Bania — wywołały doskonale jakościowo i tanie wyroby z Pruszkowa. Dzięki porcelitowi mogliśmy wreszcie zaprzestać produkcji kiepskich jakościowo fajansowych wyrobów stołowych. I właściwie to cieszy ta moda na porcelit, bowiem mamy tu szansę na zwiększenie ilości wyrobów, a tym samym na lepsze zaopatrzenie rynku.

Porcelit produkuje obecnie pięć zakładów. Pruszków dostarcza 3,5 tys. ton porcelitu, Włocławek i Kolo

łącznie — 3,2 tys. ton, Chodzież — 1,4 tys. ton, Mirosławice — 3,2 tys. ton. Zakłady w Tułowicach produkują aktualnie 1,2 tys. ton. Razem około 10,3 tys. ton.

Z jednego kilograma porcelitu mamy średnio 3 talerze, z tony — 3000. Tak więc teoretycznie można byłoby z 10,3 tys. ton wytworzyć około 31 milionów talerzy. Jednakże z ogólnej ilości porcelitu tylko ok. 50 proc. idzie na talerze — więc ok. 16 mln sztuk.

Poza tym, że porcelit jest modny, jego produkcja ma przyszłość z tego względu, że wymaga surowców mniej kłopotliwych w zdobyciu. Dlatego też „Vitrocer” od kilku lat systematycznie rozbudowuje moce produkcyjne „porcelitowych” zakładów.

Największą inwestycją jest rozbudowa zakładów w Tułowicach. Nowe Tułowice będą miały zdolność produkcyjną 10 tys. ton porcelitu. A więc mniej więcej tyle, ile dają dotychczasowe zakłady łącznie. Nowy zakład w Tułowicach rozpocznie produkcję w przyszłym roku. Ale zdecydowano, że już w br. przed zakończeniem inwestycji, nowy zakład rozpocznie produkcję. Szacuje się, że tym sposobem uzyska się dodatkowo 1,2 tys. ton porcelitu. Łącznie więc produkcja porcelitu w br. zamknie się ilością 11,5 tys. ton.

W 1975 roku produkowano 11,3 tys. ton porcelitu, w 1976 roku — 10,7 tys., w 1977 roku — 11,5 tysięcy ton. W przyszłym roku produkcja powinna osiągnąć 15-16 tys. ton — w zależności od sprawnego rozruchu nowego zakładu w Tułowicach. W 1979 roku przekroczy 20 tys. ton.

— Trudno odpowiedzieć — mówi dyr. Śmietanko — czy proporcjonalnie zwiększać będziemy ilość talerzy porcelitowych. Uważam, że w naszej branży nie należy planować asortymentu na wiele lat naprzód. W ub. roku zrobiliśmy za dużo czajniczków

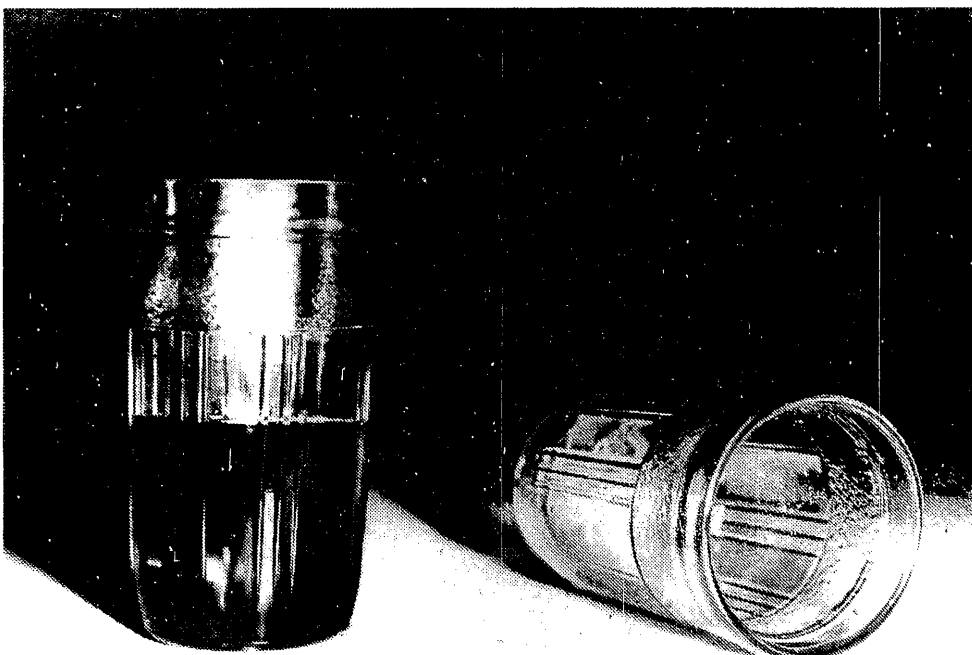
do herbaty. Ważne, że w całej masie będziemy mogli dawać więcej wyrobów porcelitowych na rynek. Asortyment bieżąco dopasuje się do potrzeb.

Jeśli chodzi o porcelit odnotować trzeba jeszcze jedno pozytywne zjawisko. Mimo nacisków ilościowych, jakości tych wyrobów utrzymuje się na wysokim poziomie. Co więcej, do przodującego „Pruszkowa” podążają inne zakłady, a nawet robią ciękawse wzory.

Na zakończenie raportu o szklankach, spodeczkach i talerzach należy stwierdzić, że „Vitrocer” obrał słuszną koncepcję rozwoju wyrobów rynkowych. Wobec kłopotów surowcowych przy porcelanie, rozwija produkcję poszukiwanych i atrakcyjnych wyrobów porcelitowych. Rezygnuje z fajansu. Po przejściowych kłopotach ze szklankami — zamierza produkować szklanki, głównie cieniutkie. Z relacji dyrektora wynika, że każdego z tych wyrobów będzie więcej w 1978 roku (poza porcelaną), lub nawet wystarczająco dużo dla zaspokojenia potrzeb rynku.

Z tego wszystkiego, co zostało dotychczas powiedziane, wynika, że przemysł szklarski i ceramiczny w najbliższych latach rozwijać się będzie w wysokim tempie. I nie od rzeczy będzie uwaga, że już teraz należy przygotować się do urozmaicenia i uatrakcyjnienia wyrobów rynkowych. Obecnie mniejszą uwagę poświęca się w tej sprawie, bowiem najważniejsza jest, niestety, ilość. Ale w perspektywie podaż wyrobów szklanych i ceramicznych powinna zaspokajać nawet najbardziej wyszukane gusta nabywców.

1) Andrzej Nałęcz-Jawecki — „Potulone szklanki”, „Z. G.” nr 18/1974.
2) Andrzej Nałęcz-Jawecki — „Kruczość szkła”, „Z. G.” nr 7/1977.
3) Andrzej Nałęcz-Jawecki — „Smutek nad szklanką”, „Z. G.” nr 38/1977.



Najnowsza produkcja huty „Jarosław”. Znamy twierdzą, że w szklankach tych najlepiej jest przechowywać nalewkę pietruszkową...
Fot. S. ZUBCZEWSKI

RADIOWA SZKOŁA MISTRZÓW

WIKTOR NIEDZICKI

W jednym z zakładów przemysłu maszynowego w zespole mistrza Jana Walkiewicza — wybuchł konflikt między brygadystami, którzy doszli do wniosku, że jeden z nich jest w sposób nieuzasadniony faworyzowany przez mistrza. Mistrz ich zdaniem, popiera „kumpła”, z którym pracował kiedyś przez kilka lat. Brygadziście zarzucają nieudolność, brak kwalifikacji, „wysrubowywanie” swoich zarobków kosztem brygady oraz autokratyczny styl kierowania podległymi pracownikami.

Podobne konflikty dosyć często zdarzają się w zakładach. W tej sytuacji konieczna jest szybka i... rozważna decyzja mistrza.

Zwykle mistrz w zakładzie przemysłowym zdaje się w podobnych wypadkach na wyuczcie, korzysta z doświadczeń zebranych, w czasie wieloletniej praktyki. Ale gdy tej praktyki brak... Czy ma się uczyć na własnych błędach?

Wydaje się, że najwłaściwszą drogą postępowania byłoby umożliwienie mistrzom i kierownikom średniego szczebla treningu w podejmowaniu decyzji. Taką metodę nauki podejmowania decyzji stosuje się już na niektórych kursach doskonalenia dla kadry kierowniczej, jednakże ze

względem na spory nakład pracy i brak wykwalifikowanych wykładowców nie jest to jeszcze sposób rozpowszechniony.

Biorąc to pod uwagę, Naczelna Redakcja Programów Oświatowych i Popularnonaukowych Polskiego Radia postanowiła wprowadzić od połowy września br. w ramach cyklu audycji „Szkoła Mistrzów” programy, których celem jest nauka podejmowania decyzji.

Przedstawiona na wstępie sytuacja była właśnie fragmentem pierwszej audycji poświęconych temu tematowi. W celu zwiększenia atrakcyjności zastosowano w niej inscenizację zaprezentowanego problemu. Z kolei mistrzowie i kierownicy z Zakładów Stalarki Budowlanej w Sokółce przedstawiali własne metody rozwiązywania tej sytuacji, biorąc pod uwagę różne aspekty zaprezentowanego przypadku, rozpatrywali go więc z różnych punktów widzenia.

W jednej z kolejnych audycji odbędzie się dyskusja na temat zgłoszonych sposobów rozwiązywania sytuacji oraz ich analiza z punktu widzenia teorii i praktyki podejmowania decyzji. Pod uwagę zostaną oczywiście, wzięte również listowne propozycje słuchaczy, których redakcja za-

prasza do współpracy w przygotowaniu audycji.

Prawie wszyscy rozmówcy i słuchacze, z którymi autorzy audycji mieli okazję rozmawiać, twierdzili, że staraliby się nie dopuścić do takiego konfliktu, jaki zaistniał w zespole mistrza Walkiewicza, tzn. staraliby się uniknąć jego błędów w podobnej sytuacji. Zdając sobie sprawę z deklaracyjności tych wypowiedzi, warto zwrócić uwagę na to, że przedstawiona sytuacja zmusiła mistrzów do chociażby skróconego przeanalizowania własnej pracy.

Autorzy programu pokładają wiele nadziei w tym eksperymencie. Chodzi tu między innymi o wprowadzenie nowych metod szkolenia na kursach doskonalenia i doskonalenia mistrzów. Często bowiem zajęcia kursowe ograniczają się do teoretycznych wykładów nie popartych żadnymi pomocami audiowizualnymi, a już zupełnie rzadko spotyka się wspomniane wcześniej metody aktywne, nauczania: metodę przypadków, metodę inscenizacji, gry kierownicze.

Pierwszy raz sygnał „Szkoły Mistrzów” został nadany w programie IV Polskiego Radia 2 lipca 1976 r., a

już na początku września tegoż roku zakłady pracy zwróciły się do Polskiego Radia z prośbą o udostępnienie nagrań całości cyklu dla celów szkoleniowych. W sumie Zakład Usług Wideofonicznych „Wifon-Polte” rozstał ponad 140 kompletów audycji do największych zakładów w kraju oraz do instytucji zajmujących się stałym szkoleniem średniego dozoru technicznego. Może to świadczyć o docenianiu tych programów jako pomocy w prowadzeniu zajęć oraz jako środka mogącego zajęcia te uatrakcyjnić.

Część zakładów uzupełnia audycje radiowe materiałem własnym, co powinno przybliżyć słuchaczom ich tematykę i związać z praktyką produkcyjną.

Również autorzy programu starają się poruszać problemy pojawiające się w pracy mistrzów, szczególnie takie, z którymi ci kierownicy najniższego szczebla mają najwięcej trudności. W tym celu jeszcze przed nadaniem pierwszych odcinków cyklu nawiązano współpracę z największymi zakładami przemysłowymi w Warszawie, których przedstawiciele braли udział w opracowaniu planu tematycznego „Radiowej Szkoły Mistrzów”.

Współpraca ta jest kontynuowana. Pracownicy Polskich Zakładów Optycznych, Fabryki Samochodów Osobowych czy Zakładów Radiowych im. Marcina Kasprzaka niejednokrotnie biorą udział w dyskusjach w studio.

Wiosną tego roku rozesłano ankietę do zakładów otrzymujących stale audycje „Szkoły Mistrzów”. Jej celem było określenie stopnia przydatności cyklu w szkoleniu organizowanym przez poszczególne przedsiębiorstwa. Chodziło o to, na jakie tematy istnieje szczególnie zapotrzebowanie społeczne i co sprawia uczyć się najcięższą trudność w szkoleniu. Ponadto autorzy chcieli zorientować się, jakie formy przekazu radiowego są najbardziej atrakcyjne dla słuchaczy.

Okazało się, że ponad połowa instytucji wykorzystuje audycje na zajęciach szkoleniowych dla mistrzów, a ponad 30 proc. odzwierciedla je w godzinach pracy przez radiowęzeł zakładów. Ten ostatni sposób musi budzić zastrzeżenie, gdyż słuchanie tego typu audycji przekształca chyba w pracę.

Słuchacze w zakładach często traktują poszczególne odcinki cyklu jako materiał wyjściowy do dyskusji we własnym gronie, co wymaga od autorów prezentowania na antenie większej ilości sytuacji problemowych.

Za najciekawsze uznano audycje dotyczące stosunków międzyludzkich, organizacji pracy, zasad kierowania oraz psychologii pracy. Zastanawiać może nikt nie zainteresowanie problematyką normowania (może sam temat odstrasza słuchaczy?) i planowa-

nia. Warto tu podkreślić, że słuchacze preferują raczej audycje o charakterze ogólnym, ponadbranżowym. W ankiecie pytano o tematy, jakie sprawiają największą trudność uczyć się na kursach. Otóż poza tematami takimi, jak: organizacja pracy, psychologia, stosunki międzyludzkie i kierowanie zespołem, na pierwszych miejscach wymieniono normowanie, co może budzić zdziwienie, zważywszy na wyrażone wcześniej niewielkie zainteresowanie tym tematem ze strony słuchaczy.

Za najciekawszą formę uznano rozmowę i dyskusję przed mikrofonem.

Należy tu wspomnieć o istotnej roli, jaką w „Radiowej Szkole Mistrzów” odgrywa eksperci, komentujący przedstawiane sytuacje i problemy, czy też udzielający mistrzom wskazówek dotyczących organizacji pracy. Odbiwa się to przy współpracy z Towarzystwem Naukowym Organizacji i Kierownictwa oraz z Instytutem Organizacji Zarządzania Politechniki Warszawskiej i instytutami resortowymi. Częstokroć w audycjach występują również specjaliści i działacze gospodarczy z przodujących zakładów pracy.

Wydaje się, że w miarę wzrostu zasięgu audycji „Radiowa Szkoła Mistrzów” może stać ważnym elementem oświaty ustawicznej dorosłych, a w tym również elementem systemu doskonalenia aktywności produkcyjno-gospodarczej w zakładach pracy.

Audycje „Radiowej Szkoły Mistrzów” są nadawane w programie IV na falach ultrakrótkich w piątek o godzinie 19.00, a powtarzane w poniedziałki o godzinie 13.30.

IGA — 1977



NA tegorocznej wystawie ogrodnictwa krajów RWPG w Erfurcie Polska po raz pierwszy wystąpiła z kolektywnym stoiskiem. Dotychczas nasz kraj reprezentowały byt na tej imprezie, zwanej popularnie IGA, jedynie przez poszczególne instytucje, takie jak Centralny Zarząd Ogródków Działkowych, placówki naukowo-badawcze. Jedną z przyczyn tego skromnego dotąd uczestnictwa Polski w wystawie w Erfurcie jest — zdaniem kierownika polskiego stoiska, JANA GLACELA — nasza specyficzna struktura gospodarki rolnej, w tym i ogrodniczej. Wystawa IGA przedstawia przede wszystkim osiągnięcia gospodarki wielkotowarowej, a ta zaczyna się u nas dopiero rozwijać.

Pozostałe kraje RWPG mogą pochwalić się ponadto wysoce nowoczesnymi strukturami organizacyjnymi w dziedzinie ogrodnictwa, skupiającymi w sobie wszystkie stadia począwszy od badań poprzez produkcję, przetwórstwo aż po transport, zbył warzyw, owoców i roślin ozdobnych.

Organizacji polskiego pawilonu podjęło się Ministerstwo Rolnictwa, co stanowiło wyjątek na tle pozostałych krajów RWPG, reprezentowanych tu przez centrale handlu zagranicznego. Natomiast dostawcą ekspozycji został wrocławski Kombinat Ogrodnictwa, stosunkowo blisko sąsiadujący z NRD na wysokości Erfurtu, co miało niebagatelne znaczenie w sytuacji, gdy w ciągu niemal miesiąca trwania wystawy co 4 dni następowała wymiana produktów ogrodnictwa. Wrocławski kombinat podjął się też organizacji i transportu dostaw ekspozycji z innych jeńdnostek gospodarczych na terenie całego kraju.

Nasz pawilon prezentował się całkiem nieźle na tle wystaw innych krajów. Wystawiliśmy sporą ilość ciętych kwiatów, które tworzyły zrazem naturalną oprawę pawilonu. Pokazywaliśmy między innymi kilka odmian naszych jabłek, śliwek, gruszek oraz znane w NRD dobrze dzięki firmowym sklepom „Hortexu” przetwory owocowe i warzywne. Szczególnie przyciągały wzrok widzów ekspozycje nagrodzone złotymi medalami. Zdobyliśmy je między innymi za jabłka „Spartan”, śliwki „Stanley”, miód pitny „Bartniak”, kompot truskawkowy i czereśniowy oraz za sok jabłkowo-porczejkowy.

Tradycją IGA stały się już dni poszczególnych krajów. Oprócz organizowanych z tej okazji imprez kulturalnych dla publiczności odbywają się też spotkania z wybitnymi naukowcami danego kraju. Z okazji „Dnia Polskiego” nasi naukowcy przedstawiali niektóre ciekawsze doświadczenia polskiego ogrodnictwa. Zastępca dyrektora Instytutu Sadownictwa, prof. dr ZAGAJA zajął się w swoim wystąpieniu problemami wdrażania postępu naukowo-technicznego w sadownictwie, a zwłaszcza w uprawie owoców jagodowych, która nabrała u nas szczególnego znaczenia. Jeszcze 15 lat temu Polska zbierała zaledwie 15 tys. ton truskawek. W minionych 6—8 latach ich produkcja rosła w szybkim tempie i w bieżącym roku zebrano już 188 tys. ton truskawek.

Z kolei wykład prof. dr. GERTRYCHA, dyrektora Instytutu Warzywnictwa, dotyczył problemów produkcji warzyw w Polsce. Ich uprawa zajmuje w naszym kraju stosunkowo niewielką powierzchnię. Pod koniec bieżącej 5-letki warzywa zajmować będą około 30 proc. powierzchni użytkowanej przez rolnictwo. Rocznie produkujemy około 4 mln ton warzyw. Prof. Gertrych mówił także o interesującej możliwości przyspieszenia rozwoju polskiego warzywnictwa drogą upraw na podłożu torfowym. Obecnie uprawy te prowadzi się na powierzchni 85 ha, ale już w przyszłym roku na obszarze 300 hektarów.

Część wystawy IGA poświęcono mechanizacji w ogrodnictwie. Niektóre z 250 ekspozycji demonstrowano w ruchu. Jak np. nowy radziecki kombajn do zbioru cebuli LKG 1,4. Na centralnym placu wystawy pokazywali polski helikopter stosowany przy pracach agrotechnicznych, sprowadzony tu z WSK w Świdniku na specjalne zamówienie gospodarzy, u których cieszy się dużym uznaniem. Najwięcej sprzętu i maszyn pokazali oczywiście gospodarze, a szczególnie ich czołowi producenci specjalizujący się w ramach międzynarodowej organizacji RWPG „Agromasz”. Interesującym uzupełnieniem wystawy sprzętu ogrodniczego był przegląd osiągnięć racjonalizatorskich (około 180 projektów).

Centralnym punktem wystawy był niewątpliwie pawilon nr 1, gdzie prezentowano dorobek krajów RWPG, ze szczególnym uwzględnieniem przykładów integracji w dzie-

dzinie ogrodnictwa. Zwracał na przykład uwagę model 1735-hektarowego gospodarstwa specjalizującego się w uprawie owoców, które powstało w drodze współpracy projektantów moldawskich z „Kolchosvinsadproekt”, pracowników KOV „Havelobst” i naukowców z Instytutu Sadownictwa w Dresden-Pillnitz. Dział gospodarstwo to jest największym i najnowocześniejszym wyposażonym centrum sadownictwa w NRD. W roku 1980 będzie się tu produkować około 8,7 tys. ton owoców, a w roku 1985 — 37,5 tys. ton.

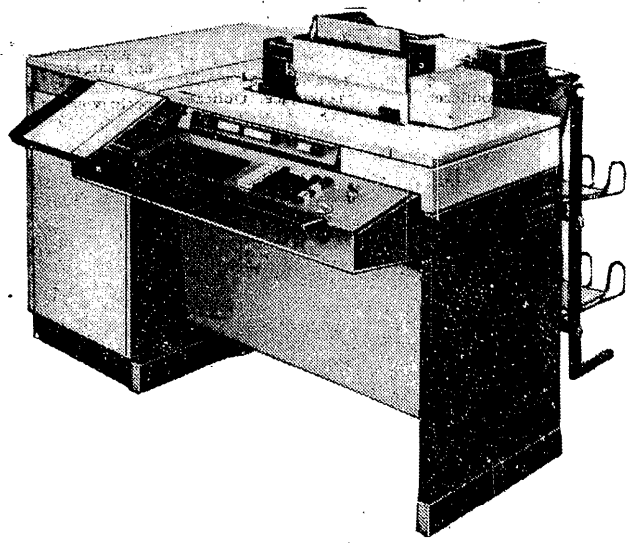
Przedstawiono wiele przykładów współpracy naukowców RWPG z poszczególnymi krajami RWPG. NRD prowadzi na przykład wspólne badania z ZSRR nad wirusami owoców, z Czechosłowacją nad wyhodowaniem nowych odmian czereśni, z Kubą zaś nad zachowaniem się różnych rodzajów europejskich warzyw w warunkach tropikalnych. Nasi „ogrodnicy” również współpracują z NRD-owskimi specjalistami. Dotyczy to szczególnie tematów związanych z uprawą kartofli, kwiatów i warzyw.

O ocenę tegorocznej wystawy w Erfurcie poprosił dyrektora generalnego IGA, HELMUTA LEHMANA: — IGA 1977 stała się wreszcie wystawą wszystkich krajów członkowskich RWPG, łącznie z Mongolią i Kubą. Cieszymy się, że Polska zorganizowała po raz pierwszy pawilon kolektywny. W tym roku nastąpił dalszy rozwój wystawy zarówno w zakresie warzyw, owoców, jak i roślin ozdobnych, przy czym szczególną wagę zwróciliśmy na problemy kooperacji między produkcją, przetwórstwem i handlem. Po raz pierwszy przedstawiamy także osiągnięcia racjonalizatorów-ogrodników. W tym roku położyliśmy szczególny nacisk na szkoleniowy charakter wystawy. Przygotowaliśmy w tym celu ponad 1000 kart z opisem osiągnięć. Ponadto wyróżniające się kolektywy z 10 przedsiębiorstw ogrodniczych okręgu Erfurt pełnią funkcję doradców dla przybywających na wystawę wycieczek specjalistów. Naukowcy przybywający do nas ze wszystkich krajów RWPG mają u nas o wiele lepsze warunki do wymiany doświadczeń, aniżeli się to dzieje na różnego rodzaju „suchych” konferencjach. Nasza wystawa mobilizuje do pozytywnej rywalizacji między krajami RWPG.

J. ZAR.



Zdjęcia: IGA/KEIL



dato
1750

Nowość w RWPG: przetwarzanie kont magnetycznych

Sprzedaż i informacje:

PREDOM — ORG
ul. Górskiego 9
00-033 Warszawa

Büromaschinen — Export, GmbH Berlin
DDR — 108 Berlin,
Friedrichstrasse 61
Deutsche Demokratische Republik

bme

Skonstruowanie dato 1750 — elektronicznego automatu księgowego ze stosowaniem kont magnetycznych oraz wyposażenia go w pakiety programów z dziedziny księgowości finansowej, fakturowania i rozliczeń, obliczania płac, księgowości materiałowej i kontroli zapasów magazynowych stworzyło możliwość stosowania rozwiązań kompleksowych. Pozwala to również oszczędzać użytkownikowi bardzo pracochłonne prace programistycznych. Optymalne parametry wydajności, duża niezawodność działania i niewielka pracochłonność konserwacji — to dalsze zalety automatu dato 1750. Oczywiście sprawą jest zagwarantowanie stałego i pełnego zaopatrzenia w części zamienne. Niezbędne do realizacji zastosowań magnetycznych karty kontowe dostarczane są na każde żądanie.

Charakterystyka sprzętu:

Pamięć rdzeniowa o pojemności 8 K bit w Pamięć mikroprogramowa o pojemności 2048 rozkazów Złącze dla pamięci na dysku elastycznym (floppy disk) Drukarka mozaikowa o szybkości 100 znaków/s i szerokości wiersza 178 pozycji drukowania

Klawiatura alfanumeryczna Możliwość użycia różnych formatów kont Ograniczone gabaryty kwalifikują do instalowania również w małych pokojach biurowych

Prosimy żądać szczegółowych informacji

O WYŻSZĄ EFEKTYWNOŚĆ GOSPODAROWANIA

BOLESŁAW MISZULOWICZ

Pod tytułem „Postępowość rozwoju PRL”, ukazał się mój artykuł w „Życiu Warszawy” z dnia 17 sierpnia br. w ramach ankiety „Postępowość i zachowawczość”. Wzbudził on dyskusję w zainteresowanych środowiskach i ożywił polemikę prasową.

ARTYKUŁ nie eksponował rewalacyjnej tematyki, raczej opisywał fakty i sprawy znane oraz od lat publikowane. Przypuszczam więc, że dyskusja i polemika powstała na tle mego systemowego podejścia do ustalania kryteriów i wyznaczników stopnia postępowości rozwoju społeczno-gospodarczego i wyzwalania rezerw intelektualnych. W przenośni nazwałbym to „rachunkiem efektywności imponderabiliów”.

Na zasięg dyskusji miał także pewien wpływ niewielki skrót mego tekstu poczyniony przez redakcję, celem zamieszczenia artykułu w jednym numerze. Dlatego podam bez skrótów samą tylko definicję mojej odpowiedzi na ankietę „Życia Warszawy”:

„Postępowość w rozwoju społeczno-gospodarczym oznacza przyspieszony wzrost jakościowy, ekonomiczny oraz ilościowy wytwarzania dóbr i zaspokajania rosnących potrzeb materialnych i intelektualnych społeczeństwa. Rozwój może być przyspieszony, stabilny lub wsteczny, czyli postępowy, zachowawczy lub regresywny. Pod względem jakościowym dobry, czyli postępowy, będzie taki rozwój, który w najlepszym stopniu przybliża społeczeństwu do osiągnięcia celu głównego, wyznaczanego przez panującą w rozpatrywanym kraju doktrynę społeczno-polityczną. W Polsce Ludowej panuje socjalistyczny system poglądów, wobec czego kryteria jakości życia i rozwoju narodu i państwa wynikają z idei socjalizmu. Socjalizm jest ideą i ruchem postępowym, wobec czego rozwój polityczny naszego narodu i państwa jest postępowy. Natomiast rozwój społeczno-gospodarczy będzie o tyle postępowy, o ile będzie zgodny z zasadami materializmu dialektycznego i historycznego.

Postępowość rozwoju ujawnia się najłatwiej pod względem wzrostu ilościowego, a zachowawczość w jakościowych i ekonomicznych różnicach między planem i wykonaniem; projektem a realizacją; najogólniej między teorią i praktyką. Przy porównaniu teorii i praktyki, przy porównaniu teorii i praktyki z teorią, globalna postępowość jest nieosiągalna. Może być jedynie mowa o zachowawczości lub regresywności”.

W rozwinięciu tej myśli podałem wyniki badania intensywności rozwoju naszej gospodarki w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, porównując obliczone przez mnie wskaźniki rozwoju i ukazując istniejące rezerwy intelektualne. Dla ilustracji podałem przykłady liczebne.

Dyskusja dotycząca koncepcji i wniosków była na ogół pozytywna, a na temat obliczeń kontrowersyjna. Pozytywną ocenę mego artyku-

łu wyrazili: Daniel Passent w „Polityce” z dnia 17 września, Jan Puchalski w „Życiu Warszawy” z dnia 28 września br. Najbardziej wnikliwą ocenę mego artykułu wyraził Aleksander Paszyński w „Przeglądzie Technicznym” z dnia 18 września br. Aprobuję on moją ocenę postępowości burzliwego wzrostu inwestycji. Następnie pisze: „Konkluzja Bolesława Miszulowicza są przejryste. Chodzi o stworzenie mechanizmu uwarunkowań negatywnych w stosunku do postępu, „pozornego”, który w latach sześćdziesiątych przejawiał się głównie w postaci wypychania idei i znaczenia postępowości przez permanentne dokonywanie zmian po to, żeby było inaczej, a nie po to, żeby było lepiej. Taki na przykład pozostał jeszcze w pewnej mierze w latach sześćdziesiątych”. W zakończeniu artykułu Aleksander Paszyński pisze: „Ważne, jakie czynniki mechanizmu gospodarczego, systemu planowania, ocen itp. kształtują myślenie jednemu i drugiemu (inżynierów i ekonomistów). Pod tym względem rację ma B. Miszulowicz, publicznie formułując opinie, że rozwój, a nie tylko postawę ludzką, może być postępowy lub zachowawczy”.

Najbardziej krytyczna ocena mego artykułu dotyczyła analizy ekonomicznej efektywności kadry inżynierskiej w gospodarce społeczno-politycznej PRL na tle przodujących państw wysoko rozwiniętych. Zasadnicze zastrzeżenia do wyników obliczeń zgłosił Zbigniew Mikołajczyk i Karol Szwarc w „Życiu Gospodarczym” z dnia 28 sierpnia br. w artykule polemicznym pt. „Rachunek imponderabiliów czy rachunek efektywności”.

Zdaje sobie sprawę, że wyniki obliczeń były zaskakujące. Obliczenia dokonałem na podstawie pojedynczych wskaźników publikowanych przedtem przez poważnych autorów i nie kwestionowanych przez nikogo. Natomiast po przetworzeniu tych danych uzyskałem wyniki, które spotkały się z ostrą krytyką. Sytuację tę rozumiem. Bo zważywszy, że np. jeśli się konstataje fakt, iż dochód narodowy na jednego mieszkańca jest znacznie mniejszy niż w USA, albo iż na 10 tys. zatrudnionych mamy o wiele więcej inżynierów niż np. w RFN, to taka informacja nie powoduje polemiki. Jeśli jednak na podstawie danych statystycznych przeliczy się, że np. w państwie „A” zatrudnia się trzy razy więcej inżynierów na 10 tys. pracowników niż w państwie „B” oraz że w państwie „A” dochód narodowy na jednego zatrudnionego jest dwa razy większy niż w państwie „B” i jeśli się przeliczy, że efektywność ekonomiczna jednego inżyniera jest wobec tego 6 razy mniejsza w państwie „B” niż w państwie „A”, to taki obliczony czynnik może szokować. Tym bardziej, gdy wskaźnik przekracza liczbę 10. Jeśli w dodatku Roczni Statystycy nie podają takich syntetycznych wskaźników ustalonych autorzy, a można je dopiero wywodzić na podstawie pośrednio obliczanych wielkości czerpanych z różnych źródeł krajowych i zagranicznych, to dyskusyjna być może metoda obliczania.

Takie trudności nie mogą jednak powodować ograniczania analizy i

oceny efektywności gospodarowania tylko do pojedynczych nieskojarzonych ze sobą czynników rozwoju w skali własnej gospodarki narodowej, w różnych okresach czasu, np. w stosunku do roku ubiegłego lub do poprzedniej pięcioletki. Taki sposób był wystarczający w początkach budowy socjalistycznej gospodarki w Polsce Ludowej. Obecnie jednak, gdy nasza gospodarka i nasze siły wytwórcze z ostatnich miejsc podniosły się do pierwszej dziesiątki państw uprzemysłowionych świata; gdy łączy nas współpraca gospodarcza z dziesiątkami państw o różnych ustrojach politycznych; gdy oprócz wymiany handlowej, naukowej i kulturalnej, prowadzimy kooperację produkcyjną również z największymi państwami kapitalistycznymi — to analiza porównawcza ekonomicznej efektywności rozwoju społeczno-gospodarczego musi być przeprowadzana permanentnie i równo w ujęciu kompleksowym, jak i w przekroju rozstrzygających czynników.

W tym celu porównywalność danych statystycznych dla państw o różnych ustrojach politycznych nie powinna być wynikiem polemiki prasowej, lecz ustalona przez GUS w dziale przeglądu międzynarodowego w każdym Roczniku Statystycznym, lub w odrębnej publikacji. Wydaje się, że taki wniosek można uznać, jako jedną z konkretnych korzyści naszej „wskaźnikowej polemiki”.

Podając tabelę wskazującą florę ekonomicznej efektywności naszych pracowników z wyższym wykształceniem technicznym, nie miałem żadnej tendencji ich zawyżania ani zaniżania. Uważałem, że tabela, że podaje konkretnych liczbach i posłużył się tymi danymi, które były publikowane przez poważnych autorów.

Liczby pracowników z wyższym wykształceniem technicznym zatrudnionych na 10 tys. pracowników zaczerpnąłem z artykułu opublikowanego w „Życiu Gospodarczym” nr 23 z 1974 r. przez Tadeusza Podwysocznego pt. „Tasmoowy wypiek inżynierów”. Na te liczby T. Podwysocznego wyraża wątpliwość: jeśli dysponujemy tak znaczącym potencjałem intelektualnym, to dlaczego postęp jest wciąż za mały, a twórczość techniczna słabo widoczna. W ciągu ostatnich 10 lat wyeksportowaliśmy za granicę zaledwie 22 wynalazki, z tego do krajów socjalistycznych — 4. W tym czasie dr Mieczysław Kabaj sygnalizuje, że u nas na jeden opatentowany w ciągu roku wynalazek przypada pracą 50 pracowników naukowo-badawczych, gdy to samo we Francji osiąga 5,4 inżynierów.

Dochód narodowy na jednego mieszkańca i jednego zatrudnionego w roku 1974 obliczyłem na podstawie danych „Rocznika Statystycznego” 1976, s. 557 i 558 oraz tabeli NBP nr 12/78. W artykule Z. Mikołajczyka i K. Szwarca proponuje podwyższenie wyników tych obliczeń o 13 proc. dla wyrównania różnic w metodach obliczania dochodu narodowego w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych. Korekta ta jest słuszna.

W moim artykule starałem się wskazać na rząd wielkości problemu

i potrzebę konkretnego mierzenia społecznej efektywności naszej kadry technicznej w porównaniu z innymi państwami, bo różnice w dominującym sposobie liczenia nie tylko ilościowy, ale przede wszystkim jakościowy wzrost poziomu naszej produkcji i usług oraz administracji i ogólnej efektywności gospodarowania.

Uważam, że ograniczenie się do liczenia wydajności pracy inżyniera jedynie w skali całej gospodarki byłoby niewystarczające. Argumenty moje są następujące:

Przemysł jest najbardziej reprezentatywnym działem w poruszanej tematyce. Udział przemysłu w tworzeniu dochodu narodowego jest w PRL największy. W 1974 roku wyniósł 51 proc. (obecnie jest o kilka punktów większy). Udział ten jest zbliżony do porównywalnych krajów. W RFN wynosił 49,4 proc., we Francji 42,6 proc., a w USA 31,1 proc. Poza tym jest zrozumiałe, że największe skupienie inżynierów jest w przemyśle. W początku 1974 r. wśród wszystkich pracowników z wyższym wykształceniem, w przemyśle PRL było 67,8 proc. inżynierów, a w rolnictwie tylko 12,4 proc. Porównywanie całych gospodarek państw, w których poza przemysłem istnieją największe dysproporcje, nie byłoby adekwatne dla konkretnego celu. Już tylko rolnictwo z leśnictwem zniekształcałoby obraz właściwych proporcji. Na przykład, zatrudnienie w rolnictwie PRL wynosiło 34,6 proc., a w USA tylko 4 proc.

Operowanie globalnymi średnimi — jest najłatwiejsze i najbardziej prymitywne. Pomaga ono kamuflować istniejące dysproporcje. To tak, jak np. ocenianie wyników pracy szpitala, w którym średnia temperatura chorych wynosi 36,8°C. Dlaczego jednak w tym szpitalu jest największa śmiertelność pacjentów? Bo chorzy na malarię umierają przy temperaturze powyżej 42°C, a anemicy — przy temperaturze poniżej 34°C.

Moim zdaniem, wskaźniki efektywności kadry technicznej w poszczególnych działach gospodarki i branżach nie są i nie powinny być jednakowe. Kształtowanie się ich proporcji nie może być przypadkiem, ale powinno być sterowane przez państwo w sposób zgodny z przyjętą strategią społeczno-gospodarczego rozwoju. Dlatego uważam za konieczne badanie ekonomicznej efektywności kadry technicznej (a może i ekonomicznej) w przekroju poszczególnych działów i branż, ażeby dla celów analizy można było je łączyć w różnych układach oraz kompleksowo.

W polemice Z. Mikołajczyka i K. Szwarca słusznie zwrócono uwagę, że zasygnalizowałem operowanie przez mnie metodą mierzenia intensywności postępu i na tej podstawie formułowałem oceny, nie pozwalając się na właściwą dokumentację. Do opinii tej przyłączył się również Aleksander Paszyński. Wynikło to z braku miejsca na tak obszerny artykuł w jednym numerze. Postaram się ten błąd częściowo naprawić.

W ramach jednego artykułu nie ma możliwości opisanego stosowanej przeze mnie metody stopnia intensywności rozwoju jednostek gospodarczych i całej gospodarki narodowej. Można jedynie określić ogólną ideę, sposób rozumowania, który doprowadził do stworzenia praktycznej systematyki obliczania stopnia intensywności rozwoju. Pierwszą koncepcją zrodziła się u mnie na tle analizy intelektualnych i materialnych rezerw oraz efektywności permanentnej modernizacji bazy produkcyjnej. Na ten temat wydana była przez NWT w 1957 r. moja praca pt. „Modernizacja zakładów przemysłowych”. Dalszą konkretyzację systematyki dojrzała na tle praktycznych zastosowań w przemysle ciężkim i maszynowym.

W najbardziej komunikatywny i lapidarny sposób mogłem określić istotę idei mierzenia stopnia intensywności rozwoju, cytując fragment treści z mojej książki pt. „Kryteria i metody badania zdolności produkcyjnych i wyzwalania rezerw w przemyśle”. TONIK. Warszawa 1970 r., str. 64:

GO W PRZEMYŚLE. W ten sposób inżynierowie z przemysłu, transportu, łączności, leśnictwa i innych dziedzin figurowali w mianowniku ulamka, w którego liczniku był dochód narodowy, wytworzony tylko w przemyśle.

Zgadamy się, że obliczenie wydajności pracy inżynierów w skali całej gospodarki jest niewystarczające. Nie kwestionujemy nadal potrzeby analizy w przekroju przemysłu itd. Stwierdziliśmy jedynie, że gdy nie potrafimy uwzględnić, skorygować zrańcających się w oczy różnic w zakresie struktury, klasyfikacji, to mniejszym ryzykiem błędów obciążone są wskaźniki globalne, tzw. średniówki. Różnice strukturalne i inne niosą bowiem wiele niespodzianek, które gdzieś indziej staraliśmy się zasygnalizować. Bo prawdą jest, jak podaje wyżej B. Miszulowicz,

„Emerson głosił tezę: „Odbierając ludziom nagrodę za wydajność, a z powierzchni ziemi zniknie życie ludzkie”. Łatwo jest zauważyć, że w 12 zasadach wydajności nie spotykamy żadnego czynnika planistycznego, żadnych środków materialnych. Nie mamy tu do czynienia z przyrostem zatrudnienia, ani z nakładami inwestycyjnymi. Dzieje się tak dlatego, że przyrost produkcji uzyskiwany w wyniku wzrostu zatrudnienia i wzrostu majątku trwałego oznacza rozwój ekstensywny bez wzrostu wydajności. A natomiast wzrost produkcji i jej wartości użytkowej osiagany bez przyrostu zatrudnienia i bez nakładów inwestycyjnych oznacza wzrost wydajności pracy i efektów ekonomicznych, oznacza wyzwolenie rezerw wyższego rzędu.

A jeśli tak, to rezultatoowo można obliczyć, jaki przyrost produkcji, zawiadczamy przyrostowi zatrudnienia, a jaki przyrostowi majątku trwałego. Jeśli np. całkowity przyrost produkcji okaże się równy sumie przyrostów z tytułu przyrostu zatrudnienia i przyrostu majątku trwałego, to mamy do czynienia z ekstensywnym rozwojem produkcji bez wzrostu wydajności pracy żywej i uprzedmiotowionej, i wówczas rachunek jest prosty. Jest jednak możliwość do umysławienia sobie wzrost produkcji osiagany wyłącznie dzięki usprawnieniu organizacji pracy poprzez przedsięwzięcia bezkapitałowe i bez wzrostu zatrudnienia. Wówczas całkowity przyrost produkcji zawiadczamy czynnikami kreatywnymi — zwiększenia wydajności pracy żywej i produktywności pracy uprzedmiotowionej — i wtedy również rachunek jest prosty. Jeśli te dwa skrajnie przypadki są mierzalne, to również nieograniczona liczba przypadków pośrednich może być mierzalna”.

W 1969 roku w oparciu o takie rozumowanie przeprowadzone były po moim kierownictwie badania w przedsiębiorstwach stołecznych i województwa warszawskiego w ramach prac Komisji Ekonomicznej KW PZPR, których wyniki były oceniane pozytywnie na Plenum KW PZPR.

W 1970 roku opracowałem szczegółowy instruktaż i pod moim kierunkiem przeprowadzono badania rezerw w 300 przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego w kraju. Wyniki tych badań ujawniły 108 mld zł rezerw. Ich wykorzystanie zostało określone Zarządzeniem Ministra Przemysłu Maszynowego nr 109 z dnia 23 grudnia 1970 r. Rezerwy te zostały wyzwolone w latach 1971—1975 i w tym czasie wskaźnik intensywności rozwoju przemysłu maszynowego był najwyższy.

W 1975 r. wydano książkę, w której opisałem metodę obliczania intensywności wzrostu produkcji wraz z przykładem obliczenia intensywności rozwoju całego przemysłu i kilku wybranych branż w latach 1960—1968. Tytuł książki: „Naukowe podstawy budowy na przykładzie elektrowni Koźnice”. TWPP — 1973 r., s. 102.

W polemice wokół mego artykułu pojawił się jeszcze jeden akcent, który wymaga wyjaśnienia. W artykule Aleksandra Paszyńskiego w „Przeglądzie Technicznym” wyrażona została następująca obawa: „Do wtrącenia się w spór skłoniła nas wszak nie tylko chęć wypowiedzenia się powyższych opinii. Bardziej nawet niepokoi nas także pewien pretekst obu wypowiedzi, bardziej może nawet czytelny w tym, co znalazło się na łamach „Życia Gospodarczego”. Chodzi mianowicie o wyuczulane i nawet narastające od pewnego czasu anse między środowiskami technicznymi i ekonomicznymi”.

Jeśli istotnie, narasta rozdziew między tymi środowiskami, to problem jest nie mniej istotny od samego przedmiotu polemiki. Sądze, że w tym konkretnym przypadku nie tyle treść, co forma polemiki redaktorów „Życia Gospodarczego” wywołała takie odczucie (nie tylko u Aleksandra Paszyńskiego). Prof. Tadeusz Kotarbiński rozróżnia dwa rodzaje krytyki: opiekuńczą i prześladawczą. Forma krytyki mego artykułu nie była opiekuńcza. Ja mimo wszystko jestem skłonny podziękować za tę formę. W naszym społeczeństwie łagodna perswazja w białych rękawiczkach nie budzi większego zainteresowania. Zarliwa, twarzą jest rzeczywistość świata anno domini 1977, walka o racje społeczne bardziej aktywizuje opinię społeczną.

Mogę solennie zapewnić, że żadnych ans do środowiska ekonomicznego nie mam i mieć nie mogę. W 1956 roku, gdy byłem w-przewodniczącym Oddziału Warszawskiego NOT, zorganizowałem wspólnie z PTE Zespół d.s. Gospodarki Narodowej. Jestem działaczem zarówno organizacji inżynierskich, jak i Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Jestem również przekonany, że autorzy krytyki mego artykułu nie mają i nie mogą mieć żadnych ans ani do mnie osobiście, ani do środowiska technicznego, gdyż wiedzą oni dobrze, że sam jestem inżynierem z wykształceniem i ponad 40-letniej praktyki inżynierskiej, a jako samouk jestem ekonomistą, który od 20 lat studiuję teoretyczną i praktyczną problematykę ekonomii politycznej i ekonomii przemysłu. Krytycy mego artykułu są i byli wówczas redaktorami w „Życiu Gospodarczym”, gdy na łamach tego organu opisany był mój życiorys w dwóch kolejnych wielkich artykułach w dniach 9 i 16 lutego 1975 roku, którego tytuł brzmiał: „INŻYNIER-EKONOMISTA”.

Jako inżynier, który przeszedł przez wszystkie szczeble drabiny zawodowej i gospodarczej, wiem, i wie to znaczna większość inżynierów, że nasza niska efektywność ekonomiczna wynika nie z braku wiedzy i zdolności inżynierów i ekonomistów, ale głównie z tego, że nasze „umiejętności” i „intencje” zamykanie do zawodu oraz zapal do pracy twórczej wykorzystywane są źle i niedostatecznie. Wszak prof. Janusz Tymowski, który określił wykorzystanie potencjału kadry technicznej poniżej 40 proc., także jest inżynierem praktykiem i naukowcem. Również inni inżynierowie, którzy ujawniają niską efektywność ich pracy, nie są masochistami, ale żarliwymi działaczami z prawdziwego zdarzenia. I właśnie, jako działacze, wszyscy jesteśmy współodpowiedzialni za efektywność gospodarowania i nawet za zły wykorzystanie naszej wiedzy. Ale nie jako inżynierowie, ekonomiści, lekarze, prawnicy czy humaniści, a jako działacze. Odpowiedzialność nasza jest tym większa, im bardziej odpowiedzialne zajmujemy stanowiska, im większy jest nasz udział w zarządzaniu i kierowaniu zespołami ludzkimi.

Jestem przekonany, że polemika na temat mego artykułu przyczyniła się w znacznie większym stopniu, niż sam artykuł, do rozeznania i naświetlenia istotnego problemu i we właściwym czasie, bo na etapie IX Plenum KC PZPR, poświęconemu problemowi „O wyższą efektywność gospodarowania, o lepsze zaspokajanie potrzeb ludzi pracy”.

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK
KAROL SZWARC

WYPOWIADAJĄC się („Z.G.” nr 35/1977) w sprawie artykułu Bolesława Miszulowicza pt. „Postępowość rozwoju PRL”, zamieszczonego w „Życiu Warszawy” z dnia 17.VIII.br., nie mieliśmy wątpliwości, że podejmujemy temat, który mimo jego popularności nie jest bynajmniej gruntownie przeanalizowany i jednoznacznie pojmowany.

Odpowiedź co do meritum sporu ograniczamy do spraw najważniejszych. Chodzi nam tylko o to, aby jasne pozostało to, o co poszło, a nie o przedyskutowanie do końca wszystkich problemów, do których B. Miszulowicz wyżej powraca.

B. Miszulowicz zauważa, że wyniki, do których doszedł, były zaskakujące i mogły wzbudzić wątpliwości. „Sytuację tę — pisze B. Mi-

szulowicz — rozumiem. Bo weźmy, że na przykład, jeśli się konstataje fakt, że dochód narodowy na jednego mieszkańca jest znacznie mniejszy niż w USA, albo że na 10 tys. zatrudnionych mamy o wiele więcej inżynierów niż np. w RFN, to taka informacja nie powoduje polemiki”. Jeśli jednak — konkluduje B. Miszulowicz — na tej podstawie wyliczymy, że wydajność pracy inżyniera jest o wiele niższa, to wynik zaczyna być szokujący.

Po prawdzie, to było tak, że nie ów wynik, ale jego porównanie z dochodem narodowym na 1 mieszkańca wzbudziło wątpliwości. Różnica była rzeczywiście szokująca duża. Ponadto w cytowanym artykule „Życia Gospodarczego” kwestionowany był nie tylko ostateczny wynik — ale także część składowe rachunku i jego metoda, między in-

nymi liczbami inżynierów na 10 tys. zatrudnionych w przemyśle. Z wyliczeń B. Miszulowicza można było ustalić, że w przemyśle USA i RFN tylko 10—12 proc. ogólnej liczby inżynierów jest zatrudnionych w tym dziale. Kwestionowane też wielkości dochodu narodowego w dolarach, powołując się na dostępne dane GUS.

Takie porównania są trudne, ale to nie powinno z góry wykluczać dążenia do większej ścisłości danych. Wskaźnikowa polemika ma jednak sens i przydaje się do czegoś. 196 inżynierów na 10 tys. zatrudnionych (w zaokrągleniu do 200) odnosi się do gospodarki POZA ROLNICTWEM. Jest to JEDNA Z PRZYZYCZNY niskiej wyceny wydajności pracy naszych inżynierów, gdyż w artykule „Życia Warszawy” owych 200 inżynierów było odniesione TYLKO DO DOCHODU NARODOWE-

GO W PRZEMYŚLE. W ten sposób inżynierowie z przemysłu, transportu, łączności, leśnictwa i innych dziedzin figurowali w mianowniku ulamka, w którego liczniku był dochód narodowy, wytworzony tylko w przemyśle.

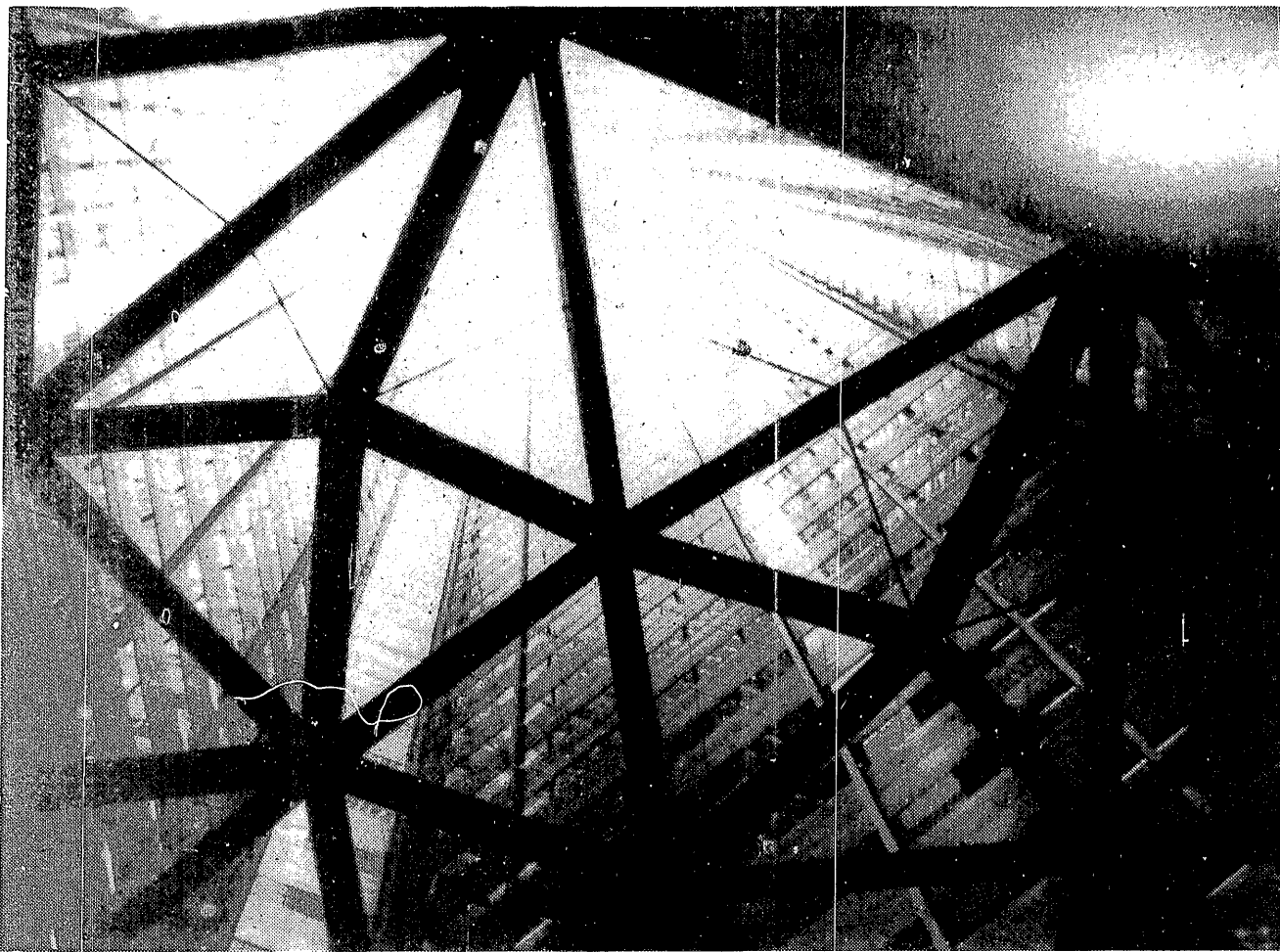
Zgadamy się, że obliczenie wydajności pracy inżynierów w skali całej gospodarki jest niewystarczające. Nie kwestionujemy nadal potrzeby analizy w przekroju przemysłu itd. Stwierdziliśmy jedynie, że gdy nie potrafimy uwzględnić, skorygować zrańcających się w oczy różnic w zakresie struktury, klasyfikacji, to mniejszym ryzykiem błędów obciążone są wskaźniki globalne, tzw. średniówki. Różnice strukturalne i inne niosą bowiem wiele niespodzianek, które gdzieś indziej staraliśmy się zasygnalizować. Bo prawdą jest, jak podaje wyżej B. Miszulowicz,

że rolnictwo USA skupia 4 proc. zarobkowi czynnych, ale nie należało bym mniemać, że owe 4 proc., to dominująca część produkujących żywności. Znacznie większa ilość pracowników zatrudniona jest w przetwórstwie, transporcie, chłodnictwie itp. gałęziach gospodarki żywnościowej. W sumie będzie to odsetek nie różniący się specjalnie od wielkości występującej u nas, z tym oczywiście, że rozmieszczenie zatrudnienia, jak również wydajność pracy sektora żywnościowego będą w obu krajach różne. U nas przeważają zatrudnieni bezpośrednio w rolnictwie.

Podzieleny pogląd B. Miszulowicza, że porównywalność danych statystycznych różnych krajów nie może być WYNIKIEM polemiki prasowej, że sięgając do tych porównań w większym stopniu powinni

być zwolnieni od weryfikacji materiałów statystycznych. Mimo to jesteśmy zdania, że każda analiza porównawcza może być PRZEDMIOTEM polemiki prasowej czy innej.

Z szacunkiem i uznaniem odnosimy się do tego, że p. Bolesław Miszulowicz „mimo wszystko” — jak pisze — koncentruje się w swej odpowiedzi na meritum sporu. Z satysfakcją odnotowujemy również fakt, że odcina się on od publicznej wypowiedzianej sugestii, jakoby jego wystąpienie była wyrazem niechęci do środowiska ekonomicznego, a tym, którzy w konkretnych sprawach z nim polemizują, nie przypisuje niechęci do środowiska inżynierskiego.



Wymyślne kształty budowli w japońskich miastach są nie tylko efektem fantazji ich twórców...

rot. AUTOR

PRAWO DO SŁOŃCA

JERZY DZIECIOŁOWSKI

DO Japonii jadę prywatnie. Z niebieskim paszportem, zaopatrzoną w przeszło, że nie jest to kraj dla turystów. Statystyka to potwierdza. Jeśli koszty utrzymania w Nowym Jorku przyjmujemy za 100, to w Tokio wynoszą one 140 i są obecnie najwyższe na świecie. Profesor M., który tylko co wrócił z Japonii, uzupełnia statystykę informacją, że filiżanka herbaty kosztuje 300 jenów, czyli dolara z kawałkiem.

Szczerze mówiąc, nie zależy mi na zaspokajaniu pragnienia po kursie: 1 filiżanka herbaty — 1 dolar. Nawet, jeśli jest to herbata zielona. W dodatku w gazetach piszą, że za dolara otrzymuje się z dnia na dzień mniej jenów. 14 października, w dniu wyjazdu z Japonii, za 1 dolara banki japońskie płaciły 252 jeny, to jest o 20 mniej niż trzy tygodnie wcześniej, kiedy ruszałem do Tokio. Rację ma minister Marian Krzak twierdząc w wywiadzie dla „Polityki”, że nasze przywiązanie do dolara dowodzi konserwatyzmu.

Na wizie otrzymuję adnotację, że jadę do Japonii „for news report”, czyli w celu zebrania materiałów

prasowych. Dziennikarz wyjeżdżający prywatnie do Japonii jest kategorią nieznana. Ale kolor paszportu, niebieski (prywatny) czy zielony (służbowy) nie zmienia zawodu dziennikarza, którego powołaniem jest zdawanie relacji z tego, co zobaczy i usłyszy.

OSTROŻNE „OTWARCIE”

Pan Jerzy Cieślak z trudem wypłatuje samochód z ulic Niigaty. Cieślak-San*) ma opinię dobrego kierowcy, a Niigata, gdzie raz w tygodniu ląduje samolot Aeroflotu, nie jest większa od Bydgoszczy, ale w miastach japońskich tylko nieliczne ulice mają nazwy i tylko główne arterie opisane są alfabetem arabskim.

Prawdziwa ekspansja, jakiej dokonała Japonia w ostatnich latach na rynku całego świata i związane z nią podróże ludzi biznesu, nie spowodowały „otwarcia” Japonii dla „gajdzinów”, jak nazywają na wyspach obcokrajowców. W każdym razie nie jest to otwarcie w najmniejszym stopniu proporcjonalne

do obecności obywateli Nipponu w innych krajach naszego globu. Sprawa nie polega tylko na braku ulatwień w nazewnictwie. Przybył z Zachodu jest rzadszym gościem na wyspach, niż mieszkawiec Afryki w Polsce. Można się umówić na najbardziej ruchliwym dworcu w Tokio z nieznanym „białym” bez obawy, że spotka się inną niż umówiona osobą. Znacznie większą trudność przedstawia odnalezienie miejsca spotkania. Po prawdziwym przezwrocie, jakim było wpuśczenie pierwszych „gajdzinów” do Japonii (kraj ten przez stulecia był niedostępną dla obywateli innych nacji, co nie przeszkadzało Japończykom korzystać z osiągnięć tych krajów, także pozaazjatyckich) rewolucja w tej dziedzinie kontynuowana jest ostrożnie.

„Białym” jest dla Japończyka przede wszystkim Amerykaninem. Jest to następstwo obecności Amerykanów po II wojnie światowej w Japonii. Polak jest dla otoczenia przybyszem egzotycznym. Chociaż nie dla Japończyka—biznesmena. W czasie rozmowy w koncernie Kyowa-Hakko

usłyszałem: „Nie ma pan racji, że z Tokio do Warszawy jest daleko, jesteśmy prawie sąsiadami, między Polską i Japonią jest tylko jeden kraj”.

SEKWENCJA O RYZU

Wydostajemy się poza zabudowania Niigaty. Na polkach ryżowych zbiera się kolejny w tym roku plon. Na przygotowanych pod nowe zasiewy półkach maszyn o wyglądzie miniaturywoch ciągników umieszczają w ziemi nowe sadzonki.

W tym pozornie zwyczajnym obrazku zawarty jest jeden z większych fenomenów japońskiej gospodarki. Kraj, którego obszar w 80 procentach stanowią góry, jest dziś samowystarczalny pod względem produkcji ryżu, więcej — ma zapasy oceniane na kilka milionów ton. Z 15 procent gruntów nadających się do rolniczego wykorzystania, polećka ryżowe zajmują 57 procent. Wydajność tych upraw jest obecnie czterokrotnie wyższa niż w Chinach,

skąd czerpali Japończycy wiedzę o sadzeniu i pielęgnacji ryżu.

Z poczynionych ostatnio na Kyushu (jedna z czterech głównych wysp japońskich) badań, eksperci japońscy wyciągnęli wniosek, że... nie oplaca im się dłużej zajmować ryżem, bo osiągnęli już w tej dziedzinie wszystko, a warunki klimatyczne wyspy są optymalne dla wprowadzenia papryki hiszpańskiej. Japończycy, zanim się za coś wezmą, długo rzecz badają. Skoro się jednak raz zdecydowali — działają szybko. Można się więc spodziewać, że niedługo papryka z Kyushu zacznie konkurować z rodzimą z Hiszpanii.

Japończycy bynajmniej nie są zadowoleni ze stanu swojego rolnictwa. Jak wynika z informacji zamieszczonych w wydawnictwie „Facts and Figures of Japan” (marzec 1977 r.), w 1975 roku w Japonii było 4 miliony 950 tysięcy indywidualnych gospodarstw rolnych, a przeciętna farma liczyła 1,1 ha powierzchni. Według przyjętych na świecie kryteriów oceny nowoczesności rolnictwa Japonia jest po prostu zacofana. W 1970 roku uprawą 100 hektarów ziemi w Stanach Zjednoczonych zajmowały się 2 osoby, a w trzecim mocarstwie świata — 177. Aby być całkowicie w zgodzie z rzeczywistością, należy dodać, że 60 proc. japońskich farmerów, to znani nam skądinąd chłopcy-robotnicy, dzielący czas między pracę w przemyśle i na roli.

W rolnictwie, podobnie jak w przemyśle (o czym będzie jeszcze mowa) potrafili Japończycy wyciągnąć korzyści z niesprzyjającej rzeczywistości; skoro zmiana struktury agrarnej nie jest możliwa z dnia na dzień, należy istniejącą uczynić najbardziej efektywną. Dewiza, aby niesprzyjające obracać w profit, zdaje się stanowić jeden z ważnych czynników osiągnięć Japonii.

JAPONIA JEST ZIELONA

Równina kończy się, chociaż niziną Niigaty należy do największych nad Morzem Japońskim; szybko wyjeżdżamy doliną rzeki między góry. To co przesuwają się za szybami samochodu dokładnie nie pasuje do wyobrażeń o krajobrazie, w którym występują liczne wygaje i czynne wulkany. Japonia jest wspaniale zielona. Góry o łagodnych wierzchołkach są pokryte zbitym gąszczem krzewów i drzew, jak w dżungli afrykańskiej.

Nie jest to tylko przypadkowy widoczek. Powtarza się przez dziesiątki kilometrów, a podobnie wyglądają góry w innych częściach Honshu, największej z czterech głównych wysp składających się na Japonię. Budowanie sobie obrazu Japonii wyłącznie na podstawie wieści o ołbrzymich urbanistyczno-przemysłowych, jakimi są zespoły Tokio-Jokohama czy Osaka-Kobe, jest więc rozmiarem się z rzeczywistością.

W Nikko, miejscowości sławnej zespołem świątyni uważanym za najpiękniejszy w Japonii, sakralne budowle stoją w cieniu cedrów, jakie znali pewnie tylko Fenicjanie, masowo ogłaczając z nich góry Libanu. Normalnie lasy nie są tak bogate, przeważają drzewostany młode. Niemniej 70 proc. powierzchni Japonii pokryte jest lasami, co jest nie tylko liczącym się bogactwem (choćby blisko 60 proc. swoich potrzeb pokrywa Japonia importem drewna, głównie z Indonezji, USA, Malesji, Związku Radzieckiego), ale stanowi przede wszystkim o szacie tego kraju.

Japończycy zrobili w ostatnich latach wiele, żeby nie zniszczyć środowiska na swoich wyspach. W kanałach miejskich Tokio, którymi wywozi się na barkach śmiecie, pływają okazałe karpie. Jeśli ktoś widzi

wkłada maseczkę, to dlatego, że ma katar i nie chce być uciążliwym dla otoczenia. Próby ścinania wierzchołków gór na pola golfowe spotkały się z tak ostrym protestem społecznym, że przedsiębiorcy inwestorzy musieli spasoować. Tokio jest dziś miastem, w którym liczba dni słonecznych jest znacznie większa niż przed kilkunastu laty, kiedy metropola miała o setki tysięcy mniej samochodów, a zaczynała się dusić pod własnymi wydzielinami.

W samym środku megalopolis na Iidabashi, u podnóża peronów stacji kolei miejskiej o tej samej nazwie, kilkudziesięciu wędkarzy obserwuje splawiki swoich wędek. Wędkarze (w dni świąteczne ich liczba zwiększa się w czwórnasób) wyposażeni są w sprzęt, jakby mieli łowić wesołoty w Amurze: teleskopowe wędzki, zestawy podbieraków, skomplikowane kołowrotki, pojemniki z przynętą. Są i tacy, którzy przylgają się splawikom przez lornetki z obiektywami o specjalnie dobranej głębi ostrości. Nie wiem ile ryb przypada na każdego wędkarza, w każdym razie skrawek wody, w której może on zapuścić swoją superwędkę nie przekracza dwóch metrów kwadratowych.

JEDYNA MOŻLIWOŚĆ

Dżenie do pozostawiania w kontakcie z przyrodą, choćby w stopniu symbolicznym, rzuca się w oczy tym bardziej, im silniej konkurują z przyrodą asfalt, stal i beton. Stwierdzenie, że się ma ogródek w doniczce, nie brzmi w Tokio jak żart. Rośliny hoduje się wszędzie, gdziekolwiek można je wcisnąć. Dachy pokryte roślinnością nie są żadnym ewenementem. Japonia jest jedynym krajem na świecie, gdzie projektant budynków winien espektować przepisu o prawie do słońca. Innymi słowy, powinien tak projektować, żeby jego dzieło nie pozbawiało słońca sąsiada. Wymyślne kształty budowli w japońskich miastach są więc nie tylko efektem fantazji ich twórców.

W wielkich miastach, jak Tokio, odczuwa się szczególnie wyraźnie, jak niewiele trzeba, żeby organizm, który człowiek stworzył i nad którym jeszcze panuje, wymknął mu się spod kontroli. Kursujące w regularnych, minutowych odstępach pociągi kolei miejskiej i metra w Tokio zdają się zdolne przewieźć każdą ilość pasażerów. Wystarczy jednak kilka minut opóźnienia, by potok napływających ludzi dokładnie wypełnił perony.

W niektórych punktach Tokio można się doliczyć siedmiu poziomów, po których odbywa się ruch pieszych i pojazdów. Nie bardzo można sobie wyobrazić, żeby cokolwiek dało się tam jeszcze zbudować. Dzięki różnego rodzaju highway'om i ekspresowym drogom po Tokio jeździ się dziś wcale nie gorzej niż po Marszałkowskiej. Jednakże, zdaniem budów od komunikacji, za kilka lat nie pomogą nawet w pełni automatyzowane ośrodki kontroli ruchu miejskiego wyposażone w monitory telewizyjne. Jedyłą możliwością uniknięcia totalnej blokady sieci drogowej będzie rezygnacja z kupowania samochodu.

Japończycy rozumieją nie gorzej niż inni te zagrożenia. I wyciągają praktyczne wnioski. Ich decyzja o stopniowej likwidacji hutnictwa w kraju tuż po tym, jak zostało rozwiązane do poziomu czołowego przemysłu na świecie, szokuje. Ale jest faktem. Będzie o tym jeszcze mowa.

*) San — odpowiednik polskiego „pan”, stawiany po nazwisku.

za granicą piszą

CO DALEJ Z CUKREM

Londyński FINANCIAL TIMES zamieścił artykuł poświęcony znaczeniu nowego Międzynarodowego Porozumienia Cukrowego. Poniżej fragmenty tej publikacji:

Zawarcie 7 października w Genewie Międzynarodowego Porozumienia Cukrowego jest istotnym krokiem w kierunku stabilizacji światowych cen surowców. Cukier jest jednym z dziesięciu „podstawowych” surowców objętych specjalnym zintegrowanym programem UNCTAD (Konferencja Narodów Zjednoczonych w Sprawach Handlu i Rozwoju) mającym na celu stabilizację podaży i cen surowców odgrywających dużą rolę w gospodarce krajów rozwijających się. Program ten jest jednym z elementów ogólniejszego dążenia do wprowadzenia nowego ładu gospodarczego, gwarantującego tym krajom „sprawiedliwszą” i wyższą cenę za eksportowane przez nie surowce.

Cukier produkowany jest na całym świecie, ale odgrywa on zasadniczą rolę w gospodarce niektórych krajów rozwijających się, zwłaszcza krajów regionu Morza Karaibskiego i niektórych innych krajów Commonwealthu.

Nowe Międzynarodowe Porozumienie Cukrowe ma też duże znacze-

nie z innych powodów. Traktowane jest ono jako kamień probierczy szczerości deklarowanych przez kraje bogate — zwłaszcza USA — Intencji udzielenia biedniejszym krajom pomocy w stworzeniu systemu układów stabilizujących ceny surowców.

Rokowania na temat tego porozumienia nie były łatwe, mimo że światowe ceny cukru są obecnie znacznie niższe od kosztów produkcji ponoszonych nawet przez najwydajniejszych producentów, takich jak Australia i Afryka Południowa.

Ostateczne szczegóły wymagają jeszcze opracowania. Ale w Genewie uzgodniono już podstawowe zasady przewidujące dolną i górną granicę cen na wysokości odpowiednio 11 centów za funt i 21 centów za funt. Utrzymanie cen cukru w tych granicach ma być zapewnione w drodze wprowadzenia kwot ograniczających eksport i stworzenia zapasów rezerwowych, z których cukier kierowany byłby na rynek dopiero w razie potrzeby. Zapasy finansowane będą ze specjalnej „daniny” od eksportu, przy czym krajom biedniejszym udzieli się pomocy finansowej zarówno w opłacie tego podatku, jak i ponoszeniu kosztów magazynowania cukru.

Oczekuje się, że w ten sposób, z jednej strony umożliwi się wzrost cen cukru z ich obecnego bardzo niskiego poziomu 7 centów za funt, z drugiej zaś zapobiegnie się ewentualnemu skokowi cen powyżej 21 centów za funt (lub przynajmniej złagodzi się tempo tego rodzaju wzrostu cen) w wypadku ponownego wystąpienia niedoboru cukru w rezultacie nieurodzaju, czy też w wyniku wzrostu popytu do poziomu przekraczającego podaż.

Brzmi to wszystko bardzo prosto, ale w istocie trzeba będzie przewyżycić jeszcze wiele komplikacji. Przede wszystkim trzeba zdać sobie sprawę, że porozumienie obejmuje tylko pewną część międzynarodowego handlu cukrem, a mianowicie tę część, która odbywa się na tak zwanym „rynku światowym”. Rynek ten nie obejmuje specjalnych porozumień między Europejską Współnotą Gospodarczą a krajami Afryki, rejonu Morza Karaibskiego i rejonu Pacyfiku, zawieranych na podstawie konwencji z Lome, a także nie obejmuje porozumień między Kubą a Związkiem Radzieckim. Z „rynku światowego” wyłączony jest też handel między krajami RWPG i handlu między krajami EWG. Tak więc, nowe porozumienie nie wpłynie na

przykład na cenę cukru z W. Brytanii, ponieważ ustalona jest ona w ramach Wspólnej Polityki Rolnej (CAP)-EWG.

Ogromna większość handlu cukrem (a światowa produkcja tego artykułu wynosi 90 mln ton rocznie) odbywa się właśnie na mocy takich porozumień.

Obecnie na światowy rynek cukru trafia około 16 mln ton towaru rocznie. Największymi importerni są USA i Japonia, natomiast koncentracja eksportu jest dużo mniejsza, o czym świadczy fakt, że najwyższa kwota eksportowa (przyszana Kuby) wynosi tylko 2,5 mln ton.

Najważniejszym problemem, który będzie trzeba rozwiązać przy realizacji porozumienia, jest ogromna nadwyżka cukru w krajach EWG. Wspólna ta wciąż jeszcze nie zdecydowała się, czy zostać sygnatariuszem porozumienia. Należy dodać, że w przeciwnieństwie do USA, Europejska Wspólnota Gospodarcza odegrała w rokowaniach rolę wyraźnie negatywną.

Początkowo delegacja EWG odmówiła, pod naciskiem Francji, dyskusji nad jakimkolwiek porozumieniem które obejmowałoby wprowadzenie kwot eksportowych. Później, pod naciskiem innych „członków” EWG, Francja, narażając się na gniew swego potężnego lobby plantatorów buraka cukrowego, zgodziła się na pewną modyfikację linii Wspólnoty. Ustalono, że EWG zgodzi się ograniczyć swój eksport cukru „równolegle” do ograniczeń eksportu wprowadzonych przez nowe porozumienie. Ale Francja nadal upierała się

przy żądaniu, by ewentualne ograniczenia eksportu zmniejszono o 1,3 mln ton cukru trzcinowego, importowanego do EWG na mocy Konwencji z Lome.

Francuzi wysuwają argument, że eksport cukru wspomagany w razie potrzeby subsydiami, stanowi integralną część Wspólnej Polityki Rolnej. Bez takiej swobody eksportu utworzyłaby się w EWG, najprawdopodobniej w tym roku, ogromna góra cukru. Już obecnie EWG eksportuje na rynek światowy znaczne ilości cukru, stosując przy tym subsydia eksportowe, mające często poziom wyższy od uzyskiwanej ceny.

Kraje rozwijające się twierdzą, że EWG powinno zniechęcać a nie zachęcać do produkcji buraka cukrowego, a wtedy uniknie konieczności pozbawiania się na rynku światowym kosztownych nadwyżek i podcinania przy tym cen uzyskiwanych przez plantatorów trzcin.

Nawet W. Brytania, mimo długoterminowych zobowiązań wobec produkujących cukier krajów Commonwealthu, rozwija krajową produkcję buraka cukrowego i racjonalizuje przemysł cukrowniczy, pracujący na terenie, który wciąż jeszcze zaspokaja ponad połowę zapotrzebowania na cukier W. Brytanii.

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja w Stanach Zjednoczonych. Choćby znaczną część zapotrzebowania tego kraju na cukier pokrywają jego własni plantatorzy buraka i trzcin, to jednak USA są wciąż jeszcze największym importerm cukru na świecie i od końca 1974 ceny cukru na ich rynku wewnętrznym u-

legają takim samym wahanom, jak ceny cukru na rynku światowym. Prezydent Carter zobowiązany jest, ze względów politycznych, do zapewnienia rolnikom amerykańskim wyższych cen za produkowane przez nich towary. Zobowiązania te obejmują też plantatorów buraka i trzcin — uzyskali oni obietnicę wprowadzenia gwarantowanego minimum cen za cukier na poziomie 13,5 centów za funt, uznany za najniższy poziom ceny cukru, jaki gwarantuje jeszcze opłacalność jego produkcji w Stanach Zjednoczonych.

Międzynarodowe Porozumienie Cukrowe, podnoszące minimalną cenę cukru importowanego do poziomu co najmniej 11 centów za funt, będzie oczywiście ogromną pomocą w zmniejszeniu kosztów działań gwarantujących plantatorów USA gwarantowaną cenę minimum bez jednoczesnego wprowadzenia wysokiego cła na cukier importowany, co musiałoby wywołać dużą niechęć u krajów go eksportujących.

Przekonując Kongres i opinię publiczną USA o słuszności podpisania przez Stany Zjednoczone porozumienia cukrowego, administracja Cartera może powołać się nie tylko na związane z tym korzyści polityczne, ale także i na to, że porozumienie ma na celu nie tylko podniesienie niskich obecnie cen, ale także powstrzymanie ich ewentualnego ponownego silnego wzrostu.

W końcu cukier ma długą historię gwałtownych wahań cen; nowe porozumienie ma służyć wygładzeniu tych wahań i przekształceniu ich w ruchy dające się łatwiej przewidzieć.

WYRÓWNYWANIE POZIOMU ROZWOJU

ALEKSANDER ŁUKASZUK

JEDNYM z dalekosieżnych celów socjalizmu jest stopniowe wyrównywanie poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego poszczególnych państw, a w ich obrębie — poszczególnych wielkich regionów. To ostatnie ma szczególne znaczenie dla krajów wielonarodowych (ZSRR, Jugosławia, Czechosłowacja), gdzie problem ten przybiera postać wyrównywania poziomów rozwoju poszczególnych republik.

Istnieją określone analogie między procesami wyrównywania poziomów rozwoju w skali międzynarodowej i wewnątrz jednego kraju, zwłaszcza związkowego. Ale są też pewne różnice, z których najistotniejsza jest chyba ta, że w skali między państwowej nie stosuje się na ogół, przynajmniej w poważniejszych rozmiarach, bezwzględnych transferów czynników produkcyjnych, co jest rzeczą często spotykaną i zupełnie naturalną w ramach jednej państwowości. W ZSRR czynnik ten odegrał bardzo istotną rolę.

Zacofane regiony gospodarcze dysponują zazwyczaj bogactwami naturalnymi, siłą roboczą i innymi potencjalnymi warunkami ich rozwoju. Ale zasoby nie są dobrze rozpoznane, a siła robocza z reguły charakteryzuje się niskim poziomem kwalifikacji, brakiem tradycji przemysłowych. Występuje też niedobór, niekiedy rażący, produkcyjnego majątku trwałego we wszystkich dziedzinach gospodarki.

Druga rozwiązywania tych problemów jest przede wszystkim socjalistyczna industrializacja oraz krzewienie oświaty i kultury. Ponieważ słabo rozwinięte regiony nie są w stanie wygospodarować w krótkim czasie wystarczającej nadwyżki ekonomicznej na cele akumulacji, w sfinansowaniu ich przyspieszonego rozwoju niezbędna jest pomoc ze strony państwa, które może przede wszystkim dokonać redystrybucji nakładów inwestycyjnych z regionów wyżej rozwiniętych do regionów zapoczątkowujących rozwój. Potrzebny jest też doświadczenia i kwalifikacje kadr zarówno do produkcji, jak i do kształcenia lokalnych, narodowych specjalistów. Pomoc materialna i kadrowa jest nie tylko wyrazem idei socjalistycznego braterstwa, ale również aktem sprawiedliwości dziejowej, bowiem regiony zacofane były w przeszłości przedmiotem wżysku ze strony burżuazji i feudałów republik wyżej rozwiniętych.

Aby następował proces wyrównywania dysproporcji, temno rozwoju republik słabo rozwiniętych musi być szybsze niż przeciętne dla całego kraju. Chodził przy tym o wskaźniki wzrostu na jednego mieszkańca; to zaś dodatkowo komplikuje zadanie, jako że stopa przyrostu naturalnego zwykle jest tu szczególnie wysoka.

Procesy wyrównywania rozwoju społeczno-gospodarczego znajdują swój wyraz nie tylko w niwelowaniu różnic w wielkości wytworzonego dochodu narodowego na jednego

mieszkańca. Jeszcze szybciej może dochodzić do wyrównywania poziomu konsumpcji dzięki transferom funduszu konsumpcyjnego, głównie za pośrednictwem budżetu państwa.

Oczywiście, transfery, bezwzględna pomoc itp. są tylko jednym z czynników, które uruchamia rewolucyjną socjalistyczną. Zasadniczym czynnikiem wychodzenia z niedorozwoju są przeobrażenia w strukturze społeczno-zawodowej i uruchomienie wewnętrznych źródeł rozwoju.

Badaniom procesów wyrównywania poziomu rozwoju republik radzieckich (i w ogóle regionów gospodarczych) poświęcono wiele publikacji w literaturze radzieckiej. Jedną z ciekawszych i bardziej gruntownych prac* z tego zakresu jest książka A. K. ZAKUMBAJEW. Autor powołuje się na Program KPZR, który głosi politykę zaowocowania faktyczną równość narodów w drodze szybkiego rozwoju regionów słabiej rozwiniętych. Polemizuje z tymi ekonomistami, którzy są zdania, że takie wyrównywanie nie jest możliwe z powodu różnic w warunkach przyrodniczych i społeczno-ekonomicznych, które określają galeziową strukturę gospodarki i poziom wydajności pracy. Jest to, jego zdaniem, słuszne tylko w warunkach niskiego poziomu rozwoju sił wytwórczych.

Dokonując krytycznego przeglądu proponowanych w literaturze radzieckiej metod oceny poziomu rozwoju Zakumajew dochodzi do wniosku, że obecnie przez poziom rozwoju gospodarczego regionu należy rozumieć stopień rozwoju jego sił wytwórczych, natomiast stopień zaspokojenia potrzeb będzie mierzalny dopiero wówczas, kiedy zostaną zlikwidowane odchylenia między poziomem produkcji materialnej i poziomem życia.

Rezygnując z przedstawiania metody zastosowanej przez Zakumajewa, posłużyć się obliczonymi przez niego wskaźnikami dla pokazania różnic w poziomie rozwoju republik związkowych ZSRR w roku 1970.

Porównawcza ocena poziomu rozwoju republik związkowych (wg danych z 1970 r. ZSRR = 100)

Republiki	Indeks rozwoju gospodarczego	Indeks rozwoju materialnego	Indeks rozwoju kulturalnego	Indeks rozwoju społecznego
Rosyjska FRR	108	2	114	2
Ukraińska SRR	92	6	97	4
Białoruska SRR	83	9	87	6
Łódzka SRR	75	12	72	8
Kazachska SRR	106	4	72	8
Gruzjińska SRR	79	11	63	10
Azerbajdżańska SRR	83	10	60	9
Litewska SRR	94	3	85	7
Moldawska SRR	87	13	49	13
Łotewska SRR	108	3	100	3
Kirgizska SRR	71	13	56	11
Tadżycka SRR	65	14	40	15
Armieńska SRR	87	8	90	5
Turkmeńska SRR	88	7	43	14
Estońska SRR	129	1	115	1

Źródło: Praca A. K. Zakumajewa

Z tabeli wynika, że rozpiętość w poziomie rozwoju gospodarczego w roku 1970 wynosiła 2,3:1, a w stopniu uprzemysłowienia — 2,8:1. Pewne przybliżone pojęcie o skali postępu w wyrównywaniu poziomów rozwoju może dać fakt, iż według szacunków dokonanych przez innego autora i inną metodą (produkcja globalna: ludność ogółem) w roku 1928 rozpiętość w poziomie industrializacji wynosiła 32:2, a w roku 1962 — 4:1. Obecnie w stosunku do danych z tabeli, a pochodzących z 1970 roku, rozpiętość uległa dalszemu zmniejszeniu.

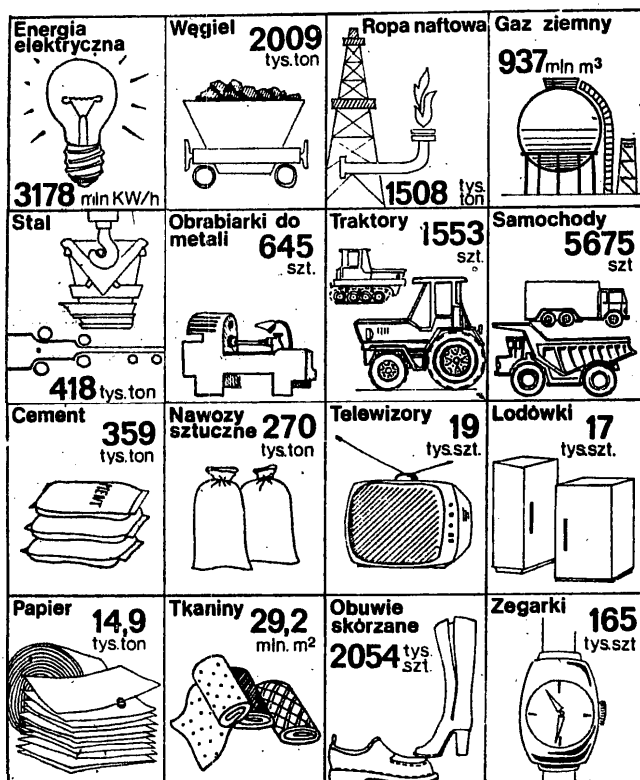
Różnice w poziomie rozwoju nie determinują bez reszty różnic w poziomie stopy życiowej. Dane statystyczne charakteryzujące stopę życiową, a dotyczące wielkości deta-

licznego obrotu towarowego na 1 mieszkańca, średniej płacy, funduszu spożycia społecznego, rozmiarów budownictwa mieszkaniowego, poziomu wykształcenia, poziomu opieki zdrowotnej, infrastruktury społecznej, stanu oszczędności ludności itp. — wykazują z reguły znacznie mniejsze różnice niż w poziomie rozwoju gospodarczego i przemysłowego. Czasem są wręcz niewielkie. Tak na przykład w roku 1974 rozpiętość w średniej płacy robotników i urzędników wynosiła między republikami związkowymi w skrajnym przypadku 1,3:1, co nie odbiegało od rozpiętości w poziomie wydajności pracy w przemyśle (1,5:1).²⁾

1) A. K. Zakumajew: „Metody oceny ekonomicznego rozwoju sojuszników publicznych i rajonów”. Alma-Ata 1975.
2) Por. „Wiadomości Leningradzkiego Uniwersytetu”, nr 5, 1977, s. 18 i 19.

DZIEŃ W ZSRR

w 1977r. produkuje się w ciągu doby:



z krajów socjalistycznych

OCHRONA ZDROWIA W ZSRR

Wszelkie formy leczenia są w ZSRR bezpłatne. Koszty nawet najbardziej skomplikowanego i drogiego leczenia ponosi państwo. Zasiłki chorobowe przy 8-letnim stażu pracy (a taki ma ogromna większość zatrudnionych) dorównują przeciętnym zarobkom miesięcznym. Przy stażu pracy do 3 lat zasiłek wynosi 50 proc. zarobku, do 5 lat 60 proc., a powyżej 5 lat — 80 proc.

Na każde 10 tys. mieszkańców przypada w ZSRR 33 lekarzy (w 1913 roku — 2), a więc więcej niż w RFN (22), USA (21), czy Japonii (15). W sumie jest w ZSRR 865 tys. lekarzy — prawie 1/3 ich liczby na całym świecie, chociaż ludność państwa stanowi tylko ok. 1/16 ludności świata. Średnie trwanie życia wydłużyło się w ZSRR w ciągu 60 lat przeszło dwukrotnie — co jest tempem niebywałym.

ZAKŁADY W NOWOWOLYŃSKU

Wśród wielu inwestycji, realizowanych wspólnie przez kraje RWPG, są również Nowowolynskie Zakłady Sprzętu Technologicznego na zachodzie Ukrainy. Ich specjalnością będzie budowa maszyn i linii automatycznych dla przemysłu elektrotechnicznego, wytwarzającego takie urządzenia, jak np. silniki elektryczne czy transformatory. W Nowowolynskich Zakładach powstawać również będą środki pełnej mechanizacji skomplikowanych procesów technologicznych, w których nadal duży jest udział pracy ręcznej.

W budowie zakładów obok przedsiębiorstw radzieckich biorą udział NRD i Polska. Mimo że inwestycja nie została jeszcze zakończona, zakłady już produkują. Do licznych odbiorców w ZSRR wędrują maszyny do automatycznej izolacji kabli. Dostawy dla krajów członkowskich RWPG rozpoczyna się w 1979 roku.

NA CZELE PRODUCENTÓW STALI

Kraje wspólnoty socjalistycznej umacniają swoją pozycję lidera w produkcji stali w Europie. W 1976 roku wyprodukowały one 199 milionów ton — o jedną trzecią więcej niż kraje EWG. W pierwszym roku po stworzeniu RWPG — w 1950 r. — kraje Rady wyprodukowały załedwie 36 mln ton stali, zaś kraje EWG 49 mln ton. Od tamtego czasu sytuacja zmieniła się zasadniczo.

Związek Radziecki, dysponujący najnowocześniejszą technologią metalurgiczną, udzielił wszechstronnej pomocy w rozwoju tej gałęzi Bułgarii, Polsce i innym krajom socjalistycznym. W wyniku szerokiej współpracy produkcja stali we wszystkich europejskich krajach RWPG w znacznej mierze wyrównała się. W krajach RWPG nie tylko wzrasta ogólna produkcja stali (w minionym pięcioleciu o 24 proc.), ale obserwuje się również wyraźny postęp jakościowy. Związek Radziecki wyprzedza też (od 1971 roku) pod względem wielkości produkcji stali Stany Zjednoczone. W 1976 roku w ZSRR wytopiono 145 milionów ton, a w USA — 120 mln ton. W obecnym pięcioleciu produkcja stali powiększy się w Związku Radzieckim o dalsze 27,5 proc. i osiągnie roczny poziom 168,5 miliona ton.

WSPÓŁPRACA W PRZEMYSŁE SAMOCHODOWYM

We wrześniu 1971 roku Bułgaria, Czechosłowacja, NRD, Polska, Rumunia, Węgry i ZSRR podpisały wielostronną umowę na temat specjalizacji i kooperacji produkcji w przemyśle samochodowym. Zawiera ona także i w wielu przypadkach już realizowane umowy na temat

kooperacji i specjalizacji w przemyśle samochodowym na zasadzie dwustronnej. Bułgaria np. dostarcza Związkowi Radzieckiemu 10 rodzajów podzespołów do samochodu „Ziguli”. Podobne porozumienia z ZSRR mają: Czechosłowacja, Polska i Węgry. W zamian za różne podzespoły kraje te otrzymują gotowe samochody.

Węgry i Polska kooperują w wytwarzaniu niektórych typów samochodów ciężarowych i „Flata-126p”. Bułgaria i Czechosłowacja produkują wspólnie w bułgarskim mieście Szumen samochody ciężarowe „Skoda-Madara”.

Dzięki tej współpracy w krajach RWPG kształtuje się, z uwzględnieniem interesów i możliwości każdego z nich, międzynarodowa specjalizacja w przemyśle samochodowym. Podział pracy w tej gałęzi pomaga w podnoszeniu wydajności pracy i efektywności produkcji nie tylko w przemyśle samochodowym, ale w skali całej gospodarki narodowej krajów RWPG.

MODERNIZACJA TRASY PÓŁNOC-POŁUDNIE

Jedną z najważniejszych tras tranzytowych na Węgrzech stanowi linia kolejowa, biegnąca od Budapesztu w kierunku miejscowości Kolébia na granicy jugosłowiańsko-węgierskiej. Jest to węgierski odcinek tzw. europejskiej trasy Północ-Południe z Berlina przez Pragę i Budapeszt do Belgradu. Szlak ten — na węgierskim, 160-kilometrowym odcinku dotąd nieelektryfikowany — ma duże znaczenie dla przewożenia towarowych także dla Związku Radzieckiego i Polski.

Zgodnie z opracowaniem przed laty pro'ektem, stanowiący swoiste „wąskie gardło” odcinek węgierski ma zostać do roku 1979 w pełni elektryfikowany. Koszt tego przedsięwzięcia, uwzględnionego w węgierskim planie 5-letnim 1976—80, szacuje się na 1 miliard forintów. Aby przyspieszyć modernizację wspomnianego odcinka, Międzynarodowy Bank Inwestycyjny RWPG udzielił Węgrom ostatnio kredytu w wysokości 5 milionów dolarów transferowych. Jest to już drugi kredyt przyznany Węgrom na ten cel: pierwszy — w wysokości 20,5 mln dolarów transferowych — Węgry otrzymały w roku 1971 — przeznaczając go na przygotowanie frontu robót.

RADZIECKIE ELEKTROWNIE ATOMOWE

Już 13 lat pracują, i to z dobrymi rezultatami, Nowoworonieńska i Białojarska elektrownie atomowe. Okazały się bezawaryjne i ekonomiczne, co wpłynęło na rozwój energetyki atomowej w ZSRR. W latach 1971—75 w różnych etapach budowy znajdowało się 13 elektrowni atomowych o ogólnej mocy około 29 mln kilowatów. W końcu 1975 r. ich moc wynosiła 2,2 proc. ogólnej mocy wszystkich elektrowni w ZSRR. Zgodnie z realizowanym obecnie planem pięcioletnim (1976—1980) przy ogólnym przyroście mocy we wszystkich elektrowniach radzieckich o 67—70 mln kilowatów (przyrost 31—32 proc.) na elektrownie atomowe przypada 13—15 mln kilowatów (przyrost 250—300 proc.).

Uruchomione zostały pierwsze bloki nowych elektrowni atomowych w Kursku o mocy 1 mln kW, w Armenii — o mocy 405 tys. kW i czwartym bloku elektrocentrał Bilibińskiej — o mocy 12 tys. kW. W ZSRR pracuje obecnie dziewięć dużych elektrowni atomowych. W najbliższych latach planuje się budowę nowych — tylko w europejskiej części Związku Radzieckiego. W rejonach najbardziej oddalonych od ekonomicznych źródeł naturalnego paliwa. Budowa dużych elektrowni ciepłych zostanie w tych rejonach maksymalnie ograniczona.

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE W CZECHOSŁOWACJI

SŁAWOMIR KOZAK

W Czechosłowacji, podobnie jak w Polsce, problem mieszkaniowy stanowi przedmiot szczególnej uwagi zarówno najwyższych władz, jak i społeczeństwa. Mimo wysokiej dynamiki rozwoju budownictwa mieszkaniowego, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, mimo systematycznego przekraczania zadań planów rocznych i pięcioletnich, czas oczekiwania na mieszkanie pozostaje nadal długi.

W okresie powojennym wybudowano w Czechosłowacji ponad 2 mln mieszkań, co stanowi blisko połowę istniejącej obecnie substancji mieszkaniowej. O skali wzrostu budownictwa mieszkaniowego może świadczyć porównanie do użytku w ostatniej pięciolatek wobec 101 tys. w latach 1946—1950. Wskaźniki wybudowanych po wojnie mieszkań w przeciętności na 1 000 mieszkańców stawały się w Czechosłowacji na drugim (po ZSRR) miejscu w grupie krajów socjalistycznych i na jednym z czołowych w Europie.

Równocześnie jednak niedobór w końcu obecnej pięciolatki ocenia się na 127 tys. mieszkań. Jest to trzy-

krotnie mniej niż w 1961 r., ale nadal wiele rodzin dotkliwie odczuwać będzie brak własnego mieszkania.

Podstawową przyczynę tego stanu rzeczy stanowi wysoki ubytek substancji mieszkaniowej, spowodowany koniecznością likwidacji części starych budynków ze względu na ich niski standard i nieopłacalność remontu oraz wyburzenia domów mieszkaniowych, najczęściej również o niskim standardzie, w związku z procesami uprzemysłowienia.

Według spisu z 1970 r., liczba mieszkań zaliczonych do kategorii I, tzn. o najwyższym standardzie i poziomie wyposażenia (CO, WC, gaz, łazienka itd.), wynosiła nieco ponad 1 mln wobec 311 tys. w 1961 r. W tym samym okresie liczba mieszkań zaliczonych do IV, najniższej kategorii, zmniejszyła się z 2,3 mln w 1961 r. do nieco ponad 1,5 mln. Oczywiście, poprawa jakościowej struktury istniejącej substancji mieszkaniowej jest w części również wynikiem rekonstrukcji i modernizacji domów i mieszkań o najniższym standardzie.

Do nie mniej ważnych przyczyn należą zmiany demograficzne: wzrost

potrzeb mieszkaniowych nowo powstałych rodzin, zwłaszcza wobec coraz bardziej upowszechniającego się modelu rodziny jednopokoleniowej (widać to wyraźnie na Słowacji), konieczność rozdzielania rozwiedzionych małżeństw, a także migracja ludności do miast.

Dla ilustracji skali substytucji likwidowanej substancji mieszkaniowej można przytoczyć przykład woj. północnomorawskiego, w którym w latach 1961—70 na każdych 100 nowych mieszkań prawie 45 trzeba było przeznaczyć dla rodzin z likwidowanych domów i mieszkań. W skrajnych przypadkach wskaźnik ten wynosił aż 86 (woj. środkowoczeskie ze stolicą kraju Pragę), czy 73 w woj. zachodniolowackim.

Również w latach obecnej pięciolatki substytucja absolutnego ubytku mieszkań pochłonie blisko połowę ogólnej liczby nowych mieszkań. W latach 1976—80 bilans potrzeb mieszkaniowych przedstawia się następująco:

— w związku z likwidacją substancji mieszkaniowej — 310 tys. mieszkań,

— oczekujący na mieszkania na początku pięciolatki — 266 tys.,

— potrzeby mieszkaniowe nowych gospodarstw domowych oraz związane z migracją ludności — 180 tys.,

— rozdzielanie rozwiedzionych małżeństw — 15 tys.

Tak więc z bilansu wynika, że na 771 tys. potrzebnych mieszkań wybuduje się 644 tys.

Zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych ludności nie jest, rzecz jasna, zależne jedynie od życzeń jednostek czy dobrej woli państwa, ale od realnych możliwości gospodarki narodowej: zasobów finansowych i rzeczowych, potencjału przedsiębiorstw budowlanych czy wreszcie, co w przypadku Czechosłowacji ma ogromne znaczenie — od zasobów pracy.

Pewne osłabienie dynamiki budownictwa w tej pięciolatce związane jest ze skurczeniem się zasobów terenów uzbrojonych, a więc z koniecznością zwiększenia udziału tej grupy nakładów w ogólnych nakła-

dach na budownictwo. Dodatkowe obciążenie stanowi realizacja postulatów kompleksowości budownictwa mieszkaniowego, tzn. równoczesnej rozbudowy i oddawania do użytku infrastruktury społecznej i kulturalnej (sklepy, szkoły, zakłady usługowe, żłobki i przedszkola itd.).

Znajduje to odzwierciedlenie w zakładanej dynamice wzrostu nakładów inwestycyjnych w budownictwie mieszkaniowym ogółem (średniorocznie 5 proc.) i według poszczególnych grup nakładów. Jeśli średnioroczny wzrost nakładów na budowę domów w obecnej pięciolatce wyniesie 2 proc., to na uzbrojenie terenu — 10 proc., a na zaplecze socjalno-usługowe — 12 proc. Warto przy tym zwrócić uwagę na fakt, że uzbrojenie terenu i budowa zaplecza socjalno-usługowego stanowi ponad 1/3 przeciętnych kosztów budowy jednego mieszkania.

Podstawową część nakładów inwestycyjnych bezpośrednio lub pośrednio pokrywa państwo. W finansowaniu kompleksowego budownictwa (tzn. z uwzględnieniem infrastruktury technicznej i socjalnej) bezpośredni udział państwa wynosi 62 proc., a pośredni — 8 proc. (z zakładanych funduszy mieszkaniowych), podczas gdy udział ludności wynosi 30 proc., z czego 14 proc. stanowią niskoprocentowane długoterminowe kredyty budowlane, a 16 proc. wkłady pieniężne i wartość pracy w systemie samopomocowym.

Przy ocenie dynamiki rozwoju budownictwa mieszkaniowego w obecnej pięciolatce nie można pominąć

istotnego elementu jakościowych zmian struktury oddawanych do użytku mieszkań. Chodzi tu o wzrost powierzchni użytkowej mieszkań i liczby izb przypadających na jedno mieszkanie. Zgodnie z przyjętymi założeniami, mieszkania składające się z jednego pokoju i kuchni i mniejsze będą stanowiły nie więcej niż 22 proc. ogólnej sumy oddawanych mieszkań; udział mieszkań czterozłobowych powinien wynieść 36 proc., a pięciobłobowych i większych — 18 proc. (nie dotyczy to budownictwa indywidualnego). Natomiast średnia wielkość mieszkania w stosunku do poprzedniej pięciolatki wzrośnie przeciętnie o 3 m kw. do 62,5 m kw. w Republice Czeskiej i 65 m kw. na Słowacji.

W strukturze budownictwa mieszkaniowego w Czechosłowacji bardzo wysokie miejsce zajmuje budownictwo indywidualne. W obecnej pięciolatce 29 proc. ogólnej liczby nowo wybudowanych mieszkań stanowią domki jednorodzinne. Natomiast w spółdzielczym systemie samopomocowym oddanych zostanie 42,5 tys. mieszkań. W systemie „samopomocowym” budownictwa mieszkaniowego członkowie spółdzielni zobowiązani są wnieść w określonej wysokości wkłady w postaci własnej pracy wykwalifikowanej lub niewykwalifikowanej. Warto przy tym podkreślić, że między innymi z względu na wysoki niedobór siły roboczej w Czechosłowacji system samopomocowy spełnia ważną rolę nie tylko przy budowie i pracach wykończeniowych, lecz także w toku eksploatacji oddanych do użytku domów.

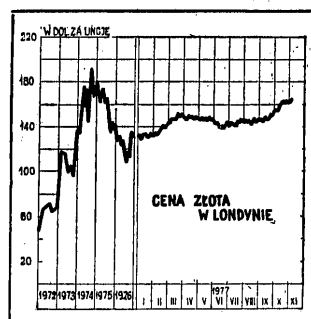
koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA
w dolarach za uncję

	28.X.	31.X.	2.XI.	4.XI.
London	161,2	161,5	161,5	165,0
Zurych	161,4	161,6	161,6	166,1
Paryż	162,6	—	164,3	165,4

Tabela 1



KURSY WALUT

	28.X.	31.X.	2.XI.	4.XI.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,777	1,840	1,836	1,805
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	2,429	2,424	2,444	2,429
Frank belgijski (we frank. za dol.)	35,26	35,25	35,15	35,30
Marka RFN (w mk za dol.)	2,262	2,255	2,247	2,257
Lir włoski (w lirach za dol.)	880,2	879,4	877,9	878,8
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,844	—	4,824	4,845
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	2,239	2,235	2,222	2,221
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,785	4,784	4,769	4,803
Jen japoński (w jenach za dol.)	250,4	249,4	247,9	248,9

Tabela 2

Na przełomie października i listopada przez wahania ceny złota zaczęła się nadal tendencja wzrostowa. W Londynie cena złotego kruszcza wzrosła z 161,2 dolarów za troy uncję w dniu 28.X. do 165,0 dolarów na troy uncję w dniu 4.XI. Jest to nowy, rekordowo wysoki poziom ceny złota od sierpnia 1975 roku (por. tabela nr 1 i wykres).

Rozwój sytuacji na rynkach walutowych w tym okresie wyrażał się nie tylko, podobnie jak w poprzednim tygodniu, w znaczących wahanach kursu dolara, lecz również kursów walut innych głównych krajów kapitalistycznych, a przede wszystkim kursu funta szterlinga (por. tabela nr 2).

Znaczący jednak od dolara, gdyż zmiany jego kursu mają nadal zasadniczy wpływ na rozwój sytuacji na rynkach walutowych. W początkach omawianego okresu kurs waluty amerykańskiej zmniejszał, szczególnie silnie w stosunku do jena japońskiego, franka szwajcarskiego, marki RFN i wspomnianego już wcześniej funta szterlinga. W dniu 1.XI. kurs dolara osiągnął nowy rekordowo niski poziom w stosunku do jena japońskiego (246,7 jenów za dolara), franka szwajcarskiego (2,217 franków za dolara) oraz marki RFN (2,259 marek za dolara).

W następnych dniach kurs waluty amerykańskiej uległ jednak pewnemu wzmocnieniu. Wzrostowi temu towarzyszyły zmiany kursów dolarów w stosunku do innych walut. Wzrostowi temu towarzyszyły zmiany kursów dolarów w stosunku do innych walut. Wzrostowi temu towarzyszyły zmiany kursów dolarów w stosunku do innych walut.

towarowych") i związanej z tym możliwością poprawy bilansu handlowego USA.

W sumie, w przekroju całego omawianego okresu, kurs dolara obniżył się tylko w stosunku do jena japońskiego, franka szwajcarskiego, marki RFN oraz funta szterlinga. W stosunku do walut innych krajów kurs dolara nie uległ zmianie (np. gulden holenderski, frank francuski) lub nawet wykazał pewne wzmocnienie (por. tabela nr 2).

Bezpośrednią przyczyną wzrostu kursu funta szterlinga w stosunku do dolara, było wstrzymanie przez bank Anglii bardzo znacznego, do tej pory, interwencyjnego skupu dolarów, zmierzającego do przeciwdziałania zbytniej zwężce kursu waluty brytyjskiej. Tendencja wzmocnienia kursu funta szterlinga pojawiła się bowiem już wcześniej (m. in. w związku ze wzrostem dochodów z ropy naftowej), a ostatnio uległa pogłębieniu w wyniku silnego napływu kapitałów krótkoterminowych, w oczekiwaniu na dalszą zwężkę kursu waluty brytyjskiej oraz poprawę sytuacji gospodarczej W. Brytanii. Ten ostatni czynnik przesądził też, jak się wydaje, o wstrzymaniu przez Bank Anglii interwencji, zmierzającej do przeciwdziałania zbytniej zwężce kursu funta szterlinga.

Zwężka ta bezpośrednio działała wprawdzie na obniżenie konkurencyjności towarów brytyjskich (ich ceny stają się relatywnie wyższe), pośrednio, po upływie pewnego czasu, jest jednak również czynnikiem działającym w przeciwnym kierunku. Zwężka kursu waluty oznacza bowiem także potanieńnię kosztów importowanych towarów. To zaś jest czynnikiem przeciwdziałającym wzrostowi cen wewnętrznych oraz zwiększeniu konkurencyjności eksportu, przez obniżenie kosztów wsiad importowego. W Wielkiej Brytanii, która jest poważnie uzależnio-

na od dostaw surowców i płodów rolnych z zagranicy, poprawa koniunktury prowadzi z reguły do silnego zwiększenia importu i pogorszenia bilansu handlowego. Przy zwężce kursu funta szterlinga jest to mniej groźne, niż przy jego obniżeniu.

Wróćmy jednak do wahań kursu waluty brytyjskiej na przełomie października i listopada. W dniu 1.XI. kurs funta szterlinga wzrósł do 1,840 dolarów (wobec 1,777 dolarów, jakie płacono za funta w dniu 28.X.). W

następnych dniach kurs funta szterlinga w stosunku do dolara uległ już jednak pewnemu osłabieniu (podobnie jak wspomnianych wyżej trzech „mocnych” walut krajów kapitalistycznych: jena japońskiego, franka szwajcarskiego i marki RFN). Ostatecznie, w dniu 4.XI. za funta płacono 1,805 dolara, a więc znacznie mniej niż w dniu 1.XI., więcej jednak niż w dniu 28.X. Zwężka kursu funta szterlinga miała pewien wpływ na zmiany cen towarów notowane w walucie brytyjskiej.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„Financial Times”

(1.VI.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
28.X.	235,1
31.X.	236,4
3.XI.	236,6
Przed miesiącem	238,4
Przed rokiem	248,0

Na przełomie października i listopada zahamowanie niżki ogólnego wskaźnika cen surowców, które ujął się już w poprzednim tygodniu, utrzymało się nadal. W okresie tym wskaźnik cen surowców „Financial Times” wzrósł nawet o 1,5 punktu, wciąż jednak był niższy o 2,8 punktów niż przed miesiącem i o 13,4 punktów niż przed rokiem (por. tabela nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia tych zmian sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia (z wyjątkiem jęczmienia), a także w stosunku do poziomu, na jakim kształtowały się przed miesiącem. Najbardziej ujawniło się to w zakresie pszenicy, której ceny wzrosły nawet do poziomu wyższego niż przed rokiem.

Zahamowanie niżki cen zbóż i pasz ujawniło się już wcześniej, pod wpływem pewnego obniżenia cenich zbiorów w skali światowej, o czym informowaliśmy w poprzednich przeglądach. Wystarczy przypomnieć cytowaną przed tygodniem ocenę światowych zapasów zbóż i pasz (bez ZSRR i ChRL) opracowaną przez FAO, z której wynikało, że zapasy pszenicy w końcu roku gospodarczego 1977/78 mają być nawet o 5 mln ton niższe niż w końcu roku gospodarczego 1976/77, choć spadek ten nastąpił ma tylko w krajach importujących.

Nowym czynnikiem, który na przełomie października i listopada wpłynął na wzmocnienie notowań cen zbóż i pasz, a szczególnie cen pszenicy, stała się ocena tegorocznych zbiorów pszenicy w ZSRR, zawarta w referacie L. Breżniewa, wygłoszonej z okazji 60-lecia Rewolucji Październikowej. Zgodnie z tą oceną, zbiory pszenicy w ZSRR mogą w bieżącym roku spaść do 194 mln ton, a



więc do poziomu o 19 mln ton niższego niż pierwotnie oceniano i o 30 mln ton niższego od rekordowo do tej pory wysokich zbiorów w ubiegłym roku.

Ocena ta wywołała w krajach eksportujących zboża, a przede wszystkim w USA, nadzieje na zwiększenie zakupów radzieckich. Znalazło to nawet wyraz w oświadczeniu ministra rolnictwa USA B. Berglanda, który stwierdził, że przy nadwyżkach zapasów zbóż w wysokości 70 mln ton Stany Zjednoczone mogą w pełni pokryć dodatkowe zakupy radzieckie. Minister rolnictwa USA wspominał również że jeżeli zakupy te okazały się dostatecznie duże, może to doprowadzić do rewizji zatwierdzonego już programu ograniczenia areatu uprawy pszenicy w roku przyszłym.

● W zakresie innych artykułów żywnościowych zmiany cen były, jak zwykle, zróżnicowane.

Notowania cen kawy na giełdzie londyńskiej (wracamy do nich ponownie również w tabeli nr 4 ze względu na utrzymujący się brak notowań z giełdy w Nowym Jorku) uległy pewnemu wzmocnieniu w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtowały się jednak nadal na poziomie niższym niż przed miesiącem i znacznie niższym od rekordowo wysokiego, do jakiego doszły w drugiej połowie marca br. (4 232 f. sz. za tonę). Główną przyczyną pewnego wzrostu cen kawy w stosunku do poprzedniego tygodnia była informacja o tym, że Brazylia i Kolumbia, a więc dwa kraje będące największymi na świecie eksporterami kawy, zawarły porozumienie w sprawie podtrzymania jej cen. Jeśli uwzględnić, że do tej pory Kolumbia była przeciwna podtrzymaniu cen kawy w obawie przed nieodwracalnym zmniejszeniem popytu, a także fakt, że nie przystąpiła ona do decyzji środkowo-amerykańskich producentów kawy w sprawie czasowego wstrzymania jej eksportu (por. poprzedni przegląd) —

	Jedn. pmi.	3.XI.	Przed tygodniem	Przed m-cem	Przed rokiem	w ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	279,75	257,8	268,0	259,0	108,0
kukurydza	centy/busz.	201,25	186,8	182,25	235,25	85,5
jęczmień	dol./t.	74,5	74,5	78,5	78,5	80,2
zboża sół	centy/busz.	230,0	217,0	208,5	255,0	80,2
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	f./sz./t.	1882	1659	1713,5	—	—
kakao	centy/lb	2508,0	2381,0	2801,0	1875,0	127,0
cukier	centy/lb	6,9	7,2	7,0	7,5	90,8
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	53,5	54,5	56,0	82,0	85,2
włna	penny/kg	874,0	879,0	876,0	818,0	86,2
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	36,0	34,5	32,0	27,0	133,3
METALE						
złom metali	dol./t.	46,83	47,83	57,83	63,17	74,1
miedź elektr.	f./sz./t.	847,5	688,5	682,5	708,5	84,3
cynek	centy/lb	7138,0	7020,0	6770,0	4865,0	146,6
ołw	centy/lb	284,5	288,5	284,0	357,0	79,7
ołw	centy/lb	353,0	351,5	336,5	275,0	128,4
INNE						
kauczuk	penny/kg	53,5	54,5	57,5	62,0	86,8

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry (ciężkie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — zboża sół; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk, rzepak.

*) 2.XI.

oznacza to zasadniczą zmianę polityki sprzedaży prowadzonej przez ten kraj i może mieć wpływ na dalszy ruch cen kawy.

Również ceny ziarna kakaowego wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia i choć ukształtowały się na poziomie niższym niż przed miesiącem, były nadal o 27 proc. wyższe niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku. Oceny dalszego rozwoju sytuacji na rynku ziarna kakaowego są bardzo zróżnicowane. Według pierwszego szacunku zbiorów ogłoszonego przez International Cocoa Organization, w roku gospodarczym 1977/78 przewiduje się nadwyżkę popytu nad podażą w wysokości 33 tys. ton. Długość innej ocenę zawierają prognozy firm prywatnych, przewidują bowiem nadwyżkę podaży nad popytem. Według oceny znaną londyńskiej firmy Gill and Duffus, wyniesie ona 150 tys. ton, według innych firm londyńskich — 100 tys. ton.

W odróżnieniu od cen kakao i kawy ceny cukru, po lekkiej zwężce w poprzednim tygodniu, uległy ponownie osłabieniu, kształtując się na poziomie niższym niż przed rokiem i znacznie niższym niż cena minimalna (11 centów za lb), przyjęta w nowej międzynarodowej umowie cukrowej, która ma wejść w życie z

dnem 1.I.1978 r. Ograniczenie kwoty sprzedaży w celu podtrzymania poziomu cen cukru przewidziane w tej umowie powoduje, że poszczególni eksporterzy dążą do pozbycia się jego nadwyżek, co działa na zmniejszenie cen cukru.

● Zróżnicowane były również zmiany cen surowców dla przemysłu lekkiego. Ceny bawełny i wełny obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, co w pewnym stopniu związane było jednak ze wzmocnieniem kursu funta szterlinga (por. obok „Na rynkach pieniężnych”). Pewną zwężkę w stosunku do poprzedniego tygodnia wykazały natomiast ceny skór.

● W sytuacji na rynku metali nie nastąpiły poważniejsze zmiany w stosunku do poprzedniego tygodnia. Kryzys w przemyśle hutniczym krajów kapitalistycznych utrzymuje się nadal (por. „Z.G.” nr 44/77) podobnie jak dotychczasowe tendencje ruchu cen metali nieżelaznych, znajdujące wyraz w mocnych notowaniach cyny i ołowiu oraz zmniejszenie cen miedzi i cynku. Osłabienie cen obu tych ostatnich metali na przełomie października i listopada było jednak w pewnym stopniu związane także ze zwężką kursu funta szterlinga.

wskaźniki

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA

	Wrzesień 1977	Sierpień 1977	Lipiec 1977	Wrzesień 1977	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA	132,4	131,9	132,4	124,6	+6,3
RFN	106,6	102,1	102,1	97,4	+1,2
Japonia	129,9	129,3	130,9	126,0	+2,5
W. Brytania	102,7	102,5	100,1	101,2	+1,5
Francja	124,0	124,0	128,0	124,0	—
Holandia	107,0	97,0	117,0	109,0	+1,8
Włochy	126,6	127,1	134,0	132,8	+7,7
Belgia	76,0	121,3	121,7	79,4	+4,3

Tabela 5

ze świata nauki i techniki

BROMOKRYPTINA

Powołując się na badania prowadzone we Włoszech, amerykańskie czasopismo „Chemical and Engineering News” poinformowało o nowym leku, który przeciwko zaburzeniom seksualnym u mężczyzn i kobiet. Jest nim bromokryptyna — środek ograniczający wydzielanie hormonu — prolaktyny, towarzyszącego niedostatecznemu wydzielaniu hormonów płciowych, jak np. testosteronu. Próby dokonywane na uniwersytecie w Sienie pod kierunkiem dr. Andrea Genazzani wskazują na rozległe działanie bromokryptyny. Leczy ona m. in. impotencję i zaburzenia w wydzielaniu nasienia u mężczyzn, przerywa jąkawkowanie u kobiet, wywołuje również pociąg płciowy u kobiet, które z powodu zaburzeń hormonalnych pozostawały ozięble. (PAP)

SPALINY DLA LEWARKA

W Japonii produkowane są oryginalne podopinki do samochodów osobowych, ułatwiające pracę kierowcy przy wymianie kół. Są to plastikowe poduszki pneumatyczne, które podkładają się pod samochód i łączą przewodem z rurą wyciągową silnika. Silnik pracuje wtedy jak pompa, wciągając spaliny do poduszki i unosząc samochód do góry. (PAP)

DĘTKI Z BUTYLU

Ciąnienie w kołach samochodowych spada stopniowo w czasie eksploatacji, nawet przy braku uszkodzenia dętki lub zaworu. Specjaliści francuskiej firmy Michelin twierdzą, że powietrze ucieka przez mikroprorwy ściany dętek wykonanych tradycyjnie z kauczuku naturalnego. Nowy materiał zastosowany do produkcji dętek, syntetyczny kauczuk butylowy, jest od czterech do sześciu razy bardziej szczelny i nie traci swojej właściwości ani po dłuższym czasie, ani przy podwyższonych temperaturach. (WTR)

WSZECHŚWIAT STARSZY?

Wiek Wszechświata, obliczany dotychczas na podstawie okresu połowicznego rozpada izotopu węgla C-14, wielu badaczy przyjmowało umownie na około 10-15 miliardów lat. Dwa fizycy z Uniwersytetu w Chicago — David Schramm i Ken Hahn — określili wiek Wszechświata na około 10-20 miliardów lat. Dzięki wykorzystaniu do badań izotopu pierwiastka — renu, którego izotop Re-187 wynosi 40 miliardów lat, mogli

oni uzyskać dokładniejsze wyniki. Czyżby zatem Wszechświat był o 5 mld lat starszy? (PAP)

SIARKA NA DROGACH

W Stanach Zjednoczonych prowadzone są prace badawcze nad wykorzystaniem siarki jako dodatku do asfaltów w nawierzchniach w budownictwie drogowym. Wyniki dotychczasowych doświadczeń wykazują, że w zależności od stosowanych surowców mineralnych dodatek siarki może bardzo korzystnie wpływać na wytrzymałość mas asfaltowych. (Interpress)

CHĘTNI DO ZAWODU ROLNIKA

Pośród 13,8 tys. tegorocznych absolwentów klas ósmych w woj. olsztyńskim ponad 2,5 tys. uczniów podjęło naukę w różnych typach szkół rolniczych. W tym roku obserwuje się wśród młodzieży wzrost zainteresowania zawodem rolnika, do czego przyczynił się m. in. prowadzony w szkołach podstawowych konkurs „Złoty kłosa”, mający na celu popularyzację tego zawodu. W technikum rolniczym są komplety uczniów, znacznie więcej kandydatów zgłosiło się do rolniczych liceów zawodowych. (PAP)

KOMPUTERY W „CHEMARZE”

W Zakładach Urządzeń Chemicznych i Armatury Przemysłowej „Chemar” w Kielcach rozbudowuje się zakłady do produkcji obliczeniowej. Środek wyposażony w system komputerowy R-32 usprawni zarządzanie zakładami i kierowanie produkcją. Kielecki „Chemar” wykonuje także z uczelniami i instytutami naukowymi w kraju, m. in. z Politechniką Świętokrzyską i Politechniką Wrocławską. W wyniku współpracy z naukowcami przygotowano wiele nowoczesnych rozwiązań konstrukcyjnych, udoskonalono technologię produkcji i podniesiono jakość wyrobów. (NIT)

DLA ODBIORNIKÓW TV

W Zakładach Podzespołów Telewizyjnych w Białymstoku, na podstawie dokumentacji ZPT-Telefunken przygotowana i uruchomiona produkcja zespołu cewek odchylających typu AS-10, S-533 przeznaczonych do pracy w transystor-

wych odbiornikach telewizyjnych. W tych samych zakładach uruchomiono produkcję zespołu złączającego-programującego typu ZP-201E, do elektronicznego złączania programu oraz zespołu cewek odchylających typu TZ-10, przeznaczonych do pracy w transystorowych odbiornikach telewizyjnych. (MPM)

OLSZTYŃCZY RACJONALIZATORY

W Olsztynie wręczono wojewódzkie nagrody NDT za osiągnięcia techniczne w 1978 r. Nagrodę I stopnia otrzymał zespół specjalistów z Fabryki Maszyn Rolniczych „Wafama” w Dobrym Mieście za opracowanie konstrukcji i uruchomienie produkcji przyczepy samowydładowej z przenośnikiem podłogowym o nośności 6 t. Wyroślono także zespół pracowników zakładów „Stomil” w Olsztynie za opracowanie i wdrożenie technologii produkcji defekt butylowych, odznaczających się dużą większą odpornością od tradycyjnych wyrobów z kauczuku. (PAP)

WARZYWA Z KONTENERÓW

W Instytucie Warzywnictwa w Skierkowie opracowano oryginalną metodę uprawy roślin warzywnych w przenośnych kontenerach. Polska składowa z plastykowych pojemników, do których dopływa woda zawierająca niezbędne dla roślin składniki pokarmowe. Całością kieruje specjalny zestaw dosuający, który może obsługiwać 600-7000 kontenerów. Automatyczny dozownik reguluje dostarczenie wody i pożywienia dla roślin w zależności od fazy ich wzrostu. Zastosowanie kontenerów pozwala na lepsze wykorzystanie powierzchni w szklarniach. (NIT)

AGREGAT WIELOCYNNOSCIOWY

W Zakładzie Podzespołów Elektrotechnicznych ELECTROCARBON w Tarnowskich Górach (Z. EMA) przygotowano i wdrożono do przemysłu PŁAUTOMATYCZNY AGREGAT WIELOCYNNOSCIOWY typu BSL-100 do obrzynki wstępnego montażu szcetek elektrycznych. Płautomatyczna obrabialka zespołu wykonuje jednocześnie znakowanie marką materiału szcetkowego, wiercenie 3 otworów, zaprasowywanie 2 linek, sakraplanie 2 złaz. Przewidywane efekty ekonomiczne roczne ok. 1,34 mln zł, w tym obniżka pracochłonności około 9 tys. roboczogodzin. (MPM)

wiadomości gospodarcze

PERSPEKTYWY EKSPORTU ŻYWNOSCI Z USA

Według oceny Departamentu Rolnictwa, eksport rolny USA w przyszłym roku będzie wykazywał tendencję spadkową, mimo że rok bieżący przyniósł pozytywne rezultaty w tej dziedzinie. Ocena się, że wartość produktów sprzedanych w ciągu 1977 r. osiągnie 24 mld dolarów. Ten pomysłny wynik jest jednak spowodowany w większym stopniu korzystnym układem cen, niż wzrostem ilości sprzedawanych za granicę towarów. W przyszłym roku oczekiwany jest spadek wolumenu eksportu. Mniejsza będzie również jego wartość o 5-10 proc., przede wszystkim ze względu na spodziewane niższe ceny pszenicy, roślin oleistych i bawełny. (m)

UDNOŚĆ DWUZAWODOWA W ROLNICTWIE FRANCUSKIM

Pośród 3,5 mln osób zatrudnionych w gospodarstwach rolnych we Francji, ponad 880 tys. pracuje stale lub dorywczo poza rolnictwem. Pracą poza rolnictwem zajmują się częściowo kierujący gospodarstwami, na pozostałych członków rodziny. Ponad połowa gospodarstw, gdzie występuje zjawisko dwuzawodowości, ma mniej niż 5 ha. Najczęściej wykonywane są dodatkowe zawody robotnika (376 tys. osób), urzędnika (85 tys.), kupca, rzemieślnika i pracownika sektora usługowego. (m)

DOBRE ZBIORY W EWG

Zbiory roślin uprawnych w krajach EWG są lepsze niż przed rokiem. Produkcja pszenicy osiągnęła poziom 102 mln ton. Głównym uprawianym zbożem jest pszenica, której zbiory wyniosły 39-39,5 mln t. Na

drugim miejscu jest jęczmień (zbiory ocenia się na 36,5-37 mln ton). Ważną pozycję zajmuje kukurydza uprawiana na ziarno, której zbiory szacuje się na 14,5-15 mln ton. Spodziewane są także lepsze zbiory ziemniaków (37 mln ton wobec 29 mln ton w ub. roku) oraz buraków cukrowych (na poziomie ub. roku, tzn. ponad 77 mln ton). (m)

ROZWÓJ GOSPODARSTWA NIGERII

Tempo wzrostu produktu społecznego brutto Nigerii w 1976/77 r. przekroczyło 10 proc., a dodatnie saldo bilansu handlu zagranicznego osiągnęło w tymże roku 1,6 mld najr (1 najr = 1,3 dol. USA). Program ustalony w trzecim planie rozwoju gospodarczego jest pomyślnie realizowany zarówno w przemyśle, jak i w gospodarce rolnej, a szczególnie w przemyśle naftowym. Przy pomocy Związku Radzieckiego przystąpiono do budowy wielkiego kombinatu metalurgicznego, mającego zaszkodzić nie tylko własne potrzeby Nigerii, ale również dostarczać nadwyżki na eksport.

W budżecie państwowym na rok 1977/78 uwzględniono także potrzeby budownictwa mieszkaniowego i ewentualnej podwyżki płac oraz przewidziano środki na rozbudowę przemysłu i cele socjalne. (MP)

OPEC MOŻE PODWYŻSZYĆ CENY ROPY

Wenezuelski minister energetyki i górnictwa, Valentin Hernandez, oświadczył w wywiadzie dla dziennika „El Nacional”, że w krajach

OPEC istnieje obecnie atmosfera sprzyjająca podjęciu dyskusji na temat podwyżki cen ropy naftowej. Temat ten będzie omawiany na kolejnym posiedzeniu ministrów OPEC w Caracas planowanym na grudzień br. Według ministra Hernandeza, tendencja taka zarysowała się podczas seminarium OPEC, które odbyło się w Wiedniu. Przypomina się w związku z tą wypowiedzią, że Wenezuela jest głównym dostawcą ropy naftowej do Stanów Zjednoczonych, a także zajmuje czwarte miejsce na liście eksporterów tego surowca i piąte miejsce na liście producentów. (em)

RYNEK KAUCZUKU

Światowa produkcja kauczuku naturalnego w 1976 r. wyniosła 3,52 mln ton, a kauczuku syntetycznego — 7,9 mln ton. Zapotrzebowanie zaś w tym samym roku wyniosło: kauczuku naturalnego — 3,53 mln ton i kauczuku syntetycznego — 7,7 mln ton.

Światowe zapasy kaucz

OPÓŹNIENIA W PRODUKCJI

Sygnały napływające z podstawowych resortów przemysłowych wskazują, że w okresie 9 miesięcy br. mimo ogólnie szybszego niż w założeniach planu rocznego tempa wzrostu produkcji sprzedanej, ponad 100 przedsiębiorstw nie wykonało swoich zadań planowych na tym odcinku. Poniesiony z tego tytułu ubytek produkcji sprzedanej wyniósł ok. 3,6 mld zł, z czego ponad 0,8 mld zł przypadło na opóźnienia powstałe w września br. W październiku niedobór te przekroczyły już prawdopodobnie 4 mld zł.

Okazuje się jednak, że kilkanaście przedsiębiorstw, które na koniec sierpnia wykazywały opóźnienia w realizacji planów produkcji, zdolało nadrobić zaległości. Warto więc chyba pójść do przodu i przyjąć, że w tym miesiącu w realizacji planów i wzmocniły dla ich wycelowania w grudniu br. Odnosi się to zwłaszcza do produkcji rynkowej i eksportowej. (Sb)

OPLACANIE WYDAJNOŚCI PRACY

Wzmocnienie równowagi rynkowej wymaga utrzymania określonego w NPSG stopnia opłacania przysługującej pracy. Sygnały napływające z przedsiębiorstw przemysłowych wskazują jednak na występowanie wyraźnych tendencji do wyższego niż planowano opłacania przysługującej pracy w okresie minionych 3 kwartałów.

Problem wzmocnienia dyscypliny plac pozostaje więc nadal sprawą otwartą, a szerszy od planowanego wzrost wypłat wynagrodzeń za pracę nie zawsze ma pokrycie w odpowiednim przysrobie produkcji rynkowej. (Sb)

WZROST WYDAJNOŚCI PRACY

Wyższy od planowanego wzrost wydajności pracy w przemyśle sprawia, że wyższy niż w założeniach NPSG jest również udział wydajności pracy w przysrobie produkcji sprzedanej. Nie na wszystkich terenach sytuacja kształtuje się jednak równie korzystnie.

Zwraca zwłaszcza uwagę niski udział wydajności pracy w przysrobie produkcji sprzedanej w zakładach przemysłowych na terenie województw: królewskiego, ostrołęckiego (poniżej 45 proc.) oraz legnickiego i łomżyńskiego (w granicach 70-80 proc.). Częściowo może to być uzasadnione uruchamianiem nowych zakładów, bądź awariami w zakładach istniejących.

Pożądaną wydaje się jednak, aby administracja terenowa poddała starannej analizie możliwości lepszego wykorzystania siły roboczej we wspomnianych województwach. (Sb)

SPRZEDAŻ POZARYNKOWA

Sygnały napływające z niektórych terenów wskazują, że rozmiary tzw. sprzedaży pozarynkowej w wielu przypadkach kształtują się znacznie powyżej ustalonych limitów (puli sprzedaży pozarynkowej). Odnosi się to zwłaszcza do materiałów budowlanych.

lanych. Przekroczenia puli sprzedaży pozarynkowej powodują więc ograniczenie możliwości zaopatrzenia rolników w materiały potrzebne do budowy obiektów inwentarskich.

Niezbędne jest więc, aby wojewódzkie władze kontrolowały sprzedaż pozarynkową i podjęli kroki niezbędne do utrzymania jej w ustalonych granicach. (Sb)

WŁÓKNA NATURALNE CZY SYNTETYCZNE

Przemysł lekki i handel sygnalizują narastanie zapasów tkanin i odzieży z włókien syntetycznych przy równoczesnym pogłębianiu się w niektórych przypadkach trudności z zaopatrzeniem w tkaniny i wyroby z bawełny i wełny. Zwiększenie dostaw wyrobów z włókien naturalnych okazuje się bowiem trudne ze względu na ograniczenie możliwości importu.

W tej sytuacji zwraca uwagę fakt, że w wielu przypadkach proporcje cen między włóknami naturalnymi i sztucznymi nie zachęcają do nabywania tych ostatnich. Godna rozważenia wydaje się więc celowość wprowadzenia zmian w proporcjach cen między wyrobami z włókien naturalnych i syntetycznych. (Sb)

NIEPRAWIDŁOWE ROZLICZENIA ROBÓT

Kontrola rozliczeń robót wykonywanych na zlecenie większych przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej przez różnych drobnych wykonawców, a zwłaszcza przez organizacje spółdzielcze i prywatne zakłady rzemieślnicze, wskazuje, że wciąż występują na tym odcinku duże zaniedbania. Często wykazywany jest bowiem większy od faktycznego zakres rozliczanych robót lub stosowane są wyższe od obowiązujących stawki. Konieczne jest więc, aby kierownictwa zakładów zlecających różne drobne roboty zwręcały większą uwagę na prawidłowość rozliczeń. (Sb)

CENY PROSIĄT

Z niektórych województw napływają w ostatnich miesiącach sygnały o szczególnie wysokim ukształtowaniu się cen prosiąt w obrotach między rolnikami. Z jednej strony może to być oznaką szczególnego ożywienia zainteresowania rozwojem hodowli. Z drugiej jednak strony wskazuje to chyba również na zaniedbania dostaw prosiąt przez handel uspołeczniony i może hamować tempo rozwoju hodowli. Odnosi się to zwłaszcza do woj. białostockiego, białskiego, katowickiego, królewskiego, nowosądeckiego, olsztyńskiego, pińskiego, poznańskiego, rzeszowskiego, suwalskiego i zielonogórskiego, gdzie ceny prosiąt w obrotach między rolnikami we wrześniu br. przekroczyły 1 tys. zł. za sztukę. (Sb)

DOSTAWY DLA WSI

Napływające z województw sygnały o kształtowaniu wypłat z tytułu skupu produktów rolnych we wrześniu br., a więc już w pełni uzależnionych od nowych zbiorów, wskazu-

ją na potrzebę dokonania pewnych regionalnych przesunień w dostawach towarów do handlu wiejskiego. Wyraźnie poniżej poziomu z ubiegłego roku wypłaty ze spadły w woj. łódzkim, skierniewickim i włocławskim. Szczególnie wydatny ich wzrost powyżej września ubiegłego roku zanotowano natomiast w woj. łomżyńskim, nowosądeckim, radomskim, śluskim, szczecińskim i zielonogórskim.

Handel wiejski powinien staranniejsz niż dotąd śledzić te tendencje w regionalnych zmianach poziomu dochodów ludności rolniczej, aby odpowiednio korygować dostawy towarów rynkowych. (Sb)

ROZWOJ HODOWLI TRZODY

Przegląd tendencji rozwoju hodowli trzody chlewnej wskazuje, że w przyszłym roku powinniśmy dysponować odpowiednim przyrostem pogłowia prosiąt, potrzebnym dla dalszego zdynamizowania hodowli. Liczba pokrytych loch na punktach kopulacyjnych jest bowiem o ponad 20 proc. wyższa niż przed rokiem.

Wzmocnionej uwagi wymagają jednak warunki hodowli trzody na terenie woj. białskiego, gdzie nastąpił spadek krycia loch, oraz na terenach woj. łomżyńskiego, królewskiego i nowosądeckiego, gdzie wzrost krycia loch jest bardzo nieznaczny.

Podtrzymaniu rozwoju hodowli trzody sprzyjać powinna również niskiowa tendencja cen zboża i ziemniaków w porównaniu z ubiegłym rokiem, zanotowania od września br. (Sb)

SKUP JAJ

Dość wysokie w poprzednich miesiącach tempo wzrostu skupu jaj, we wrześniu br. uległo wyraźnemu osłabieniu. Znacznie poniżej września ubiegłego roku spadł skup jaj, w woj. białskim, chełmskim, częstochowskim, piotrkowskim i tarnobrzskim. Funkcjonowanie organizacji skupu jaj na tych terenach wymaga więc wnikliwej analizy. Odnosi się to zwłaszcza do województwa piotrkowskiego, gdzie skup jaj spadł o ponad 50 proc. (Sb)

SKUP MLEKA

Skup mleka który w okresie od stycznia do sierpnia br. wykazywał ponad 10-procentowe tempo wzrostu we wrześniu uległ osłabieniu. Potrzeby zaopatrzenia rynku w mleko i przetwory mleczne wskazują tymczasem, że wysokość pożądanego utrzymania osiągniętego w poprzednich miesiącach tempa wzrostu skupu.

Pożądaną wydaje się więc zwrócenie szczególnej uwagi na poprawę organizacji skupu mleka i współpracy z jego producentami na terenach, gdzie skup ten we wrześniu br. spadł poniżej września ubiegłego roku. Odnosi się to zwłaszcza do woj. legnickiego, opolskiego, sieradzkiego i wrocławskiego. Częściowo spadek skupu na tych terenach może być usprawiedliwiony skutkami sierpniowych powodzi. Zwiększonej uwagi wymaga więc zwłaszcza zaopatrzenie hodowców bydła w paszę na terenach powodziowych. (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

60 ROCZNICĘ WIELKIEJ PAŹDZIERNIKOWEJ obchodzono uroczystości w całej Polsce. Centralna akademia, zorganizowana przez Komitet Centralny i Komitet Warszawski PZPR, odbyła się 5 bm. w sali Teatru Wielkiego w Warszawie. Przemówienia wygłosił prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz i ambasador ZSRR w Polsce Stanisław Piotrowicz.

Z okazji rocznicy Wielkiej Październiki i sekretarz KC PZPR Edward Gierek wystosował list do weteranów ruchu robotniczego.

4 bm. rozpoczęły się „Dni Filmu Radzieckiego” w Polsce.

LIST JIMMY'ego CARTERA DO EDWARDA GIERKI. Ambasador Stanów Zjednoczonych Ameryki, Richard T. Davies złożył 7 bm. wizytę ministrowi spraw zagranicznych PRL Emilowi Wojtaszowi i przekazał na jego ręce list prezydenta Jimmy'ego Cartera do sekretarza KC PZPR Edwarda Gierki.

W liście tym prezydent Carter wyjaśnia, iż muszę być odczytany w Polsce z uwagi na debatę kongresową w sprawie programu energetycznego administracji, co wymaga jego obecności w Stanach Zjednoczonych.

Prezydent Carter podkreśla w liście wagę, jaką przywiązuje do rozwijania stosunków z Polską oraz stwierdza, iż nadal pragnie złożyć wizytę w naszym kraju. Propozycja nowego terminu zostanie uzgodniona.

PRZEGLĄD DOROBKU I NOWYCH ZADAŃ ideowych i społeczno-gospodarczych jest tematem odbywających się od września konferencji sprawozdawczo-wyborczych PZPR. Obecnie dobiega końca konferencje zakładowe i śródlowkowe, rozpoczyna się konferencje gminne, miejsko-gminne i miejskie.

LEPIJ GOSPODAROWAĆ CZASEM PRACY. W związku z występującym w br. pogorszeniem wykorzystania czasu pracy i dyscypliny pracy w niektórych zakładach, prezes Rady Ministrów polecił ministrom i kierownikom urzędów centralnych, aby w trybie pilnym, do 20 listopada br., dokonali oceny stanu gospodarki czasem pracy w podległych im jednostkach.

za granicą

W przemówieniu wygłoszonym na uroczystym posiedzeniu KC KPZR, Rady Najwyższej ZSRR i Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej poświęconym 60 rocznicy Wielkiej Październiki Leonid Breżniew zaproponował jednoczesne zaprzestanie przez wszystkie państwa produkcji broni jądrowej oraz ogłoszenie moratorium na wybuchy jądrowe dla celów pokojowych.

W części poświęconej problematyce gospodarczej L. Breżniew podał do wiadomości, że w bieżącym roku, nie najlepszym pod względem warunków atmosferycznych, zbiory zbóż wyniosły 194 mln ton, bawełny — 8,4 mln, zaś produkcja mięsa wyniosła 15 mln ton.

7 listopada na Placu Czerwonym odbyła się defilada wojskowa i manifestacja ludności, zaś wieczorem na Kremlu spotkanie, w czasie którego w imieniu wszystkich delegacji zagranicznych przemawiał Edward Gierek.

Polska delegacja partyjno-państwowa na obchody 60 rocznicy Rewolucji Październikowej z Edwardem Gierkiem na czele przebywała także na Litwie.

W związku z 60-leciem Rewolucji Październikowej w ZSRR ogłoszono amnestię.

Rada Bezpieczeństwa przyjęła jednomyślnie rezolucję w sprawie obywatelskiego embargowania na dostawy dla Republiki Południowej Afryki broni i materiałów do produkcji broni, a także licencji dla przemysłu wojskowego RPA.

W wywiadzie dla telewizji NBC ambasador Związku Radzieckiego w Stanach Zjednoczonych, Anatolij Dobrynin wyraził przypuszczenie, że nowy układ SALT między USA i ZSRR może być zawarty do końca 1977 roku.

Prezydent USA Jimmy Carter odrzucił swą podróż do Wenezueli, Brazylii i Nigerii, Indii, Iranu, Arabii Saudyjskiej, Polski, Francji i Belgii motywując to koniecznością pozostania w Waszyngtonie w okresie debaty Kongresu nad programem energetycznym.

Premier Indii Morarji Desai został ranny, gdy samolot, którym leciał uległ katastrofie podczas przylotu do Nowego Delhi.

Rzecznik rządu etiopskiego oświadczył, że Etiopia jest w stanie sama bronić swej integralności terytorialnej i odrzucił pogłoski, jakoby na terytorium Etiopii znajdowały się wojska kubańskie.

Senat Kongresu USA zatwierdził ustawę upoważniającą prezydenta do wysygnowania funduszy na produkcję bomby neutronowej.

A. N.-J.

na rynku

AUTOSERVICE

W dnach od 13 do 20 listopada br. na terenach targowych w Poznaniu „Agpol” organizuje drugi salon „Autoservice”. Udział w nim wezmą 52 firmy z Austrii, Danii, Holandii, RFN, Szwajcarii, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Włoch.

Przypomnijmy w tym miejscu, że mamy obecnie ok. 1,5 miliona zarejestrowanych samochodów. Zgodnie z szacunkami „Polmozybu”, na 100 pojazdów powinniśmy mieć 18 stanowisk obsługiwo-naprawczych. Mamy ich mniej. Część posiadaczy czterech kółek musi mieć więc kłopoty z naprawą auta.

Jedną z najważniejszych przyczyn hamujących rozwój serwisu jest brak nowoczesnych narzędzi i urządzeń. W ub. roku wykonano w kraju urządzenia obsługujące naprawę wartości ok. miliarda złotych. Zaspokoiło to potrzeby zaledwie w 40 proc.

W salonie „Autoservice” pokazany zostanie duży wybór narzędzi ręcznych z napędem elektrycznym do wiercenia, wkręcania śrub, szlifowania, cięcia itp. Zobaczymy też ruchomą stację kontrolną, kompletnie wyposażoną i posiadającą własne źródło zasilania, półtoratonowy podnośnik oraz wciągarkę ręczną (do 6 ton). Ponadto zapowiedziano pokazanie ostatniej nowości techniki diagnostycznej: tzw. inteligentnej jednostki pomiarowej. Są to przyrządy kontrolne dostosowane do badania półprzewodników w samochodzie.

Oferta wystawców salonu „Autoservice” obejmuje ponadto: hydrauliczne urządzenia do usuwania uszkodzeń karoserii, pomosty podnoszące, myjnie wysokociśnieniowe, sprzęt spawalniczy, testery, wywarki do kół itd.

Część firm będzie demonstrować funkcjonowanie pokazujących urządzeń oraz sprawną obsługę klientów. Warto, by jak najwięcej naszych fachowców od reperacji samocho-

dów zobaczyło, co powinni dać klientowi i jak go należy obsłużyć.

KRAWATY DO LAMUSA?

W łódzkim Pałacu Sportu odbyła się w październiku br. giełda artykułów pasmanteryjno-galanteryjnych. Handlowano na niej apaszkami, szalami, guzikami, kłami, zamkami. Najciekawsze było z krawatami.

Główny producent krawatów, łódzki „Ortal” — komentuje „Gazeta Handlowa” — pokazał 1500 różnych propozycji wzorów i kolorów. Słabe zakupy handlu zmuszą jednak do ograniczenia wzorów do 200-250 pozycji. Jak więc będzie wyglądało kompletowanie wysyłek do WPW w miesiące, które zamówiło na 1 półrocze 1000 krawatów? Mężczyźni, którzy lubią i noszą krawaty, będą mieli trudności z wyborem...

Przemysł zaferował na giełdzie równo 2,5 miliona krawatów. Handlowcy kupili na półrocze niecałe 1,5 mln — wynika z tego, że dorośli Polak będzie miał możliwość kupić 1/4 krawata. Handlowcy z Warszawy kupili 150 tysięcy, z Lublina — 10 tysięcy, a przedstawiciele niektórych województw po dwa lub tylko jeden tysiąc sztuk.

Czyżby krawaty wychodziły z mody? Może trochę straciły na popularności. Ale chyba główną przyczyną tak niskich zakupów na giełdzie był fakt, że w handlu odczuły się spore ich zapasy. A przecież jest to artykuł podlegający modzie — wzór dwuletni staje się właściwie biebem.

Te zapasy w handlu postawiły całą branżę w impasie. Bo przemysł pokazał na giełdzie, zdaniem fachowców, znakomite nowe wzory i fasony. Wzory innymi krawaty typu anglosaskiego, klubowe w ukośne pasy, różne pepitki, groszki, jodełki. Nowością były krawaty zakończane nie ostrym szpicem, lecz poziomym odcieciami.

Wszystkich tych nowości handel

możliwości zacieśnienia współpracy w rolnictwie i transporcie. W spotkaniu uczestniczyli: wiceprezes Rady Ministrów Mieczysław Jagielski oraz minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej Jerzy Olszewski.

CENTRUM ZDROWIA DZIECKA w Międzyzlesiu, otwarte 15.X. br., w swych poradniach specjalistycznych i pracowniach diagnostycznych w ciągu pierwszych trzech tygodni pracy przyjęło 450 pacjentów z całego kraju. Główny obiekt CZD — szpital ma być przekazany do użytku w lipcu przyszłego roku. Społeczny Komitet Budowy CZD dokłada starań, aby od początku roku 1979 — „Międzynarodowego Roku Dziecka” — czynne były już wszystkie obiekty.

Dotychczas na rzecz CZD wpłynęło od społeczeństwa polskiego około 1 mld zł, a z zagranicy ponad 6 mln dolarów oraz dary w postaci aparatury i wyposażenia wartości przeszło 5 mln dol.

200 TYSIĘCY „MALUCHÓW”. W Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej i Tychach trwają intensywne przygotowania techniczno-organizacyjne do wyprodukowania w przyszłym roku 200 tys. Fiatów 126-p.

W DRUGIM SZYBIE „BOGDANKI”, kopalni pilotująco-wydobywczej LZW, budownicowie po 9-miesięcznych zmaganiach z 80-metrowym odcinkiem kurzwali, doszli już do głębokości 610 m. Na głębokości 713 m znajduje się pierwsza 20 cm warstwa węgla, a 150 m głębiej zalega węgiel o walorach eksploatacyjnych.

LINIA HUTNICZO-SIARKOWA. Po nowo wzniesionym moście na rzecze granicznej Bug w okolicach Hrubieszowa, przejechał 7 bm. ze strony radzieckiej na polską pierwszy pociąg. W ten sposób budownicowie linii hutniczo-siarkowej wykonali zobowiązanie, mówiące, iż radzieccy budownicowie doprowadzą do siebie do 7 bm. odcinek linii od Włodzimierza Wołyńskiego do granicy państwa oraz zbudują most na Bugu, natomiast polscy — po naszej stronie — zbudują odcinek od granicy do Hrubieszowa, gdzie zrealizuje się też obiekty zaplecza techniczno-instalacyjnego.

Investycja ta umożliwi bezpośrednie dostawy radzieckich materiałów i sprzętu do całkowitej realizacji budowy linii.

Były dyrektor CIA R. Helms został skazany na 2 lata więzienia z zawieszeniem oraz grzywnę w wys. 2 tys. dol. za zeznanie w 1973 r. fałszywych zeznań w sprawie udziału wywiadu USA w próbie niedopuszczenia do zwycięstwa wyborczego Allende, a także w przygotowywaniu przewrotu w Chile.

Stany Zjednoczone zdecydowały się opuścić Międzynarodową Organizację Pracy.

Z wizytą we Francji przebywał premier rządu frankofonijkiej prowincji Kanady — Quebec.

W Bułgarii miało miejsce trzęsienie ziemi. Najsilniej odczuł je mieszkający południowej Bułgarii pokrytej starymi górami Rodopami.

Prezydent Filipin Ferdinand Marcos oświadczył, że w czasie walk między wojskami rządowymi a rebeliantami na południu kraju zginęło 30-50 tysięcy osób cywilnych.

Były minister rolnictwa Portugali, Antonio Lopes Cardoso, krytykując ostro premiera Soaresa, po raz pierwszy publicznie dał do zrozumienia, że zamierza utworzyć konkurencyjną Partię Socjalistyczną.

Zdaniem Cardoso, istnieją obiektywne warunki dla ruchu politycznego mobilizującego bojowników socjalistycznych, którzy czują się zdradzeni przez obecne kierownictwo partyjne. Soares zagroził Cardoso i innym lewicowym socjalistom należącym do Fraternidade Operária (Bractwo Robotnicze — ruch założony przez Cardoso po wystąpieniu z rządu) usunięciem z Partii Socjalistycznej. Podkreślając, że partia Soaresa pozostała socjalistyczna tylko z nazwy, Cardoso krytykował premiera za poszukiwanie współpracy z partiami prawicowymi w celu przełamania kryzysu gospodarczego kraju.

Miesięcznik MOŁODOJ KOMMUNIST samieł obywateli materiał pt. „Materiałne zabezpieczenie: prawa i gwarancje”, poświęcony problemom emerytur. „W Związku Radzieckim — pisał m. in. autor R. Pańszyn — istnieją najlepsze warunki przysługujące i wypłaty emerytur. Do emerytury mają prawo tylko ci, którzy osiągnęli 60 rok życia i kobiety, które ukończyły 55 lat. Dla wielu kategorii pracowników istnieje jeszcze niższy ceniz wieku emerytalnego.

Tak np. wszyscy robotnicy i pracownicy umysłowi zatrudnieni przy pracach podziemnych, w gorących wyzłach, przy robotach z wyjątkowo ciężkimi warunkami pracy otrzymują emeryturę o 5-10 lat wcześniej niż przewidują ustalone terminy. W 1968 roku obniżono do 50 lat wiek emerytalny dla inwalidów Wielkiej Wojny Narodowej. W tym samym wieku przechodzą na emeryturę kłaczki, przadki i inni pracownicy, których działalność wiąże się z wysoką intensywnością pracy. Znacznie obniżono wiek emerytalny także dla kobiet, które urodziły pięcioro i więcej dzieci i wychowywały je do ósmego roku życia. O ile w 1956 r. emerytura otrzymywała w ZSRR 1,9 mln osób, to w 1966 roku — 16 mln, w 1971 — 24,9, a w 1976 — 29,4 mln osób.

Według danych Centralnego Urzędu Statystycznego WRL, w ciągu trzech kwartałów br. nastąpił wzrost wydajności pracy w przemyśle o 7,4 proc. W budownictwie wielkość produkcji przypadająca na jednego zatrudnionego była o 7,1 proc. większa w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Pod koniec września br. pogłowie bydła rogatego na Węgrzech wyniosło 1983 tys. sztuk, co o 2,7 proc. przewyższa dane z ubiegłego roku. Pogłowie trzody chlewnej wyniosło 8986 tys. sztuk i w porównaniu z ubiegłym rokiem zwiększyło się o 2,3 proc.

W okresie styczeń-wrzesień dochody ludności zwiększyły się o 10,7 proc. Poziom cen detalicznych w ciągu trzech kwartałów br. był o 4,5 proc. większy niż przed rokiem.

W pierwszych 9 miesiącach na inwestycje w socjalistycznym sektorze gospodarki wyasygnowano 110 mld forintów (w cenach bieżących), tj. 23,1 proc. więcej niż w ubiegłym roku.

Przedstawiciele węgierskich central handlu zagranicznego oraz fabryki odzieżowej im. 1 Maja w Budapeszcie, a także wicedyrektor firmy „Levi Strauss”, podpisali 5-letnie porozumienie, na podstawie którego fabryka im. 1 Maja corocznie będzie produkować 1.200 tys. dżinsów, a filia tej fabryki uszyje w ciągu 5 lat 4,5 mln par tych spodni.

Zgodnie z porozumieniem, 40 proc. ogólnej produkcji przemacny się na rynek wewnętrzny, a pozostałą część zakupi firma „Levi Strauss”.

PRZYCZYNEK DO ALMANACHU GŁUPOTY

LUDZIE powiadają, gdy ich coś denerwuje: „nachalna głupota!” Jakże się mylą, jakaż okrutna surowość sądu... Bliższy prawdy był Melchior Wańkowicz, kiedy napisał: „Głupota to wspaniały dar boży, nie należy więc go nadużywać.” A jednak Mistrz Melchior był niesprawnym, zbyt ostrą ocenę wystawił głupocie mimo pochlebstwa zawartego w pierwszej części cytowanego zdania. Głupota wcale nie jest nachalna, wcale nie usiłuje się nadużywać i pchać ludziom w oczy, gdy nie musi. Głupota jest cicha, skromna, mało wymagająca, gotowa bytować bez rozgłosu, gdy nikt i nic nie zmusza jej do działania. Gdyby został napisany (tylko pod

czyją redakcją naukową?) „Almanach głupoty współczesnej”, należałoby wnieść tam niniejszą poprawkę. Ale zaraz musiałaby tam znaleźć się część druga niniejszego przyczynku, bowiem tylko wtedy głupoty nie widać, gdy nie widać zmian, jest spokój i nie trzeba podejmować decyzji. Epoka zmian wydobyla głupotę z jej kryjówki; nie dlatego że głupcy jest więcej, tylko dlatego, że głupi zostają zmuszeni do działania — zazwyczaj wbrew ich dobrej, a nieprzymuszonej woli. Ponieważ jednak refleksja nad skutkami własnego działania nie jest ich mocną stroną, najpierw działają, potem myślą. Jeśli podejmujemy ja-

ką akcję, powinniśmy także liczyć się z przypiływem głupoty, jako z kosztami własnymi procesu. Flukta głupoty są bowiem odbiciem strumienia historii, nawet jeśli jest to historia jednego zakładu, albo jednego biura. I tak, na przykład, wezwania do oszczędności, jakich ostatnio wiele, zrealizował któryś z krakowskich projektantów budowlanych, objęcie dysponujący owym „wspaniałym darem bożym”, w ten sposób, że w przewidzianych do wzniesienia budynkach zaprojektował podwójną instalację ciepłej wody: jedną na zimę zasilaną z elektrociepłowni, drugą na lato z osobną termą gazową. Będzie oszczędność gazu? Oczywiście! Że w

Warszawie od dawna wystarcza jedna instalacja przez cały rok zasilana z elektrociepłowni? No, ale tu jest Kraków, a po za tym za projektowanie ciepłowni i rurociągów odpowiada ktoś inny. Innowacja ma być zrealizowana w nowych osiedlach, podobnie jak wprowadzony już w czyn projekt przeniesienia do piwnicy liczników elektrycznych, zapomniano jednak o gazowych: wszystko dla oszczędności pracy inkasenta. Walczymy z korupcją i kombinatorstwem w tzw. „sektorze usług”... Nic prostszego! — woła ten z dyrektorów „Polmozytu”, kto wpierniczył działu niż myśli i już wprowadza innowację: nie dopuszczać klienta na stanowisko obsługi, oddzielić go barierą. Jeśli nie ma bary, to nie może być i lapów! Proste? Oczywiście, i już mamy pierwsze ofiary nowego systemu, nie wiadomo czy śmiertelne, bo ta, o której w'em, zakończyła się tylko strachem i uszkodzeniem samochodu. Mój przyjaciel, znany rysownik i karykaturzysta, laureat paru nagród międzynarodowych, Zbigniew Jujka, żyje tylko dlatego, że w jego „skrodzie”, kole uwalnia się na wejście pod stromą

górze. A urwalo się dlatego, że nie mógł obojętnie (co zwykle czyni) przypilnować na gdańskiej stacji „Polmozytu” partaczy, którzy — korzystając z oddzielenia potencjalnego lapówkobiory od lapówkobiory — zapomnieli o umieszczeniu zawleczek w nakrętkach obu przednich kół. Oszczędność węgla? Proszę bardzo, można do tego wykorzystać wprowadzoną w styczniu zmianę terminu rozpoczęcia tzw. „roku opałowego”. Tam, gdzie kto najpierw myślał, a potem działał, odbyło się to względnie bezboleśnie. Ale, na przykład, w takim Nowym Targu (nie sprawdzając, jak to się działo w całym woj. nowosądeckim), „przy okazji” obcięto tegoroczny przydział tym, którzy z braku opał na składzie nie byli w stanie wykorzystać przed styczniem przydziału zeszłorocznego. Oszczędności są? Są! A skutki społeczne... Żeby o nich myśleć, trzeba jednak być osobnikiem pozbawionym „wspaniałego daru bożego”. Oszczędność prądu? Byłem niedawno w kilku miastach Rybnickiego Okręgu Węglowego. I oto w Raciborzu, Rybniku, Jastrzębiu i Woźniawie czyjaś „oszczędnościowa”

decyzja wygasła prawie wszystkie podświetlone niegdyś od wewnątrz drogowskazy, co przy młynach i rozgąszeniach drogach tamtejszych stanowiło prawdziwą udręk kierowcy. Za to w Raciborzu przy wygaszonych tablicach postawiono milicjantów, by karał mandatem kierowców usiłujących światłami drogowymi sprawić, by napisy choć przez chwilę okazały się czytelne. Oświetlone tablice znalazłem dopiero na dwujęzycznej drodze Cieszyń — Katowice, ale to już bliżej wojewódzkiej metropolii i widać w zasięgu innej decyzji.

Można powiedzieć: siedź w kacie, a nie znajdaj się. Nie podejmujemy decyzji jakichkolwiek, to nie będzie decyzji głupich. Oczywiście, że to nonsens. Musimy się jednak liczyć z tym, że w kolejkę po nagrody szybko ustawiają się ci, którzy sprawnie działają niż myśli. Chcą być nagradzani, a powinni być odstawiani. Wolają, że wykonali manewr, a to ich po prostu należałoby wmanewrować. Krzyczą, że oszczędzili, a to ich obecności należałoby nam zaoszczędzić.

prasa

We wtorkowym numerze „TRYBUNY LUDU” ukazał się artykuł prof. IGNACEGO MAŁECKIEGO, dyrektora Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN, poświęcony współpracy nauki z praktyką. Tytuł publikacji — „LUKA DO WYPEŁNIENIA” — jest symptomatyczny. Prof. Małecki stwierdza bowiem, że choć potencjalne warunki współpracy nauki z techniką są sprzyjające, to jednak nadal między opracowaniami naukowymi a działaniami technicznymi istnieje luka. Głównym źródłem tego stanu rzeczy jest fakt, że wiele instytucji doradczych — zagadnienia produkcyjne stawia przed pracami perspektywicznymi. Dalsze przyczyny prof. Małecki widzi w braku dostatecznej motywacji do współpracy przemysłu z nauką, w tworzeniu zakładów gigantów, gdzie ryzyko wprowadzenia no-

wej techniki jest duże, przenoszenie decyzji wdrożeniowych na coraz wyższe szczeble administracji gospodarczej. Autor winą za istniejącą lukę obciąża również zaplecze naukowe, głównie instytuty resortowe, które nie podejmują wdrożenia do praktyki wyników badań podstawowych, gdyż jest to trudne i wymaga większego wysiłku, niż stosowanie gotowych już, choć mniej nowoczesnych rozwiązań. Na marginesie uwag prof. Małeckiego nasuwa się pewna refleksja. Można ją z dużym uproszczeniem sprowadzić do stosunku: badania naukowe a plan społeczno-gospodarczy. Chodzi mi o odpowiedź na pytanie: czy nauka powinna (i jest w stanie) niejaką wyprzedzać plan, czy też powinna iść „za planem”. To znaczy, czy wyniki istniejące bądź oczekiwane

ne mają określać jakąś część planu inwestycyjnego, czy też plan inwestycyjny jest wskazówką, z której wynikają żądania dla nauki? Horyzont czasowy w planowaniu ma ogromne znaczenie w obu tych wypadkach. Plan roczny z reguły nie stwarza dużych szans dla stosowania rozwiązań naukowych w praktyce, gdyż często sam okres wdrażania (przy poważniejszych zadaniach) trwa dłużej, a prawie zawsze trzeba dłużej niż rok czekać na efekty. Inna sytuacja jest, jeżeli główną busolą w działaniu organizacji gospodarczych jest plan pięcioletni. Wówczas przed nauką można postawić zadanie: jak najefektywniej i najszybciej osiągnąć cele postawione przez plan społeczno-gospodarczy. Jednak i w tym wypadku nauka „idzie za planem”. A ponieważ cykl badań w wie-

lu wypadkach musi być dość długi — rodzi to ze strony praktyki dążność do poszukiwań rozwiązań gotowych, dających się szybko zastosować. Najczęściej sięga się wówczas po zakup licencji. Ponieważ nasze przedsiębiorstwa rzadko wychodzą poza horyzont pięcioletni, rodzi to jeszcze jedno zjawisko — pewnej pretensji do zaplecza naukowego-badawczego, że nie potrafi ono pomóc w rozwiązywaniu dużych problemów i kierowania wobec tego zapotrzebowania na rozwiązania czasowe, przyczynkarskie niekiedy, wymagające mniej czasu. Kiedy nauka może więc krociez „przed planem”, a wyniki jej badań wpływać na decyzje planistyczne? Wydaje się, że jest to możliwe tylko przy dalszym jeszcze wydłużeniu horyzontu czasowego planu, a więc w planie perspektywnym. Tylko, że

plan perspektywny nie jest dyrektywą, ma więc mniejszy wpływ na konkretne decyzje inwestycyjne. Wydaje się, że rozwiązanie tego zagadnienia przez tzw. problemy wzajemne większego wpływu nauki na plan, a więc na konkretne decyzje rozwojowe. Można chyba powiedzieć, że programy te postawiły przed nauką takie zadanie. Jego pełniejsza niż dotychczas realizacja zależeć będzie i od drugiej strony — to znaczy od organizacji gospodarczych. Ich obecna koncentracja na zadaniach bieżących nie wynika przecież tylko z układu bodźców, ale i z faktycznej roli, jaką pełnią plany — roczny, pięcioletni i perspektywny. I dlatego wzmocnienie roli planu pięcioletniego i perspektywnego ma ogromne znaczenie dla wpływu wia-

snych rozwiązań naukowych na działalność praktyczną. W tym kontekście warto przypomnieć rolę programów rozwoju pewnych kompleksów gospodarczych — budownictwa mieszkaniowego, gospodarki żywnościowej, chemizacji kraju i innych. Mają one z istoty rzeczy charakter długookresowy, wybiegający poza plan pięcioletni. Mają również swoich gestorów — i ich współpraca z nauką jest również w założeniu warunkiem realizacji tych programów. W warunkach, gdy sprawy aktualne, bieżące kłopoty absorbują uwagę władz — trudno jest o dyskusję na tematy perspektywiczne. Wydaje się jednak, że dyskusja taka jest mimo to bardzo potrzebna. Między innymi i po to, aby w przyszłości kłopotów było mniej.

S. C.

żywocik gospodarczy

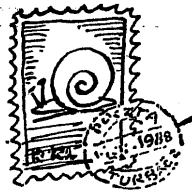


● W czasopiśmie „Profile” ukazał się wywiad z prezesem drugoligowego w piłce nożnej klubu sportowego CWKS „Resovia” — Edwardem Stowikiem. Prezes Stowik mówił m. in.: „Myśmy dostali za przejście Koniecznego i Stanka sto kilkadziesiąt tysięcy, teraz »Stal« zażądała miliona trzydziestu tysięcy z kawalkiem na Koniecznego i Popa. Nas nie było na to stać. Pomógł nam Wojewódzka Federacja Sportu. (...) Czy pan wie, że za Balcerczaka »Śląsk« Wrocław zażądał dwa razy mniej, niż »Stal« za Koniecznego czy Popa z osobną? (...) Gdyby nie doradzała dotacja przedsiębiorstw budowlanych, mówię to szczerze, nie byłobyśmy w stanie wydosłać z powrotem ze »Stali« Popa i Koniecznego.” Itd. Jak więc widzimy, są w Polsce trzy handel, a nie dwa: zagraniczny, wewnętrzny i żywym towarem, zwany także sportem.

● Kronika Filmowa pokazała dyrektora Łódzkiego Domu Towarowego „Centrum” przy pracy. Dyrektor Sokolowski przyjmował właśnie przedstawiciela przemysłu, który zarzucał mu biurko łachami wołając: „Wspaniałe odrzuty z eksportu! Tych odrzutów mogę zrobić pięćdziesiąt tysięcy! A takich odrzutów proszę bardzo — nawet sto tysięcy.” Lada moment ukażą się pewno w gazetach ogłoszenia firm o przedpiatach na buble.

● Pod nagłówkiem „Urząd Pocztowy w Mysiborzu”. Kartoteka Pojazdów” wysyłane są do ludzi pisma informujące, że Urząd Pocztowy (jest to nowa jakaś władza) stwierdził, że ob. taki a taki nie zapłacił opłaty rejestracyjnej i podatku drogowego za posiadany środek transportu za rok 1977. Opłatę w wysokości takiej a takiej wraz z karą za zwłokę 210 zł należy wpłacić w przeciągu 7 dni. Po czym czytamy: „O ile odnośna opłata została już uiszczona za rok 1977, należy okazać w najbliższej placówce pocztowej posiadany dowód wpłaty wraz z niniejszym pogramieniem.” Rzecz się robi nagminna. Instytucje stwierdzają, że obywatel jest im winien pieniądze, niezależnie od tego, czy jest winien, czy nie jest winien i każą mu zapłacić oraz wymierzają kary. A jeśli

już zapłacił, to ma chodzić i to udo- wadniać. W ten sposób proces inkasa został uproszczony ku wygodzie urzędników, którzy wszystkich, generalnie i z góry uważają za dłużników.

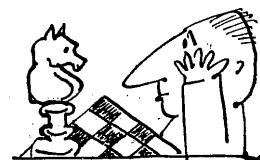


● Do redakcji „Expressu Wieczornego” nadal napływają odpowiedzi na konkurs ogłoszony w 1964 roku: „Ile medali zdobył Polacy w Tokio”. Tylko dnia 20 września 1977 roku nadeszły cztery karty pocztowe wysłane w 1964 r. To normalne. Interesujące natomiast, w jaki sposób poczta usiłuje zamazać swoją jakby opieszałość. Na karcie wysłanej z Turbaca w dniu 10 września 1964, która nadeszła po trzynastu latach, datownik pocztowy Turbacz stwierdza, że przesyłkę wykupowano w 1988 r. Widocznie poczta przewidywała tak długą jej podróż. A więc pocztówka nadchodząca po trzynastu latach po prostu doręczana jest

przedwcześnie, bo poczta liczy na opóźnienia prawie ćwierćwieczne.

● W Krakowie placówki usługowe krawieckie i kuśnierskie przyjmują obywateli na szycie czegośkolwiek pod warunkiem, że klient zrzeknie się prawa do tego, by zakład określił jakikolwiek termin wykonania usługi. Jeśli klient nie podpisze, że brak terminu wykonania przyjął do akceptującej wiadomości — obywatel nie jest przyjmowany w ogóle. Jeśli podpisze, uprzedzając jest lojalnie, że to może potrwać również lata i nigdy praktycznie klient nie będzie mógł wnieść roszczeń. Niebawem wprowadzi się też następne usprawnienie pracy i klienci będą musieli z góry podpisywać, że garnitur wspaniale leży i że w żadnej sytuacji nie będą się domagać żadnych poprawek. Myśli się też o obowiązku deklarowania przez klientów, że przeprowadzą przy szyciu garnituru kilkadziesiąt godzin lub będą dawali dzieci krawca w czasie, gdy ten będzie szyl.

● Handel odmówił kupienia „oszczędnościowych” „Meratronik” i puszczenia do sklepów szachów elektronicznych programowanych według najnowszych partii mistrzów świata. Mając takie szachy, można sobie grać z dowolnym arcy mistrzem,

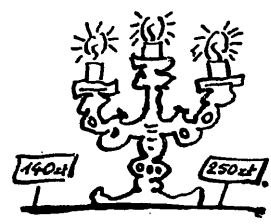


ale handel uznał, i słusznie, że ludzie grają po to, by wygrywać, a nie po to, żeby mieć muirowaną przegraną. „Meratronik”, żeby towar sprzedać, winien inaczej szachy zaprogramować i jako przeciwnika nabywców ustanowić jakiegoś szypansa.

● Termin otwarcia w Gdańsku nowego hotelu „Heweliusz” nie jest wiadomy. Budowlani mówią, że potrzeba im jeszcze na wewnętrzne prace wykonawcze 14 miesięcy, o ile kadra dopisze. Reszta uwikłana jest w labirynt skomplikowanych zależności i szantaży. Starogardzka Fabryka Mebli uzależnia dostawę boazerii, szaf, desek obojowych i cokołów od tego, czy Gdańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego budujące hotel zbuduje im za tymczasem ośrodek wczasowy w Osieku wartości 30 mln złotych. Zakłady im. Wielkiego Proletariatu uzależniają dostawę drzwi do pomieszczeń hotelowych od wybudo-

wania im magazynu w Skurczu. „Metal-Plast”, który ma zrobić zamki dla hotelu, jeszcze się namyśla, czego oprócz zapłaty ma w zamian zażądać. I tak dalej. Jak z tego widzimy, idea transakcji wiązanych ma się dobrze i w budownictwie.

● „Wieczór Wrocławia” zapytał, dlaczego w stoisku jubilerskim SDH „Feniks” świecznik importowany z Egiptu, kosztuje 140 zł, a w sklepie „Orient” ten sam świecznik jest za 250 zł. Państwowa Komisja Cen oznajmiła, że to jest w porządku. Te same towary bywają zagranicą kupowane w różnych miejscach i okresach po różnych cenach. Cenę detaliczną krajową ustala się według ceny zakupu po doliczeniu różnych marż liczonych w procentach.



giełda samochodowa

Wiecej było tej niedzieli na warszawskiej giełdzie zwiędzania niż interesów. Nowych wozów najpopularniejszych marek prawie nie było. „Obrodzili” natomiast wozy firm zagranicznych. Dawno nie stało na placu giełdowym tyle „mercedesów”, „fordów”, „peugeotów”.

Wśród samochodów ciężarowych, których stale przybywa, powszechne zainteresowanie budziła ciężarówka firmy MAN o ładowności 10 ton, wyposażona w silnik Leylanda i mechanizm pozwalający na wyładowywanie skrzyni na 3 strony. Ciężarówka pochodziła z produkcji 1973 roku(!), a właściciel życzył sobie za nią 500 tys. zł.

Na warszawskiej giełdzie oferuje się dziś nie tylko wozy osobowe

wszystkich światowych firm (stosunkowo rzadko bywają wozy japońskie, co dowodzi, że giełda warszawska potrafiła dać skuteczny „odpor”, japońskiej penetracji handlowej), co-larz więcej ciężarówek, cały wachlarz samochodów dostawczych i mikrobusew, ale również wozy terenowe. Ostatnią niedzieli można było na przykład, nabyć terenówkę typu MK (ARO) o pojemności silnika 1500 cm i mocy 125 KM. Wóz został wyprodukowany w 1973 roku, a żądano za niego 67 tys. zł. „Gazik” okupowała grupa młodych ludzi, co razem z mocno podniszczonym samochodem mogło nasuwać refleksje, że oferowana terenówka tylko co wróciła z bezdroży Afryki lub Azji.

Notowano: SKODA 105 S z października 1977 r. — 230 tys. zł. „Błotniki w jednym kawałku z dachem — zauważył oglądający mężczyzna — będziez

pam miał małą sftuczkę i już trzeba ciąć, albo wymienić całą karoserię. Ktoś źle pomyślał”.

FIAT 125p (1600 ccm) typ „Monte Carlo”, po 50 tys. km — 200 tys. zł. Za tę samą cenę oferowano również standardowego Fiata 125p (1500 ccm), ale z maja 1976 roku i po przebiegu 17 tys. km.

FIAT 126p z 1976 r. — 97 tys. zł. „650” nie zauważyłem;

WARSZAWA 223 z 1973 roku, po 73 tys. km — 100 tys. zł;

ZAPOROŻEC z czerwca 1977 roku — 155 tys. zł;

SYRENA z września 1973 roku, po 30 tys. km — 73 tys. zł. W dobrym stanie Syrena z 1974 roku, po 23 tys. km została sprzedana za 69 tys. zł;

FIAT 132 (1600 ccm) z 1974 roku — 285 tys. zł;

TRABANT 601 z 1974 roku, po 12 tys. km — 110 tys. zł;

DACIA 1300 z grudnia 1973 roku — 145 tys. zł. Inny egzemplarz, z tegoż roku po 53 tys. km był oferowany za 150 tys. zł;

VW 1600 TL z 1971 roku — 196 tys. zł. Model 1302 również z 1971 roku oferowano za 150 tys. zł;

AMI SUPER (1015 ccm) — z 1973 roku — 135 tys. zł. Dobrze utrzymany, jeśli mechanizmy miał w porządku była to okazja.

WARTBURG 353 z 1974 roku, używany 3 lata — 215 tys. zł. Fiat 132 GLS (1800 ccm) z jesieni 1976 roku — 530 tys. zł. Jeden z najdroższych wozów na niedzielnej giełdzie.

ZEPHYR z 1964 roku — 155 tys. zł.

(jod)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-37, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy: 28-53-42, 28-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARTUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczenia pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na 1 półroczną i 1 kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 26, konto PKO nr 1531-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 26. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Krzysztof Krauss, Anna Kuszo, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nalecz-Jawicki, Marjan Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szware, Wiesław Synder, Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Danuta Zagrodzka, Janusz Zbierajewski. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dwyer, Mieczysław Kąkol, Marjan Krak, Zbigniew Wądek, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marjan Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piskarski, Antoni Rajewski, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Anna Szymańska, Jan Werner, Barbara Wisniewska, Zbigniew Wycezański.

Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Zastępca redaktora naczelnego 21-55-37, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy: 28-53-42, 28-38-54, sekretariat redakcji 21-55-37. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARTUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczenia pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na 1 półroczną i 1 kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 26, konto PKO nr 1531-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 26. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.